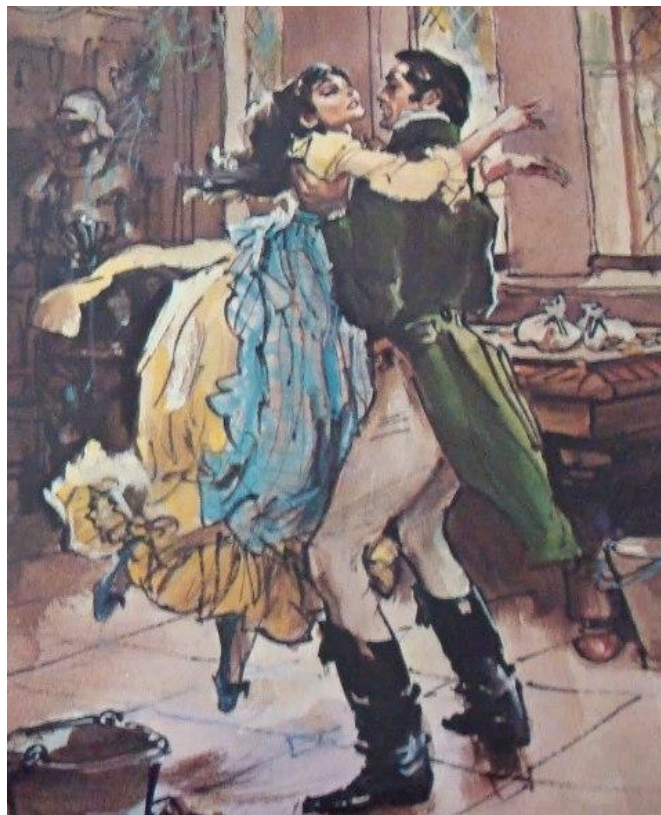


Barbara Cartland

Stracony uśmiech

Lost laughter



Rozdział 1

1818

Wicehrabia Ockley z impetem wyskoczył z domu, zbiegł po schodach i w pośpiechu dopadł swojego powozu. Porwał lejce i począł okładać nimi konie, aż ruszyły jak z procy, a trzymający je chłopiec stajenny z trudem zdołał uskoczyć. Powóz ciągniony przez galopujące konie pędził z niezwykłą szybkością, żwir pryskał spod kół, a biorąc zakręt wicehrabia dokonał cudu zręczności, by nie doszło do wypadku. Za powozem, który wytoczył się na wąską wiejską drogę, wzbił się tuman kurzu, aż wieśniacy powychodzili z domów zobaczyć, kto tak pędzi. Po przejechaniu około trzech mil w tym szaleńczym tempie konie zwolniły nieco, lecz wicehrabia zdawał się nie zauważać niczego, siedział ze wzrokiem utkwionym przed siebie i z zaciśniętymi z gniewu ustami.

Był to niezwykle przystojny mężczyzna, o wyrazistych rysach twarzy i podbródka znamionującym siłę woli, jego szerokie ramiona świadczyły o sile fizycznej i w istocie był najlepszym bokserem w elitarnej szkole boksu pana Jacksona. Należał też do grona tak zwanych Koryntyjczyków, ponieważ trzymał doskonale konie i był zapalonym miłośnikiem wyścigów. Odnosił też sukcesy w zapasach miłosnych i należał do kręgu elegantów, którzy cały swój czas poświęcali grze w karty i najświeższemu plotkom,

Nie należało się dziwić, że panna Niobe Barrington zdobywała szturmem serca tych dżentelmenów, tym bardziej że była to osoba niezwyklej urody, a ponadto dziedziczka niemałej fortuny. Jej ojciec, Aylmer Barrington, człowiek niezmiernie bogaty i lubiący chełpić się swą zamożnością, pragnął, żeby jego jedyna córka przyciągała ogólną uwagę i dlatego zamierzał urządzić na jej cześć bal, który by swoją wystawnością przyćmił inne tego rodzaju przyjęcia w sezonie. Pragnął zaszczycić swoim zaproszeniem wszystkich dobrze

urodzonych kawalerów, którzy chcieliby stanąć w szranki po rękę jego spadkobierczyni.

Wicehrabia, znany ze swojej słabości do płci pięknej, został podbity przez Niobe od pierwszego wejrzenia. Pewnego dnia przyjął zaproszenie do domu Aylmera Barringtona, które mu doręczono w klubie White'a, tylko dlatego, że nie miał na ten wieczór innych planów.

Na przyjęciu przy Grosvenor Square spotkał wielu znajomych, lecz ci odnosili się do konkurów sceptycznie, ponieważ już wcześniej przekonali się, że Niobe Barrington nie interesuje się niczym poza wysokością konta bankowego.

W stwierdzeniu tym nie było przesady. Lecz Niobe była istotnie niezwykle piękna, miała włosy koloru dojrzałego zboża, błękitne oczy i porcelanową cerę, i gdy spojrzała na niego tymi błękitnymi oczami, wicehrabia poczuł, że jest zgubiony. Od tego czasu darzył Niobe tak wielkim uczuciem, że wprawiało to w zdumienie jego najbliższych przyjaciół. Natomiast bardzo radzi byli z tego powodu jego wierzyciele, którzy z niepokojem patrzyli, jak długi wicehrabiego rosną z każdym rokiem. Krawiec, u którego się ubierał, opróżnił razem z żoną butelkę wina, gdy się dowiedział, że jego klient związał się z jedną z najbogatszych posesjonatek.

- Nie dbam o jej pieniądze! - zwierzył się któregoś dnia wicehrabia swojemu najbliższemu przyjacielowi Fryderykowi Hinlipowi.

- Ale ona nie zgodzi się zamieszkać w tej twojej ruderze i to w dodatku nie mającej szans na odnowienie - odrzekł Freddy. - A poza tym przydałyby ci się nowe konie.

Wicehrabia spojrzał na przyjaciela z wyrazem zawstydzienia.

- Wiesz, Fryderyku, jak bardzo ci jestem wdzięczny za to, że wypożyczasz mi swoje wierzchowce.

- To drobiazg - odpowiedział - pozwolisz mi tylko czasem przejechać się na nich!

- Ona jest najpiękniejszym stworzeniem, jakie kiedykolwiek widziałem! - wykrzyknął niespodzianie wicehrabia zapominając, że rozmawiali o koniach.

- Pomyśl jednak, że poślubiając ją, zwiążesz się także z jej ojcem.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- To, że sir Aylmer to szczywany lis. Jest niezwykle wybredny, gdy chodzi o Niobe.

- Więc sądzisz, że nie jestem dla niej dobrą partią? - zapytał wicehrabia.

- Słyszałem, że Porthcawl kręci się także koło niej.

- Ten stary dureń! - wykrzyknął wicehrabia - zawsze przywodzi mi na myśl zdychającego śledzia.

- Ale jest markizem!

- Już samo przypuszczenie, że Niobe mogłaby spojrzeć w jego stronę, jest niedorzeczne.

Przypomniał sobie tę rozmowę, kiedy Niobe oznajmiła mu tydzień temu, że ojciec nie akceptuje go jako konkurenta do jej ręki.

- Co masz na myśli?

- Właśnie to, co usłyszałeś. Papa twierdzi, że nie jesteś dość odpowiedzialny, żeby zostać dobrym mężem. Boję się, mój drogi, że ojciec zabroni ci wstępu do naszego domu.

- A więc nie ma dla nas innego wyjścia jak ucieczka - powiedział.

Niobe spoglądała na niego szeroko otwartymi oczami.

- Postaram się o specjalne pozwolenie i weźmiemy ślub w dowolnym kościele. Gdy już się pobierzemy, twój ojciec nic nie będzie mógł zrobić.

- Papa wścieknie się - oznajmiła. - A poza tym chciałabym, aby ceremonia moich zaślubin odbyła się w wielkim stylu, z druhnami i hucznym przyjęciem.

- Byłoby to możliwe, gdyby twój ojciec wyraził zgodę na nasze małżeństwo, a ponieważ jest przeciwny, musimy wziąć sprawę w swoje ręce.

Niobe wstała z kanapy, na której siedzieli, i z niezwykłą gracją przeszła przez pokój w stronę okna. Dom był otoczony ogrodem i dziewczyna zdawała sobie doskonale sprawę, że na tle zieleni jej sylwetka wygląda niezwykle pociągająco. Wicehrabia patrzył na nią jak urzeczony.

- Jesteś niezwykle piękna! - zawołał. - Za nic w świecie nie mogę cię utracić!

Uśmiechnęła się, a on już stał przed nią, tuląc ją w ramionach.

- Kocham cię, Niobe! Kocham!

Począł ją namiętnie całować, a kiedy poczuł, że odwzajemnia jego pocałunki, był pewien, że nie musi się martwić o przyszłość. Kiedy już obojgu zabrakło tchu, Niobe wyrwała się z jego objęć i rzekła:

- Zapomniałam ci powiedzieć, że pod koniec tygodnia wyjeżdżamy na wieś. Papa zamierza urządzić jeszcze jeden bal i zaprosić naszych sąsiadów. Będą fajerwerki, pływanie łódkami po stawie, orkiestra cygańska w ogrodzie oprócz drugiej grającej w sali balowej.

- Nudzą mnie bale - rzekł wicehrabia. - Chciałbym cię mieć wyłącznie dla siebie. Czy mógłbym porozmawiać z twoim ojcem i prosić go o zgodę na nasz ślub?

Niobe uniosła ręce ze zgrozą.

- Ależ to by go tylko rozwścieczyło i nie pozwoliłby mi się z tobą widywać. - A po krótkiej przerwie dodała: - Zresztą ty nie dostaniesz zaproszenia na ten bal.

- Więc twój ojciec do tego stopnia jest przeciwny mojej osobie? - zapytał z niedowierzaniem.

Nigdy jeszcze nie zdarzyło mu się, żeby ktoś uważał go za niepożądanego gościa, dlatego nie chciał wprost uwierzyć, że Aylmer Barrington mógł potraktować go w taki sposób. Niobe spuściła oczy.

- Cały problem polega na tym, że papa uważa, że zbyt jestem tobą zajęta.

Na te słowa oczy wicehrabiego rozblęły.

- Właśnie to chciałem usłyszeć, ale byłbym jeszcze bardziej rad, gdybyś mi powiedziała, że mnie kochasz.

- Jestem niemal pewna, że tak jest - odrzekła - ale papa twierdzi, że miłość i małżeństwo to dwie różne rzeczy.

- Jak mam to rozumieć? - zapytał wicehrabia.

- Papa chce, żebym zrobiła wielką partię - powiedziała z westchnieniem.

Wicehrabia spoglądał na nią niczym uderzony obuchem.

- Więc chcesz mi powiedzieć, że twój ojciec nie uważa mnie za dostatecznie dobrze urodzonego? Musisz chyba wiedzieć, że Ockleyowie są zaliczani do najznakomitszych rodów w kraju, że wspominają o nich wszystkie podręczniki historii!

- Wiem o tym - przyznała Niobe. - Ale papa ma inne plany.

- Jakie plany?

Niobe wykonała ręką nieokreślony gest.

- Chcesz mi zatem powiedzieć, że ojciec ma innego kandydata na męża dla ciebie?

Niobe nie odpowiedziała, a on znów wziął ją w ramiona.

- Kochasz mnie, więc jesteś moja! Musisz zdobyć się na odwagę i powiedzieć o tym swojemu ojcu.

- On mnie nie chce słuchać.

- Więc ucieknijmy razem.

Właśnie miał zamiar omówić z nią szczegóły ucieczki, kiedy Niobe uniosła ku niemu swoją śliczną twarzyczkę i rzekła:

- Pocałuj mnie, Valencie! Uwielbiam twoje pocałunki! Tak bardzo się lękam, że mogę cię utracić.

Wicehrabia całując ją zapomniał o całym świecie. Dopiero wracając do domu uświadomił sobie, że nie porozmawiał z nią o planach, chodzących mu od pewnego czasu po głowie. Napisał jednak namiętny list, który jego służący miał dyskretnie doręczyć pokojówce Niobe tak, żeby ojciec się o tym nie dowiedział. W odpowiedzi otrzymał parę słów, w których mu donosiła, że będzie na niego czekać w poniedziałek w ich wiejskiej siedzibie w Surrey.

Wicehrabia wiedział, że ów bal miał się odbyć w sobotę, pomyślał więc, że Niobe chce się spotkać z nim na osobności, kiedy goście się rozjadą. We wściekłość wprawiała go myśl, że wielu jego przyjaciół zostało zaproszonych do okazałej rezydencji Aylmera Barringtona.

Nie mając niczego innego do roboty, wyjechał do swojej posiadłości w Hertfordshire. Dręczyła go myśl, że dom znajduje się w opłakanym stanie. Przywrócić mu jego dawną świetność mogłaby tylko fortuna Niobe. Wojna zrujnowała prawie całkowicie ojca wicehrabiego, który nie tylko zainwestował na kontynencie wielkie pieniądze, ale też nie potrafił żyć oszczędnie.

Ojciec zmarł pół roku przed przyjazdem do kraju syna, który wiele lat służył w armii Wellingtona, a potem rok w armii okupacyjnej. Po powrocie nowy wicehrabia przekonał się, że odziedziczył rozpadający się dom, masę długów i puste konto bankowe. Ponieważ lata spędzone w wojsku sprawiły, że zapragnął się bawić i nadrobić straconą młodość, odłożył na bok problemy finansowe i oddał się rozrywkom, których w Londynie nie brakowało.

Mimo związanych z tym kosztów utrzymywał Ockley House przy Berkley Square, wzruszając ramionami na wzmiankę, że jest to ponad jego możliwości finansowe, i prowadził nadal tryb życia lorda, mimo że, jak się wyraził Freddy, jego kieszenie świeciły pustkami. Po dwóch latach ulegania wszelkim zachciankom stawało się jasne, że prędzej czy później będzie zmuszony zacząć liczyć się ze swoją sytuacją finansową. Jedyne dla siebie rozwiązanie widział w ożenku z posażną panną.

Nie było to nic nowego w rodzinie Ockleyów. W różnych pokoleniach zdarzali się tacy, którzy zmuszeni byli posłuchać raczej głosu rozsądku niż serca i żenić się z kobietami wnoszącymi im w posagu albo ziemię, albo pieniądze. I była to jedyna korzyść, jaka stąd wynikała, mówił do siebie wicehrabia przyglądając się rodzinnym portretom, przedstawiającym kobiety przeciętnej urody, jeśli nie wręcz brzydkie.

W wojskowych obozach gdzieś w górach Portugalii czy w kurzu i upale Francji marzył o kobiecie, którą chciałby poślubić. Był świadom swej urody i faktu, że kobiece serca zaczynały bić żywiej na jego widok. Pragnął żony, która stanowiłaby jego uzupełnienie i dzięki której jego potomkowie byliby piękniejsi od przodków z portretów.

Niobe była jakby odpowiedzią na te żołnierskie marzenia, a doświadczenie podszeptywało mu, że jego pocałunki podniecają ją i że jej oczy błyszczą, kiedy na niego patrzy. Jadąc więc w poniedziałek w stronę Surrey nie popędzał koni, tym bardziej że były to konie Freddy'ego. Pomyślał, że najlepszą porą dla odwiedzin będzie wczesne popołudnie. Przez ostatnie dni doskonalił swój plan ucieczki, a w kieszeni nieskazitelnie skrojonej, choć nie zapłaconej marynarki przechowywał specjalną kościelną dyspensę. A niech Aylmer złości się ile chce - pomyślał. - Gdy już będziemy po ślubie,

niczego nie wskóra, a ponieważ Niobe ma własne pieniądze, nie pozostanie bez przysłowiowego grosza przy duszy.

Wszystko zdawało się układać po jego myśli. Niepokoili go tylko jedna rzecz, mianowicie fakt, że Niobe upierała się przy tym, żeby wesele odbyło się z wielką pompą. Nieraz przecież wspominała mu o tym. Przypomniawszy sobie, jak mu opowiadała, że księżę regent zaszczycił własną osobą ceremonię zaślubin jednej z jej przyjaciółek i byłaby zawiedziona, gdyby na jej ślubie nie było podobnie.

Wicehrabia spotykał się oczywiście z księciem regentem przy różnych okazjach, ale nie zależało mu na zadzierzgnięciu ściślejszej przyjaźni, gdyż nudziły go wytworne przyjęcia urządzane w Carlton House oraz wieczory muzyczne, podczas których zazwyczaj ziewał. Lubił natomiast odwiedzać z przyjaciółmi salony gier, domy rozrywek czy sale balowe, gdzie najczęściej pojawiali się w charakterze obserwatorów, albo brać udział w tak zwanych szalonych wieczorach, które niestety pochłaniały spore sumy. Bawiły go nocne wyścigi przełajowe, biegi na torach w Newmarket i Epsom, ostre pijatyki w gronie przyjaciół.

- Jestem pewien, że jego królewska wysokość nie odmówi udziału w naszym ślubie - powiedział wicehrabia wiedząc, że tego od niego oczekiwano.

Mówiąc to zdawał sobie doskonale sprawę, że obecność księcia regenta jest mocno wątpliwa i że Niobe będzie musiała zadowolić się innymi przyjemnościami, które mógł jej zaoferować.

Wicehrabia jadąc pięknie utrzymaną aleją i spoglądając z oddali na imponującą siedzibę Aylmera Barringtona, nie myślał już o niczym, tylko o spotkaniu z Niobe. Oczekiwała go w salonie do tego stopnia przeładowanym ozdobami, że urągało to wszelkim zasadom dobrego smaku. Ale nie zauważał niczego poza nią. Gdy wszedł, wstała ze swego

miejsca przy oknie i wydała mu się jeszcze piękniejsza, niż gdy widział ją ostatnim razem. Jej suknia dobrana do koloru oczu podkreślała doskonałą figurę. Może ktoś złośliwy zauważyłby, że była przesadnie obwieszona biżuterią, jednak wicehrabia dostrzegł tylko zarys jej ust. I natychmiast wziął ją w ramiona.

- Och, nie, Valencie! - zawołała odsuwając go od siebie.

- Dlaczego nie? - zapytał wicehrabia.

- Musisz najpierw wysłuchać, co mam ci do zakomunikowania.

- Ja też chcę ci wiele powiedzieć.

- Ale najpierw musisz mnie wysłuchać.

Żeby sprawić jej przyjemność, zmusił się do słuchania.

- Przykro mi, że sprawię ci zawód, ale papa nalegał, żebym wyznała ci to sama.

- Cóż to takiego? - zapytał.

Stał bardzo blisko, wysoki i elegancki, nie mogąc skupić na niczym uwagi poza jej urodą i delikatnością warg, które pragnął całować.

- Muszę ci oznajmić, że zamierzam poślubić markiza Porthcawla!

Przez chwilę wicehrabia zdawał się nie rozumieć, jak gdyby słowa, które usłyszał, były wypowiedziane w obcym języku. Gdy ich znaczenie dotarło do jego świadomości, poczuł się jak uderzony obuchem.

- To chyba jakiś żart? - zapytał.

- Nie, to nie żart - zapewniła go Niobe. - Papa jest zachwycony tym pomysłem. Ślub odbędzie się w przyszłym miesiącu.

- Nie mogę wprost w to uwierzyć! - zawołał wicehrabia. - Jeśli to pomysł twojego ojca, to musimy natychmiast uciekać.

Choć wyraz jej twarzy mówił mu, że nie zamierza / nim uciekać, czekał, żeby mu to sama powiedziała.

- Zdobyłem specjalne pozwolenie - kończył. - Możemy się pobrać, a wówczas ojciec nie będzie miał nic do powiedzenia.

- Przykro mi, Valencie, wiem, jaki to cios dla ciebie. Choć kocham cię i bardzo chciałabym zostać twoją żoną, jednak nie mogę odmówić markizowi.

Wicehrabia wstrzymał oddech.

- Z twoich słów wnoszę - w jego głosie zabrzmiała gorycz - że igrałaś z moimi uczuciami, czekając, aż Porthcawl się zadeklaruje, a kiedy to zrobił, rzuciłaś mnie bez wahania!

Zdawał sobie sprawę, że mówi prawdę.

- Bardzo mi przykro - powtórzyła Niobe - ale przecież nawet po moim ślubie możemy pozostać przyjaciółmi.

Te słowa sprawiły, że wicehrabia nie panował już nad sobą, choć na ogół zawsze mu się to udawało. Po długiej linii przodków odziedziczył zimną krew, gdy jednak wybuchał, było to niczym armatni wystrzał. Od tej chwili wicehrabia nie pamiętał już, co mówił Niobe. Był jednak świadom, nie podniósł głosu i że jego przepojone goryczą słowa padały na jej pobladłą twarz niczym uderzenia.

Ponieważ milczała, poczuł, że nie mają sobie nic więcej do powiedzenia. Opuścił salon wiedziony pragnieniem, żeby jak najszybciej oddalić się od kobiety, która zdradziła go tak haniebnie.

W powozie zaczął powoli dochodzić do siebie, ucisk w piersiach minął, mógł swobodnie oddychać. Zauważył, że konie zmęczyły się długim biegiem, a on sam też był zgrzany. W tym momencie jego uwagę przykuła leżąca na podłodze powozu derka. Zastanawiał się, skąd się tu wzięła w taki upalny dzień, gdy nagle spod derki wyjrzała twarz. Była to szczupła twarzyczka, a dwoje ciemnych oczu spoglądało na niego z niepokojem.

- Czy mogę stąd wyjść? - zapytał cichy głosik. - Bardzo tu gorąco.

- Kim jesteś? - zapytał ostro. - I co, u diabła, robisz tutaj?

W odpowiedzi derka uniosła się i szczuplutka dziewczyna wspięła się na kozioł i usiadła obok niego. Miała na sobie pogniecioną sukienkę, ciemne włosy, a na jej plecach zwiisał zawiązany pod brodą niemodny czepek. Wicehrabia patrzył zdumiony to na nią, to na konie, a w końcu zapytał:

- Chciałbym poznać przyczynę, dla której znalazłaś się w moim powozie?

- Uciekłam z domu.

- Od kogo?

- Od mojego wuja Aylmera.

- Więc powiadasz, że Aylmer Barrington jest twoim wujem? - zapytał wicehrabia ze złością.

- Tak - odrzekła.

- W takim razie wysiadaj natychmiast! Nie chcę mieć do końca życia żadnych kontaktów z kimkolwiek z rodziny Barringtonów!

- Rozumiem pańskie uczucia.

- Rozumiesz? - prychnął wicehrabia. - Czy i ty masz jakiś związek z tym, co mnie dziś spotkało u Barringtonów?

- Nie mam żadnego - odrzekła. - Obserwowałam tylko, jak manewrowano panem na wypadek, gdyby markiz nie złapał przynęty.

Sformułowanie to, zgodne zresztą z jego własnymi myślami, tak go rozzłościło, że zatrzymał konie.

- Wysiadaj! - rozkazał. - Zabieraj się stąd i powtórz swojemu wujowi i jego córeczce, że byłbym rad, gdyby ich piekło pochłonęło!

Jego gniewna twarz i sposób, w jaki mówił, przestraszyły dziewczynę nie na żarty. Niemniej jednak spojrzała na niego ze współczuciem i powiedziała:

- Przykro mi, ale miał pan szczęście, że tak się to wszystko skończyło.

- Co, u diabła, masz na myśli? - zapytał.

- Pan nie zna Niobe tak jak ja. Ona jest zła i wyrachowana, szybko unieszczęśliwiłaby pana.

- Nie wierzę ani jednemu twojemu słowu i właściwie powinienem cię spoliczkować!

- To dla mnie nic nowego - odrzekła dziewczyna. - Właśnie, kiedy dziś rano wuj Aylmer uderzył mnie, postanowiłam, że ucieknę. I dlatego tutaj jestem.

- Uderzył cię? - powtórzył wicehrabia niczym echo. - Nie do wiary!

- Mogłabym panu pokazać ślady - powiedziała dziewczyna. - On zawsze mnie bił. Gdy zamieszkałam u nich, zrobił to za namową Niobe, a potem weszło mu to w nawyk.

Wicehrabia spoglądał na nią ze zdumieniem. Wprost nie wierzył własnym uszom, jednak po sposobie mówienia dziewczyny wyczuł prawdomówność. Odwrócił się, żeby się jej przyjrzeć. Wyglądała na bardzo młodziutką.

- Ile masz lat? - zapytał.

- Osiemnaście.

- Jak się nazywasz?

- Jemima Barrington.

- I rzeczywiście jesteś kuzynką Niobe?

- Moja matka była siostrą Aylmera Barringtona. Uciekła z domu z moim ojcem, swoim dalekim kuzynem, i żyli razem biednie, ale szczęśliwie. Gdy obydwoje zmarli, wuj Aylmer zabrał mnie do swojego domu. To dlatego powiedziałam, że miał pan szczęście, że się pan stamtąd wyrwał.

Gdy rozmowa zeszła na jego temat, wicehrabia spochmurniał.

- Bardzo mi przykro, ale nie mogę mieszać się do twoich spraw. Odwiozę cię, dokąd tylko zechcesz, zanim ktoś się o wszystkim dowie.

- Obawiam się, że nikt nie będzie się interesował moim losem - stwierdziła Jemima. - Niobe mnie nienawidzi, a wuj Aylmer bez żalu pozbędzie się ciężaru. - A potem dodała z westchnieniem: - A któż by się troszczył o ubogich krewnych?

- Czy rzeczywiście niczego nie posiadasz?

- Moja matka stanowiła w tej rodzinie wyjątek, wybrała miłość ponad bogactwo.

Wicehrabia zgadzał się z nią. Niobe oczywiście wybrała bardziej dostojny tytuł od tego, który mógł jej ofiarować. Jak gdyby czytając jego myśli, Jemima odezwała się:

- Niobe jest snobką jak i jej ojciec. Woli zasiadać na otwarciu Parlamentu razem z żonami parów. A gdyby trafił jej się jakiś książę, odstawiłaby markiza, jak to zrobiła z panem!

- Ostrzegałem cię, żebyś tak o niej nie mówiła!

- Pewnego dnia sam się pan przekona, że miałam rację.

Wicehrabia chciał oponować, ale się powstrzymał.

- Dokąd mam cię zawieźć?

- Dokąd pan chce.

- Czy masz jakieś pieniądze?

- Mam dwie gwinee, które ukradłam wujowi Aylmerowi.

- Więc mówisz poważnie, że wyruszyłaś w świat mając przy sobie tylko te dwie gwinee?

Po chwili milczenia Jemima odezwała się zupełnie innym tonem:

- A co miałam zrobić? Czy mogłam pozwolić, żeby mnie bito, policzkowano, znęcano się nade mną?

Ostatnie słowa wypowiedziane z łkaniem bardzo wzruszyły wicehrabiego.

- Czy masz jakichś innych krewnych, do których mógłbym cię zawieźć? - zapytał.

- Wszyscy boją się wuja Aylmera i natychmiast odeślą mnie z powrotem.

- Jest jeszcze inny sposób.

Zachmurzył się na myśl o powrocie do domu Barringtonów, jednak czuł, że nie ma innego wyjścia. Ale wspomnienie o Niobe wprawiło go w taką złość, że wybuchnął:

- Jediną rzeczą, jakiej pragnę, to pokazać tej przebiegłej miłośniczce arystokratycznych tytułów, co o niej myślę! - I roześmiał się szyderczo. - Powiedziałem jej, co zrobię, i wykonam to!

- A co pan jej powiedział? - zapytała Jemima. Oczy wicehrabiego zamieniły się w wąskie szparki. - Powiedziałem, że raczej ożenię się z pierwszą napotkaną kobietą, niż pozwolę, żeby się ludzie dowiedzieli o moim upokorzeniu.

Słowa te jakby same wymknęły się z jego ust. Spojrzał przed siebie i zamiast krajobrazu ujrzał blednącą pod wpływem jego słów twarz Niobe i z wyrazu jej błękitnych oczu wyczytał zamiar poślubienia markiza. Pragnął ją schwycić za gardło i udowodnić jej, że mężczyźni potrafią być równie bezlitośni jak kobiety.

W tym momencie cichy głosik obok niego odezwał się z wahaniem:

- Jeśli tak właśnie pan do niej powiedział, to ja... jestem... pierwszą napotkaną kobietą.

Wicehrabia spojrział w jej stronę.

- Wielki Boże, co też ty mówisz! A może nie byłoby najgorzej, gdybym wziął za żonę pannę Barrington.

Słowa te wypowiedział jakby do siebie, nie patrząc w jej stronę, a ona tymczasem rzekła:

- Nic tak bardzo nie rozwścieczyłoby Niobe, jak wiadomość, że wyszłam za mąż przed nią, i to w dodatku za pana!

Śmiech wicehrabiego zabrzmiał nieprzyjemnie.

- Musi tu być w pobliżu jakiś kościół - powiedział. I począł okładać konie batem, bo przyszło mu do głowy, że ten sposób zemsty okaże się szczególnie bolesny. Domyślał się, że jego ślub wywoła sensację jakich mało. Ponieważ jego zaloty względem Niobe Barrington stanowiły publiczną tajemnicę, zatem ślub z jej kuzynką będzie miał posmak skandalu.

Wicehrabia znał Niobe wystarczająco dobrze, żeby wiedzieć, że lubiła zawsze błyszczeć w towarzystwie. Pragnęła gorąco, żeby jej ślub stał się sensacją sezonu. Gdyby ożenił się pierwszy, odebrałby jej zaślubinom z markizem nieco splendoru.

Z okrutnym uśmiechem na ustach wicehrabia zatrzymał konie przed bramą niewielkiego kamiennego kościółka.

- Jesteśmy na miejscu - powiedział.

Rozglądał się właśnie za kimś, kto mógłby przypilnować jego koni, i dojrzał chłopców pożerających wzrokiem wspaniałą powóz, gdy Jemima odezwała się nieśmiało:

- Więc pan rzeczywiście zamierza mnie poślubić?

- Myślę, że dla ciebie to lepsze rozwiązanie niż wałęsanie się po londyńskich ulicach.

- To zrozumiałe... oczywiście... jestem panu bardzo wdzięczna.

- Nie ma powodu do wdzięczności - odrzekł wicehrabia. - Robię to tylko dlatego, żeby dać bolesną nauczkę twojej kuzynce.

Wicehrabia wysiadł z powozu, pokazał chłopcu, jak trzymać lejce, i zapytał o księdza.

- Właśnie udziela chrztu w kościele. Wicehrabia ruszył w stronę furtki, nie pomagając

Jemimie wysiąść. Poradziła sobie sama i pobiegła za nim nakładając po drodze czepek i zawiązując wstążki pod brodą.

Kiedy znalazła się w kruchcie, musiała przepuścić orszak złożony z mężczyzny i kobiety niosącej dziecko na ręku oraz towarzyszących im osób. Gdy wszyscy przeszli, spostrzegła wicehrabiego rozmawiającego ze starszym mężczyzną w komży. Nerwowym gestem zaczęła wygładzać fałdy sukni, widząc, że wicehrabia wręcza duchownemu jakiś papier i kieruje się w stronę ołtarza. Kiedy skinął na nią, szybko stanęła u jego boku.

- Wyjaśniłem księdzu, że w pozwoleniu omyłkowo ominięto twoje pierwsze imię - powiedział obojętnym tonem - więc będziesz występować jako Jemima Niobe.

Jemima skinęła twierdząco, jakby straciła głos, a jej oczy zdawały się ogromne w pobladłej twarzy. Wicehrabia nie patrząc na nią i nie podając jej ramienia począł iść w stronę oczekującego na nich księdza, więc ruszyła także. Modlitwy były niezmiernie krótkie, a konsternacja powstała, kiedy wicehrabia uświadomił sobie, że nie ma obrączki. Zdjął więc z małego palca lewej ręki złoty sygnet, który okazał się na nią za duży, lecz tym sposobem sytuacja została uratowana. Ksiądz ogłosił, że od tej chwili są mężem i żoną, wicehrabia uiścił opłatę, która wyniosła pięć szylingów, i szybko oddalił się od ołtarza, więc Jemimie nie pozostawało nic innego, jak podążyć za nim.

- Dziękujemy bardzo - powiedziała do księdza, zdumionego dziwnym zachowaniem pana młodego.

A potem pobiegła za mężem, który właśnie zbliżał się do wyjścia.

Rozdział 2

Jemima przebudziła się z poczuciem, że zasnęła. Kiedy otworzyła oczy i zobaczyła obcą sypialnię, przypomniała sobie, co się wydarzyło poprzedniego dnia. Zdała sobie również sprawę, że ze snu wyrwało ją wejście do pokoju służącej, która odsunęła zasłony.

- Która to godzina? - zapytała.

- Już po dziewiątej, milady.

Jemima wstrzymała oddech. Sposób, w jaki służąca zwróciła się do niej, uświadomił jej, że wydarzenia wczorajszego dnia były rzeczywistością, choć zdawało jej się, że nadal śni. Gdy wrócili do Londynu, nie tylko konie były zmęczone. Ona sama czuła znużenie, nie wspominała jednak o tym, bo nie przywykła do mówienia o sobie i nie sądziła, żeby kogokolwiek zainteresowało jej samopoczucie.

Od chwili opuszczenia kościoła jechali w milczeniu, a grymas nie zniknął z twarzy wicehrabiego. Gdy znaleźli się na Berkeley Square i stajenny podszedł, żeby odebrać konie, wicehrabia wysiadł z powozu nie zwracając uwagi na Jemimę i skierował się do wejścia. Nie odzywając się na oczekujących na niego służących, wszedł do pokoju, przypominającego bibliotekę, i usiadł za biurkiem. Jemima zatrzymała się przy drzwiach i przyglądała się, jak wyjmował z szuflady papier, a kiedy wziął do ręki pióro, zapytała:

- Czy jestem panu do czegoś potrzebna?

- Zaczekaj chwilę - odrzekł wicehrabia. - Muszę niezwłocznie napisać ogłoszenie do gazety, żeby mogło się jutro ukazać.

- Tak, rozumiem - powiedziała Jemima.

I ponieważ nie było sensu, żeby stała, podeszła do jednego z krzeseł i usiadła. Rozejrzała się dokoła i przekonała się, że choć pokój jest elegancko umeblowany, zarówno meble, jak i bibeloty wymagają odkurzenia. Ale zaraz pomyślała, że

zamiast krytykować, powinna być wdzięczna losowi za dach nad głową i miejsce do spania. Wszystkie zdarzenia potoczyły się tak szybko, że nie zdołała nawet zebrać myśli, a już została żoną wicehrabiego. Było to jednak lepsze niż powrót do domu wuja i razy, których z pewnością by jej nie pożałowano.

Nienawidziła wuja do tego stopnia, że na wspomnienie jego gniewnej twarzy ogarniał ją dreszcz. Razy, które na nią spadły tamtego pamiętnego ranka, nie były pierwszymi, a sprawiały jej nie tylko cierpienie fizyczne, lecz godziły w dumę i poczucie własnej godności. Nie przypuszczała nawet, że istnieją na świecie ludzie tak okrutni i samolubni jak wuj Aylmer i jego córka.

Zdawała sobie sprawę, że kuzynka jej nie lubi. Mimo że Jemima była tylko ubogą krewną, była jednak kobietą, więc Niobe uważała ją za rywalkę. To Niobe namówiła ojca, żeby ją uderzył. Obawiała się, że Jemima może wkraść się do jego serca, a tego by nie zniosła. Niobe była zaborcza i uważała, że cały świat powinien się kręcić dokoła niej. Gdy Jemima wyglądała ładnie, psuła jej nastrój, szczypiąc ją lub policzkując, a gdy się buntowała, dostawało jej się jeszcze od wuja.

Jednocześnie Niobe posługiwała się Jemimą przy najróżniejszych okazjach. Pełniła rolę bezpłatnej służącej, a właściwie niewolnicy. Musiała w ciągu dnia setki razy biegać po schodach tam i z powrotem z rozmaitymi poleceniami i wciąż słyszała docinki, że jest głupia i niewdzięczna. Wiezorami, zmęczona i udęczona tym wszystkim, nie mogła zasnąć i popłakiwała w swoim pokoju.

Zupełnie inne życie Jemima wiodła w skromnym domu rodzicielskim. Zdawało jej się, jakby z wyżyn nieba została strącona na samo dno piekła. Czasami rozmyślała nad tym, czy nie utopić się w jeziorze lub nie zastrzelić używając wujowego pistoletu. Jednak duma nie pozwalała jej tak

postąpić. Postanowiła, że nie da się złamać ludziom, których nienawidziła i którymi pogardzała. Zachowanie wuja w niczym nie przypominało uprzejmości, ciepła i wyrozumiałości, jakie cechowały jej matkę. Pamiętała, że ojciec nie lubił brata swej żony i nie przejmował się tym, że Aylmer ignorował go, uważając za biedaka i człowieka bez znaczenia.

Jednak ten ranek stanowił punkt zwrotny. Niobe uderzyła ją, bo była rozdrażniona z powodu rozmowy, którą miała odbyć z wicehrabią, a wuj był wściekły, ponieważ adwokat markiza Porthcawla nie wyraził zgody na niektóre punkty umieszczone przez niego w intercyzie przedślubnej. Przecież była jedyną osobą, na której można było wyładować zły humor, a na domiar złego nieumyślnie potrąciła stolik, na którym stała porcelanowa figurka. Nie było to spowodowane jej niezręcznością, przyczynił się do tego pies, który biegnąc do pana o mało nie podciął jej nóg, więc żeby się nie przewrócić, złapała stolik. Ponieważ wuj trzymał w ręku szpicrutę, zaczął ją smagać, a ona uciekła po schodach na górę, cierpiąc nie tyle z bólu, co z poczucia bezsilności, że nie ma w tym domu nikogo, kto by się za nią ujął. I wtedy właśnie podjęła decyzję o ucieczce.

Wiedziała, że wicehrabia pojawi się w porze poobiedniej i kiedy zeszła na dół, żeby wykonać czekające na nią obowiązki, ujrzała przez otwarte drzwi jego powóz stojący przed wejściem. Nie było przy nim stajennych, a tylko mały niedorozwinięty chłopiec Jeb, który pilnował koni. Wtedy właśnie w jej umyśle powstał plan ucieczki. Gdy znalazła się w holu, spostrzegła ze zdumieniem, że nie ma tam żadnego z lokajów. Nie mając czasu na dłuższe zastanawianie się, wyjęła ze skrzyni derkę podróżną, przemknęła przez drzwi i pobiegła w stronę powozu. Zajęty końmi Jeb nie zauważył, jak wślizgnęła się do powozu i przykryła derką. Teraz z bijącym

sercem i drzeniem na ustach mogła tylko czekać. Była jednak wolna.

Ubierając się szybko, bo doniesiono jej, że wicehrabia zszedł już na śniadanie, zastanawiała się, czy nie zamieniła jednego tyra na drugiego. Widywała wicehrabiego wiele razy, kiedy przychodził z wizytą do Niobe, i uważała go za najprzystojniejszego spośród jej adoratorów. Nie miała tylko okazji spotkać go osobiście, gdyż zakaz ten dotyczył wszystkich bez wyjątku przyjaciół Niobe. Mogła im się tylko przyglądać ukradkiem i stanowiło to dla niej niemałą frajdę, ale traktowała ich jak zwierzęta w menażerii. W londyńskiej rezydencji obserwowała gości zaproszonych na kolację ukryta za balustradą schodów. Natomiast w wiejskiej siedzibie chowała się na galeryjce umieszczonej ponad salą jadalną i stamtąd mogła przyglądać się gościom sama nie będąc widzianą.

Kiedy nie było gości, siadała do stołu razem z rodziną, ale kończyło się to zawsze tym, że Niobe i wuj Aylmer mieli do niej o coś pretensje. Woląла więc jadać sama w pokoiku, gdzie zazwyczaj odpowiadała na listy Niobe czy też wypisywała zaproszenia na przyjęcia albo pomagała w pracy sekretarce wuja.

Obecnie przyglądając się mężczyźnie, który w sposób nieoczekiwany i niezwykły został jej mężem, zastanawiała się nad swoją przyszłością i nad tym, czy jej życie będzie się różniło od poprzedniego. Wicehrabia właśnie skończył układanie anonsu do gazety i wstał z krzesła.

- Muszę go zanieść do klubu - powiedział - ażeby tamtejszy służący przekazał list do redakcji. Najlepiej będzie, jeśli się położysz do łóżka.

Jemima również wstała.

- Mam nadzieję - powiedziała z wahaniem - że ktoś pokaże mi mój pokój.

- Oczywiście, zaraz wezwę gospodynię. I sięgnął ręką do dzwonka.

- Czy byłoby też możliwe, żeby przygotowano dla mnie coś do jedzenia? - dodała.

- A więc jesteś głodna? - zdziwił się wicehrabia, jakby było w tym coś nadzwyczajnego.

- Nie jadłam dziś nawet śniadania.

Jemima nie ośmieliła się wyznać, że nie jadła także obiadu, ponieważ cały czas przepłakała po razach, które otrzymała. To właśnie dlatego czuła taką pustkę w żołądku i była tak wyczerpana.

W tym momencie drzwi się otworzyły i wszedł służący.

- Panna... - zaczął wicehrabia, a następnie poprawił się - jej wysokość chciałaby coś zjeść, a ponadto powiedz żonie, żeby wskazała jej wysokości sypialnię.

- Więc damy zatrzymują się u nas na noc?

W pytaniu służącego zabrzmiało zdumienie. A jednocześnie było coś impertynenckiego w tym, że służący zadawał tego rodzaju pytanie.

- Ta dama jest moją żoną, Kingston, i twoją nową panią - wyjaśnił wicehrabia.

Mówiąc to skierował się ku drzwiom, a kamerdyner spoglądał na niego szeroko otwartymi oczami. Kiedy drzwi zamknęły się za wicehrabią, kamerdyner zwrócił się do Jemimy tym swoim impertynenckim tonem:

- Czy dobrze zrozumiałem słowa jego wysokości? Pani jest jego żoną?

Jemima skinęła twierdząco głową.

- Słyszałeś przecież - rzekła - a teraz bądź tak dobry i powiedz swojej żonie, żeby mi pokazała sypialnię. Najlepiej by było, gdyby mi przygotowano posiłek na tacy.

- To będzie trudne - odrzekł kamerdyner - bo szef kuchni ma dzisiaj wychodne.

- Przykro mi, że sprawiam kłopot - odezwała się Jemima.
- Gdyby nie było niczego innego, mogę zadowolić się chlebem i serem.

- Nie wiem, kto pójdzie do spiżarni. Kucharz nie lubi, gdy sięgamy po żywność.

Jemima spostrzegła, czego nie zauważyła dotychczas, że człowiek ten jest pijany. Nie należał do typu służących, jakich zatrudniał jej wuj, i zdziwiła się, że wicehrabia tolerował kogoś takiego. Potem przypomniała sobie fragment rozmowy z Niobe dotyczący jej adoratorów, który bardzo ją zbulwersował.

- Lubię Valienta Ockleya - powiedziała Niobe. - Jest bardzo przystojny i stanowilibyśmy razem piękną parę. Ale brak mu pieniędzy.

- A czemu cię to martwi? - zdziwiła się Jemima. - Jesteś przecież bogata.

- Nie zamierzam utrzymywać mężczyzny, kimkolwiek by był - rzekła Niobe. - Poza tym papa twierdzi, że remont jego rodowej siedziby pochłonie ogromne sumy.

Jemima zdawała sobie sprawę, jak bogatym człowiekiem jest jej wuj, a sama Niobe również posiadała sporą fortunę.

- Natomiast dom markiza - kontynuowała Niobe - jest w doskonałym stanie. Zdaniem papy tak właśnie powinna wyglądać arystokratyczna rezydencja.

- Ale sam markiz jest stary i obleśny - zauważyła Jemima.

- Kiedy go widziałaś? - przerwała Niobe.

- Przyjrzałam mu się wczoraj, kiedy wchodził do holu. Wygląda na człowieka próżnego i bezmyślnego.

- A cóż ty możesz o tym wiedzieć - zachnęła się Niobe. - Ma tytuł markiza, jest bogaty, a to, że był poprzednio żonaty, nie ma najmniejszego znaczenia.

- Jego żona nie żyje? - zapytała Jemima.

- Oczywiście, że nie żyje - burknęła Niobe. - Jak mogłabym wyjść za niego za mąż, gdyby żyła? Pomyśl tylko: zostanę markizą Porthcaw!

- Ale on będzie przecież twoim mężem - wyszeptała Jemima. - I będzie cię całował i sypiał z tobą w jednym łóżku.

- Doprawdy, Jemimo, tego już za wiele! Jak możesz wspominać o sprawach tak intymnych!

- Ale przecież zanim poznałaś markiza, zawsze twierdziłaś, że kochasz wicehrabiego.

W błękitnych oczach Niobe pojawił się cień wzruszenia.

- Bo go kocham - powiedziała z westchnieniem - a jego pocałunki sprawiają mi wielką przyjemność. Ale pozycja markiza jest wyższa niż wicehrabiego.

Nie uległo żadnej wątpliwości, pomyślała później Jemima, że wicehrabia jest nie tylko człowiekiem niezamożnym, ale służba w jego domu nie spełnia należycie swoich obowiązków. Niechlujnie ubrana kobieta, której Jemima nie podejrzewała nawet, że może pełnić funkcję gospodyni, wskazała jej pokój, wyrażając jednocześnie wątpliwość, czy Jemima jest rzeczywiście żoną jej pana.

- Dziś właśnie wzięliśmy ślub - zapewniła ją Jemima.

- A więc ten pokój będzie najlepszy, bo sąsiaduje z pokojem pana. Mówiono mi, że chciałyby pani coś zjeść.

- Istotnie jestem bardzo głodna - przyznała Jemima. W końcu otrzymała kawałek zimnej baraniny i trzy również zimne kartofle. Przyniesiono jej także chleb i masło na brudnym talerzu. Niemniej posiliła się, a ponieważ pani Kingston ulotniła się i nie było komu zabrać naczyń, wystawiła tacę za drzwi, rozebrała się i położyła do łóżka. Nie mogła nie zauważyć, że pościel była podarta i nie doprana, a woda w dzbanku niezbyt czysta. W końcu, pomyślała, uważając, by nie urazić obolałych pleców, znalazłam się poza zasięgiem Niobe i jej ojca, a to jest najważniejsze.

Schodząc na dół w tej samej sukience, którą miała podczas podróży do Londynu, Jemima zastanawiała się, czy wicehrabia zjadł już śniadanie i czy nie żałuje swojej pochopnej decyzji. Przecież mogła zachować się inaczej i odmówić udziału w jego absurdalnej zemście. Jednak patrząc na sprawę ze swojego punktu widzenia, małżeństwo z wicehrabią stanowiło dla niej szansę. Nie musiała się już obawiać okrucieństwa wuja. Była przecież teraz wicehrabiną Ockley i nawet gdyby w przyszłości mąż chciał ją porzucić, pozostałoby jej nazwisko, z którego mogła być dumna. Gdy Valient Ockley po raz pierwszy pojawił się u Niobe, uległa fascynacji nie tylko z powodu jego wyglądu, ale też pochodzenia.

„Ockleyowie są bardzo znakomitą rodziną - powtarzała Niobe wielokrotnie. - Domy, w których mój ojciec nie jest przyjmowany, ponieważ należy tylko do stanu rycerskiego, stoją przed Ockleyem otworem". Jemima odczuwała niewątpliwie dumę z powodu przyjęcia nazwiska wicehrabiego, ale niepokojem napawało ją jego zachowanie. Schodząc teraz na dół nie wiedziała, gdzie znajduje się jadalnia, a w holu nie było nikogo. Dopiero kiedy usłyszała głosy, udała się w ich kierunku.

Wicehrabia pojawił się przy stole z ciężką głową, ponieważ ubiegłego wieczora nadużył czerwonego wina. Bardzo nie lubił skutków przepicia i był zazwyczaj bardzo wstrzemięźliwy, jeśli chodzi o trunki. Dbał również o swoją wagę, aby móc brać udział w wyścigach konnych, więc starał się zachować umiar w jedzeniu i picciu. Jednak ubiegłego wieczora, posyłając z klubu powiadomienie o swoim ślubie do gazety, spotkał wielu znajomych i w ich towarzystwie sącząc czerwone wino przesiedział aż do godzin porannych. W końcu zdecydował, że nie powie nikomu o swoim ślubie, dopóki zawiadomienie nie ukaże się w porannej prasie.

Niech to będzie dla nich wszystkich zaskoczeniem - pomyślał, zdając sobie sprawę, jak niemiła będzie ta wiadomość dla Niobe.

Im dłużej zastanawiał się nad jej zachowaniem i rozmyślał nad tym, co mu powiedziała Jemima, że Niobe trzymała go w odwodzie, dopóki nie złowiła Porthcawla, tym bardziej rosła jego wściekłość. W klubie siedział osowiały, pił i przysłuchiwał się tylko rozmowie przyjaciół, co nie było w jego zwyczaju, aż jeden z nich zapytał, czy mu coś nie dolega. Ponieważ nie odpowiedział, wszyscy spojrzeli po sobie pewni, że musiał doznać niepowodzenia u Niobe Barrington. Dopiero Freddy, jego najbliższy przyjaciel, zapytał o to wprost, kiedy siedzieli razem w powozie.

- Wiem, że byłeś wczoraj na wsi - powiedział. - Czy dostałeś kosza?

- Nie mam ochoty rozmawiać o tym - odrzekł niechętnie wicehrabia. - Opowiem ci o tym jutro, zapraszam cię na śniadanie.

- Z miłą chęcią - zgodził się Freddy. - Przykro mi, stary, że sprawy ułożyły się tak niepomyślnie. Lecz ona nie jest jedyną panną na wydaniu.

Usiłował nadać swojemu głosowi ton współczucia, lecz wicehrabia z trudem powstrzymał cisnące się na usta przekleństwa i wysiadł bez pożegnania, a Freddy jadąc dalej swoim eleganckim ekwipażem pomyślał:

„Biedny Valient! Bardzo wziął to sobie do serca! Jednak miałem przeczucie, że ona wybierze markiza. Która kobieta postąpiłaby inaczej?”

Wicehrabia zszedł właśnie do jadalni i uniósł pokrywkę srebrnej salaterki, żeby sprawdzić jej zawartość, kiedy nie zapowiedziany przez nikogo pojawił się Freddy.

- Witaj, Valiencie - powiedział. - Mam nadzieję, że jesteś w lepszym nastroju niż wczoraj.

- Jeśli chcesz znać prawdę, to ci powiem, że czuję się bardzo podle - odrzekł wicehrabia opuszczając pokrywkę.

- Nic dziwnego - rzeki Freddy. - Wczoraj wieczorem wypiliśmy chyba ze trzy butelki!

Wicehrabia jęknął i wypił duszkiem filiżankę kawy. Freddy usiadł i rozpostarł gazetę, którą przyniósł ze sobą.

- Czy przeglądałeś już najświeższe wiadomości? - zapytał. - Chłopi podnoszą szum z powodu cen importowanej żywności.

Odwrócił stronę i zawołał:

- Wielkie nieba!

Zapanowała cisza, gdy czytał powtórnie to, co go tak zaintrygowało, wreszcie odezwał się:

- Więc cię przyjęła! Czemu, u diabła, mi o tym nie powiedziałaś?

Patrzył na gazetę nie wierząc własnym oczom.

- Więc cię przyjęła! W gazecie musieli się jednak pomylić, bo piszą, że się ożeniłeś! - powiedział ze zdziwieniem.

- Przeczytaj mi to! - rozkazał wicehrabia.

- Dziwne, że zdarzyła im się taka pomyłka - rzekł Freddy.

- Piszą, co następuje: „Wczoraj został zawarty cichy ślub pomiędzy piątym wicehrabią Ockley i panną Barrington”.

- Wszystko jest w porządku - wyjaśnił wicehrabia.

Freddy przyglądał mu się ze zdumieniem, lecz zanim zdążył zapytać, co to wszystko znaczy, drzwi się otworzyły i do pokoju weszła Jemima. Freddy uniósł głowę i spojrzał na nią. Gdy się podnosił z siedzenia, wicehrabia powiedział:

- Dzień dobry, Jemimo. Pozwól, że ci przedstawię mojego przyjaciela Fryderyka Hinlipa. Freddy, to moja żona, Jemima Barrington!

Przez moment Freddy całkowicie oniemiał. Natomiast w oczach wicehrabiego pojawił się błysk rozbawienia,

- Przepraszam za spóźnienie - powiedziała Jemima - ale zaspąłam. Już od dawna nie zdarzyło mi się coś takiego.

- Nie było powodu do pośpiechu - rzekł wicehrabia. - Wprawdzie na kredensie stoi coś do jedzenia, ale nie jest to zapewne nic nadzwyczajnego.

- Wciąż jestem głodna - powiedziała Jemima ze śmiechem.

- Czy Kingston nie przyniósł ci kolacji wczoraj wieczorem? - zapytał wicehrabia z zażenowaniem.

- Owszem, przyniósł mi, ale bardzo skromną, bo powiedział, że kucharz ma wychodne.

Freddy w końcu odzyskał głos.

- Czy to jakiś żart? - zapytał.

- Ależ skąd! - zachnął się wicehrabia. - Jeśli chcesz znać prawdę i zatrzymasz ją dla siebie, to ci powiem, że Niobe wybrała Porthcawla. Natomiast jej kuzynka Jemima za wszelką cenę chciała, co jest dla mnie zrozumiałe, opuścić dom swojego wuja Aylmera.

Freddy uważnie przyglądał się przyjacielowi.

- Zatem spłatałeś Niobe niezłego figla?

- Zawsze byłeś bystry, Fryderyku - zauważył wicehrabia.

- Zgadłeś, bo o to właśnie mi chodziło. Zastanawiam się, ile czasu upłynie, zanim ludzie zorientują się, że panna Barrington, z którą się ożeniłem, nie jest tą, o której myślą.

- Trzeba przyznać, zachowujesz się nieco oryginalnie. Freddy spojrzał krytycznie w stronę Jemimy, która właśnie podeszła do kredensu i wróciła z dwoma jajkami i kilkoma plasterkami bekonu na talerzu. Znów uniósł się z krzesła, gdy siadała przy stole. A kiedy uśmiechnęła się do niego z zażenowaniem, pomyślał, że jest całkiem ładna, choć nie dorównuje urodą Niobe.

- Ponieważ jesteście małżeństwem, muszę wam złożyć moje gratulacje - powiedział. - Jakie są wasze plany?

- Plany? - zdziwił się wicehrabia. - Co masz na myśli?

- Właśnie się zastanawiałem - rzekł Freddy - dlaczego nigdy przedtem nie miałem przyjemności poznać pani wicehrabiny.

- Nie pozwalano mi brać udziału w przyjęciach, na które pan był zapraszany - wyjaśniła Jemima. - Jestem tylko ubogą krewną.

- Ubogą krewną? - powtórzył Freddy.

- I to nawet bardzo - przyznała Jemima. - Cały mój majątek stanowią dwie gwinee.

Freddy zrobił zdziwioną minę, więc wicehrabia wyjaśnił:

- Zachowaj tę wiadomość wyłącznie dla siebie, ale Jemima uciekła z domu mając przy sobie tylko tę sumę.

- Dobry Boże! - zawołał Freddy. - Masz chyba w sobie coś z błędnego rycerza, bo jakież inne motywy mogłyby cię zmusić do tak pośpiesznego ślubu.

- Mimo całej mojej wdzięczności - odezwała się Jemima - obawiam się, że żałuje pan swojej pochopnej decyzji.

Spojrzała w stronę wicehrabiego i odniosła wrażenie, jakby dopiero teraz po raz pierwszy ją zauważył. Freddy, który uświadomił sobie nagle, że ma do czynienia z nowo poślubioną parą, powiedział:

- Myślę, że chcielibyście zostać sami. Sądzę, Valencie, że nie będziesz mi towarzyszył na zawodach bokserkich, jak planowaliśmy.

- Ależ wręcz przeciwnie, idę z tobą! - zawołał wicehrabia.
- Mam nadzieję, że sierżant Jenkins wygra, muszę postawić na niego.

Freddy spoglądał to na wicehrabiego, to na Jemimę.

- A co na to twoja małżonka?

- Czy mogłabym pójść z wami? - zapytała Jemima. -
Bardzo chciałabym zobaczyć zawody!

- Ależ damy nie biorą w czymś takim udziału - sprzeciwił się wicehrabia.

- Ale ja nie jestem damą - zaczęła Jemima - no, może teraz stałam się nią, ale nie mogę się do tego przyzwyczaić.

- Nie byłoby rzeczą właściwą - odezwał się Freddy, ponieważ wicehrabia milczał - pojawić się w towarzystwie po raz pierwszy podczas zawodów bokserskich. - Spojrzał na wicehrabiego, a potem mówił dalej. - Domyślasz się pewnie, Valencie, że każdy będzie ciekaw twojej żony. Gdy całe towarzystwo dowie się, że nie ożeniłeś się z Niobe Barrington, będą umierać z ciekawości.

- Zdaję sobie z tego sprawę - rzekł wicehrabia. - Nic bardziej nie dokuczy Niobe.

- To prawda - przytaknęła Jemima. - Niobe będzie wściekła, ale proszę mi pozwolić, że coś zaproponuję?

- Proszę - odezwał się wicehrabia.

- Chodzi o to - rzekła Jemima stając w pąsach - że uciekłam tak, jak stoję, nie zabrałam ze sobą niczego.

- Niczego! - zawołał Freddy.

- Gdy wuj Aylmer uderzył mnie, coś się we mnie załamało i postanowiłam, że przy najbliższej okazji ucieknę.

- To wuj bił panią?! Czy to możliwe? - zdziwił się Freddy.

- Wicehrabia również myślał, że oszukuję, więc proszę popatrzeć - rzekła Jemima.

Odwróciła się pokazując pręgi uderzeń widoczne na białej skórze pleców.

- Niżej ślady znać jeszcze bardziej, więc teraz wicie panowie, że nie kłamię.

- To wprost niewiarygodne! - powiedział Freddy. - Co za niegodziwiec!

- Nigdy go nie lubiłem i nie uważałem za osobę z towarzystwa - przyznał wicehrabia. - Nie przypuszczałem

jednak, że zdolny jest do takiej brutalności wobec młodej dziewczyny!

Mówiąc to uświadomił sobie, że Jemima wygląda bardzo dziecinnie, taka była mała i drobna. Przyszło mu na myśl, że może być posądzony o uwiedzenie nieletniej. Jednak nie przypuszczał, żeby jej wuj chciał wnosić tego rodzaju oskarżenie, gdyż w takim razie wyszłoby na jaw, w jaki sposób traktował krewną znajdującą się pod jego opieką.

- Pomyślałem sobie - odezwał się Freddy po dłuższej przerwie - że jeśli wicehrabina...

- Daj spokój, Freddy, nie bądź taki oficjalny. Zwracaj się do niej po imieniu - przerwał wicehrabia. - Odnoszę wrażenie, jakbyś mówił o mojej matce!

- Zgoda. Jeśli zatem Jemima chce kupić sobie coś do ubrania, mogłaby równie dobrze sprawić sobie całą wyprawę, aby godnie zaprezentować się jako twoja małżonka.

Zarówno wicehrabia, jak i Jemima pojęli w lot jego intencje, wyrażone w sposób niezwykle taktowny.

- Czy naprawdę mogę sobie sprawić stroje uszyte na miarę? - zapytała. - Przez ostatnie dwa lata nosiłam suknie, które nie spodobały się Niobe, a choć starałam się je przerobić, nie było mi w nich najlepiej. Mam ciemne włosy i w pastelowych odcieniach nie jest mi do twarzy.

- Możesz sobie zamówić tyle sukien, ile tylko zapragniesz - powiedział wicehrabia. - Najlepiej będzie, jeśli dokonasz zakupów w magazynie pani Berty. Jestem jej już winien sporą sumę.

- Jest pan zadłużony u pani Berty? - spytała Jemima ze zdumieniem, ale w końcu zdumienie ustąpiło miejsca znaczącemu uśmieszkowi. - Ach, prawda! Jakaż ja jestem głupia. W pierwszej chwili wydało mi się dziwne, że ma pan otwarty rachunek u modnej krawcowej, ale zapewne kupował

pan tam stroje dla muślinowych pańienek, które wpadły panu w oko.

- Dobry Boże! Nie powinnaś nawet wspominać o takich rzeczach! - odezwał się ostro wicehrabia.

Na jego twarzy i na twarzy Fryderyka widać było zdumienie, więc Jemima oblała się rumieńcem.

- Bardzo mi przykro - rzekła. - Czy powiedziałam coś niewłaściwego?

- Ma się rozumieć - wyjaśnił wicehrabia. - Nie powinnaś nawet wiedzieć o istnieniu muślinowych pańienek, a cóż dopiero używać tego wyrażenia. Wprost wierzyć mi się nie chce, że twój wuj...

- Ależ to nie wuj opowiadał mi o nich - rzekła Jemima - lecz daleki kuzyn Oliver Barrington.

- To nieciekawa figura ten Oliver Barrington - wtrącił Freddy. - Nigdy go nie lubiłem, a chodziliśmy do jednej szkoły.

- Zgadza się z tobą w zupełności, Freddy - dodał wicehrabia. - A tobie, Jemimo, radzę, żebyś zapomniała, wszystko, co ci ten typ nagadał.

- Ależ on mi tego nie mówił - powiedziała Jemima. - Zachowywał się tylko wobec mnie, ubogiej krewnej, tak, jak się zachowuje wobec służby, jakbym była głucha i niema i można było wszystko przy mnie powiedzieć.

Freddy z trudem powstrzymał się od śmiechu.

- Musisz zapomnieć, że byłaś ubogą krewną - powiedział. - Jesteś siostrzenicą Aylmera Barringtona i powinnaś chodzić z dumnie podniesioną głową, żeby wszyscy byli przekonani, że Valientowi trafiła się wspaniała żona, wybrana z miliona innych.

Jemima spoglądała na niego szeroko otwartymi oczami.

- Sądzi pan, że stać mnie na to? - powiedziała cichutko.

- Musisz to zrobić - dodał Freddy - jeśli już Valient wdał się w tę całą sprawę. Niezwykle ważne jest to, żeby go nie narazić na śmieszność.

- Oczywiście! Rozumiem to doskonale! - rzekła Jemima. - A może byłoby dobrze, gdybym po prostu zniknęła, - Głos jej się załamał, a potem mówiła dalej: - Teraz dopiero rozumiem, że popełniłam błąd godząc się na ten ślub. Wówczas, kiedy byłam w rozpaczy, wydało mi się to wspaniałym rozwiązaniem.

- Cieszę się, że mogłem ci dopomóc - odezwał się wicehrabia. - Ale Freddy ma rację mówiąc, że powinniśmy robić dobrą minę do złej gry i nie dać po sobie niczego poznać.

- To jest myśl! - podchwycił Freddy. - I to dotyczy również ciebie, Jemimo.

Przypatrywał jej się zza stołu, jakby chciał znaleźć coś pociągającego w jej powierzchowności.

- Zrobię wszystko, czego panowie sobie życzą - rzekła. - Ale jestem świadoma faktu, że trudno mi konkurować z Niobe.

- Przypominam sobie - odezwał się Freddy - że kiedy pytaliśmy z bratem naszą matkę, którego z nas bardziej kocha, ona zerwała w ogrodzie lilię i różę i zwróciła się z pytaniem: „Który z tych kwiatów podoba ci się bardziej?” Odpowiedziałem jej: „Nie wiem, mamó, obydwie są równie piękne na swój sposób”. „O właśnie! - powiedziała. - Nie da się ich ze sobą porównać. Można je tylko podziwiać takimi, jakie są. To samo dotyczy ciebie i Charliego. Jesteście tak różni, ale kocham was jednakowo, ponieważ jesteście moimi synami”.

- Cóż za wspaniała odpowiedź! - rzekła Jemima. - Zapamiętam ją na wypadek, gdyby moje dzieci zadały mi podobne pytanie. - Natychmiast uświadomiła sobie znaczenie

swoich słów, więc dodała zawstydzona: - Dołożę starań, aby wyglądać możliwie najpiękniej, żeby jego lordowska mość nie musiał się wstydzić z mojego powodu.

- Jestem z ciebie dumny - powiedział wicehrabia, a w jego głosie zabrzmiał przymus.

Zapanowało krótkie milczenie, które przerwała Jemima.

- Czy mógłby mi pan pomóc wybrać coś odpowiedniego?
- zapytała. - Mam wrażenie, że sama nie dam sobie rady.

Wicehrabia wyglądał na zaskoczzonego, ale Freddy ubiegł go z odpowiedzią.

- Czemu nie, Valencie? Masz przecież znakomity gust, o czym mogłem się przekonać przy licznych okazjach.

- Cicho bądź! - powstrzymał go wicehrabia. - Jesteś gorszy od Olivera Barringtona!

- Nic podobnego - zauważył Freddy. - Nieraz zdarzało mi się, że moje siostry prosiły mnie, żebym im doradził, którą mają włożyć toaletę.

- A więc dobrze - przerwał wicehrabia. - Idziemy wybierać suknie dla Jemimy.

- Ależ ona nie może się nigdzie pokazać w takim stroju, jaki ma na sobie - zauważył pośpiesznie Freddy.

- A to czemu? - zdziwił się wicehrabia.

- Ponieważ - wyjaśnił Freddy - już w pół godziny po naszym pojawieniu się u pani Berty cały Londyn będzie wiedział, że Jemima wyglądała strasznie.

Jemimy nie zdziwiła wcale jego wypowiedź. Jej suknia była pognieciona i nic nie pomogło, że powiesiła ją w szafie bardzo starannie. Ponadto, mimo licznych przeróbek, była wciąż na nią za obszerna. Błękitny materiał, z którego była uszyta, pasował do porcelanowobiałej cery Niobe, natomiast policzki Jemimy nabierały w nim żółtawego odcienia. Jej włosy umyte własnoręcznie nie były ani dobrze obcięte, ani właściwie ułożone. Nigdy właściwie nie miała dla siebie

czasu. A gdyby nawet postarała się wyglądać atrakcyjnie, wprowadziłaby Niobe w złość. Pozwalała więc włosom układać się naturalnie. Jednak gdy dotknęła ich teraz nerwowym ruchem dłoni, uświadomiła sobie, że w oczach pana Hinlipa i wicehrabiego nie wygląda najlepiej.

- Jedyna rzecz, jaką możemy zrobić - poradził Freddy - to posłać mój powóz po panią Bertę i poprosić ją, żeby zabrała ze sobą kilka sukien dla Jemimy. Dopiero później możemy się wybrać na dalsze sprawunki.

Słyszając to Jemima klasnęła w dłonie.

- To wspaniały pomysł! - zawołała. - Ale co z zawodami?

- Zaczynają się dopiero o drugiej, więc zdążymy do tego czasu uporać się z zakupem różnych fatałaszków dla ciebie.

Jemima zdawała sobie sprawę z tego, że żartuje. Niemniej dwie godziny później wystrojona w truskawkowego koloru suknię zdobioną koronkami i przybrany kwiatami czepek tego samego koloru, jechała w towarzystwie obu panów na Bond Street, Obejrżeli nie tylko magazyn pani Berty, ale również inne salony mody dobrze znane zarówno wicehrabiemu, jak też Hinlipowi.

Gdy przedstawiano Jemimę właścicielkom sklepów, te rozplęwały się w uśmiechach i uprzejmościach, więc kiedy nadszedł czas, żeby odwieźć Jemimę do domu, bo zbliżała się godzina rozpoczęcia zawodów, zdążyła już nabyć większą część swojej garderoby i czuła się jak księżniczka z bajki. W drodze powrotnej Freddy zauważył:

- Będziesz jeszcze potrzebowała wielu rzeczy, takich jak parasolki, buciki, rękawiczki. Mogłabyś je kupić jeszcze dzisiejszego popołudnia, ale nie powinnaś sama poruszać się po mieście,

- A kto mógłby mi towarzyszyć?

- Chyba któryś z twoich służących? - zapytał wicehrabiego Freddy.

- Może mogłabym pójść z dziewczyną, która mi służy
- zaproponowała Jemima. - To bardzo miła osoba.

- Nie mam nic przeciwko temu - zgodził się wicehrabia obojętnym tonem.

- Jestem panu bardzo wdzięczna za to, że mogę sobie kupić to, co mi potrzeba - odezwała się Jemima. - Dziękuję panu również za te piękne rzeczy, które dostałam dziś rano. Nigdy nie marzyłam nawet, że mogę mieć tak prześliczne suknie!

- Mam nadzieję, że będzie ci w nich do twarzy - powiedział wicehrabia tym samym tonem, a Freddy dostrzegł rozczarowanie w jej oczach.

- Mam pewien pomysł - powiedział Freddy. - Po powrocie z zawodów moglibyśmy urządzić małe przyjęcie. Co ty na to, Valiencie? Mógłbyś zaprosić kilku swoich przyjaciół i przedstawić im Jemimę.

- W porządku - zgodził się wicehrabia. - Powiedz Kingstonowi, że będziemy w domu na kolacji około dziesiątej, niech więc kucharz przygotuje nam coś do jedzenia.

- Ja sama mu powiem - wtrąciła Jemima. Wysiadła z powozu korzystając z pomocy Fryderyka.

- Ubierz się najpiękniej, jak tylko potrafisz - poinstruował ją Freddy - i pamiętaj, że przyjaciele Valienta powinni być tobą oczarowani.

- Postaram się - powiedziała nerwowo Jemima. Freddy uścisnął jej rękę i wsiadł do powozu. Gdy ruszyli, spojrzał jeszcze raz na nią, jak stała u szczytu schodów, mała i samotna, a kiedy pokiwał do niej ręką, odpowiedziała mu tym samym gestem.

- Wiesz, co ci powiem, Valiencie - odezwał się - ty jednak masz diabelne szczęście!

Rozdział 3

Gdy powóz zniknął za zakrętem, Jemima weszła do holu. Na schodach spotkała pokojowca wicehrabiego. Był to niewysoki mężczyzna o żołnierskich ruchach, pełniący niegdyś u wicehrabiego funkcję ordynansa, który po zakończeniu wojny razem z nim przeszedł do cywila.

- Czy jego lordowska mość gdzieś się zatrzymał? - zapytał Jemimę Hawkins.

- Tak. Jego lordowska mość wybrał się z panem Hinlipem do Wimbledon Common na zawody bokserskie - odrzekła Jemima.

Poznała Hawkinsa, ponieważ już go widziała ubiegłego wieczora, kiedy pani Kingston prowadziła ją do sypialni. Zauważyła, że pomrukuje coś pod nosem, więc go zapytała:

- Czy coś się stało?

- Tak, milady, i zupełnie nie wiem, co robić.

- Może ja mogłabym ci dopomóc. Hawkins wyglądał na zakłopotanego.

- Służba odchodzi - powiedział w końcu.

- Odchodzi! - wykrzyknęła Jemima. - Ale dlaczego?

Zapanowało milczenie, zanim Hawkins zdecydował się na odpowiedź.

- Nie jest im w smak, że pan się ożenił. Jemima spoglądała na niego z konsternacją.

- Ależ ja nie zamierzam się wtrącać do gospodarstwa.

Jednocześnie przypomniła sobie o kurzu zaścielającym bawialnię, o źle upranej pościeli, wreszcie o posiłku, który jej przyniesiono wczorajszego wieczora, i pomyślała, że odejście Kingstonów to niewielka strata. Nie była jednak pewna, jak na to zareaguje wicehrabia, więc powiedziała:

- Pójdę i porozmawiam z nimi. Obiecuję im, że nie będę się mieszać do ich pracy, wtedy na pewno zostaną. Bądź tak dobry i pokaż mi drogę do kuchni.

- Oczywiście, milady - powiedział Hawkins.

Odniosła wrażenie, choć nie miała co do tego pewności, że Hawkins podziela jej opinię na temat Kingstonów. Powiódł ją korytarzem, a potem zeszli na dół po brudnych schodach. Do kuchni prowadziły nie myte od wielu miesięcy drzwi. Mijając pokój kredensowy Jemima spostrzegła błyszczący przedmiot wystający z czarnej torby podróżnej. Zatrzymała się i zauważyła Kingstona wyjmującego ze schowka srebrny świecznik. Weszła więc do pokoju.

- Dowiedziałam się, Kingstonie - rzekła pewnym głosem - że zamierzacie wraz z żoną opuścić dom jego lordowskiej mości.

Dostrzegła zdumienie w twarzy służącego, który odstawił trzymany w ręku świecznik z powrotem do schowka, a potem odpowiedział grubiańskim tonem:

- Mieliśmy służyć tylko u jednego pana.

- Rozumiem wasze niezadowolenie - rzekła - ale powinniście najpierw poinformować o zamiarze odejścia.

- Jesteśmy zdecydowani odejść natychmiast! - powiedział Kingston niegrzecznie. - Chcemy też otrzymać zaległe wynagrodzenie.

Jemima spojrzała na torbę podróżną i przekonała się, że błyszczący przedmiot, który zauważyła wcześniej, to drugi świecznik wyjęty uprzednio ze schowka.

- Domyślam się - powiedziała - że zamierzałeś oddać ten świecznik do naprawy. Skoro jednak odchodzisz ze służby, proszę, żebyś go odstawił na miejsce.

Zaległa cisza i Jemima pomyślała, że Kingston nie posłucha jej rozkazu. W tej samej chwili do pokoju kredensowego wszedł Hawkins i Kingston skapitulował.

- Rzeczywiście, milady, miałem zamiar oddać go do naprawy - powiedział - ale tak jak przypuszczałem, będzie się pani wtrącała do wszystkiego, a ja tego nie lubię.

- Pohamuj swój paskudny język - powiedział ostro Hawkins - i odzywaj się z szacunkiem do jej wysokości.

Kingston zdał sobie sprawę, że jest na straconej pozycji. Wyjął świecznik z torby, a Jemima spostrzegła, że pod spodem leży jeszcze kilka deserowych talerzyków. Nic nie powiedziała, tylko czekała, aż torba zostanie opróżniona. Wówczas Hawkins zbliżył się, zamknął schowek i oddał jej klucz.

- Dziękuję ci, Hawkinsie - rzekła.

Wiedział, że dziękuje mu nie tylko za oddanie kluczy, ale za wsparcie, jakiego jej udzielił, a kiedy opuszczała pokój kredensowy, słyszała, jak mówił:

- Im szybciej się stąd wyniesiecie, tym lepiej, inaczej złożę na was skargę w magistracie.

W odpowiedzi Kingston zaklął szpetnie, a Jemima udała, że tego nie słyszy zmierzając w stronę kuchni. Hawkins dogonił ją, gdy znalazła się przy kuchennych drzwiach. W kuchni zastali panią Kingston w czepku na głowie i w szalu na ramionach. Na stole obok resztek jedzenia wały się rozmaite paczki. Pani Kingston spojrzała w stronę Jemimy i już zamierzała odezwać się obraźliwymi słowy, ale uprzedził ją Hawkins mówiąc:

- Zanim opuścicie dom, proszę otworzyć te pakunki i pokazać jej wysokości, co się znajduje w środku. Przed chwilą złapaliśmy twojego męża, jak usiłował zwędzić srebrny świecznik. - Pani Kingston wydała okrzyk zdumienia, a Hawkins mówił dalej: - Wiesz dobrze, że za kradzież przedmiotu o wartości powyżej jednego szylinga grozi kara - stryczek albo deportacja!

Pani Kingston wrzasnęła przeraźliwie, złapała koszyk z osobistymi rzeczami, pchnęła Hawkinsa i pomknęła w stronę drzwi, a potem pobiegła korytarzem, zanim zdążył cokolwiek

powiedzieć. Słyszeli, jak woła męża, potem wejściowe drzwi trzasnęły i zapadła cisza

- Poszli! - powiedział Hawkins. - I jeśli mam być szczery, jest to najlepsze wyjście z sytuacji!

- To samo sobie pomyślałam - rzekła Jemima. - Nie wiem tylko, co na to powie lordowska mość

- Kingston wypijał jego wino, a połowę pieniędzy, które kucharz dostawał na wyżywienie, dzielili pomiędzy siebie.

- Gdzie jest teraz kucharz? - zapytała Jemima.

- Ulotnił się przed godziną - wyjaśnił Hawkins. - Obawiał się, żeby jego lordowska mość nie dowiedział się o wszystkim.

- Czemu nie powiedziałaś panu, co się tu dzieje? Hawkins pomyślał przez chwilę, a potem odezwał się:

- W życiu jest tak jak w wojsku. Żeby żyć, musisz dać innym żyć. Gdyby jego lordowska mość zapytał mnie, powiedziałbym mu prawdę, ale skoro nie pytał, to po co miałem robić sobie wrogów?

- Rozumiem - rzekła Jemima. - A teraz sprawdzimy, co zamierzali zabrać ze sobą.

Rozpakowali paczki leżące na stok i przekonali się, że zawierają rozmaite drobne przedmioty pozbierane z całego domu. Niektóre z nich były bardzo cenne, inne to bibeloty bez wartości, jednak Jemima była rada, że udało się uratować je przed kradzieżą. Dopiero kiedy ułożyli wszystkie na tacy, żeby je odnieść na miejsce, Jemima przypomniała sobie polecenie, które jej zostawił wicehrabia.

- O Boże! - zawołała. - Jego lordowska mość zaprosił gości na dzisiejszy wieczór.

- Obawiam się, że nie uda się już dzisiaj zdobyć nikogo do pomocy - odrzekł Hawkins.

- Powiem ci, jak temu zaradzimy - rzekła po chwili milczenia.

Wicehrabia wrócił z zawodów bokerskich w wyśmienitym nastroju. Nie tylko walka sierżanta Jenkinsa, który w dwudziestu sześciu rundach stłukł swojego przeciwnika na kwaśne jabłko, wprawiła go w dobry humor. Przewrotną radość sprawiły mu gratulacje składane przez przyjaciół i znajomych. Zastanawiał się tylko, czy byłoby tak samo wylewni, gdyby w grę wchodziła wyłącznie uroda Niobe, a nie jej ogromny majątek.

Wszyscy byli przekonani o jego niezwykłym sprycie i zazdrościli mu sukcesu.

Gdyby po zakończeniu zawodów wicehrabia pozostał z przyjaciółmi i wszystkimi, którzy pragnęli życzyć mu szczęścia na nowej drodze wśród uroczystych toastów, nie byłby w stanie powozić zaprzęgiem. Nie zaglądał więc do kieliszka, bo wiedział, że Freddy będzie chciał oddać mu wodze. Był więc absolutnie trzeźwy i fakt, że udało mu się wywieść wszystkich w pole, sprawiał mu taką samą radość, jaką musiał odczuwać wiejski chłopak, jeśli gospodarz nie złapał go na kradzieży jabłek.

- Jak długo jeszcze zamierzasz odgrywać tę farsę? - zapytał Freddy w drodze powrotnej do domu.

- Dopóki nie dowiedzą się prawdy - odrzekł wicehrabia.

- Będą wściekli, kiedy się przekonają, że zrobiłeś z nich durniów.

- A cóż mogą mi zarzucić? - rzekł wicehrabia. - Ożeniłem się przecież z panną Barrington, więc gdzie tu kłamstwo? Nie twierdziłem nigdy, że ma na imię Niobe. Chciałbym usłyszeć, co Niobe i jej ojciec mówili dziś rano o całej tej sprawie!

- Stajesz się sadystą, mój drogi!

- A czy ona nie spletała mi obrzydliwego figła? Należy jej się za to nagroda - oznajmił cynicznie wicehrabia.

- Zgadzam się z tobą - przyznał mu rację Freddy. - A jednocześnie wydaje mi się, że poruszasz się na niezwykle śliskim gruncie.

- Zobaczymy, co z tego wymknie dziś wieczorem - powiedział wicehrabia po chwili milczenia. - Czy wiesz, kogo zaprosiłem na dzisiejszą kolację?

- Bardzo jestem ciekaw.

- Zaprosiłem Alvanleya, który słynie jako największy plotkarz w Londynie - rzekł wicehrabia. - Jeśli mu się Jemima spodoba, wszyscy będą chwalić jej urodę. Przyjdzie też Chesham, słynny kobieciarz, który nigdy nie potrafi się oprzeć ładnej buzi. - Ponieważ Freddy milczał, wicehrabia po chwili mówił dalej: - Wiem, o czym myślisz, ale tak się składa, że Chesham nie lubił Niobe.

- Dlaczego?

- Dostał od niej po nosie, zanim się dowiedziała, jak ważną jest figurą. Potem usiłowała naprawić swój błąd, ale nic z tego nie wyszło.

- To bardzo w jej stylu - zauważył Freddy. - Im więcej się dowiaduję o Niobe i o jej ojcu, tym bardziej utwierdzam się w przekonaniu, że powinieneś raczej być wdzięczny losowi, że cię przed nimi ustrzegł, niż szukać zemsty.

- Mam inny pogląd na tę sprawę - uciął krótko wicehrabia i Freddy nie poruszał już więcej tego tematu.

Wicehrabia wrócił do domu bardzo późno, ponieważ nie mógł powstrzymać się, żeby nie wpaść do klubu i nie posłuchać, co się mówi na temat jego ślubu. Niektórzy członkowie klubu widzieli go już na zawodach. Natomiast ci, którzy całe popołudnie spędzili na plotkowaniu, zagłębieni w klubowych fotelach, mieli na ten temat wiele do powiedzenia. Gdyby nie Freddy, który wciąż spoglądał na zegarek, nie udałoby się wicehrabiemu od nich uwolnić i spóźniłby się jeszcze bardziej.

- Mam nadzieję, że kucharz przynajmniej raz stanął na wysokości zadania - rzekł wicehrabia, zanim zatrzymał konie.

- Szkoda, że nie poczekałeś, aż Jemima przejmie rządy - zauważył Freddy.

- Nie sędzę, żeby miała jakiegokolwiek pojęcie o prowadzeniu domu - rzekł wicehrabia. - A ponadto nie można z tym zbyt długo czekać.

Obydwaj orientowali się, co miał na myśli.

- Teraz będziesz musiał wypić piwo, którego nawarzyłeś - powiedział Freddy.

Gdy konie stanęły, Freddy przejął lejce od wicehrabiego, który wbiegł po schodach, i zdziwił się, że nie Kingston na niego oczekuje, lecz Hawkins.

- Mam nadzieję, że wszystko jest w porządku, Hawkinsie - powiedział. - Spóźniłem się wprawdzie, ale sędzę, że przygotowałeś dla mnie, co trzeba.

Nie czekając na odpowiedź pobiegł na górę do swojego pokoju i zastał tam, jak przypuszczał, przygotowaną kąpiel oraz, wieczorowy strój leżący na łóżku. Nie zwrócił uwagi na roztargnienie Hawkinsa, ponieważ wciąż jeszcze myślał o gratulacjach, jakie odebrał na zawodach i w klubie.

Zastanawiał się, jak zachowają się lord Alvanley, lord Chesham oraz inni panowie, gdy przedstawi im podczas kolacji Jemimę zamiast Niobe. Zapewne ich to zdziwiło, że wydaje proszoną kolację już drugiego dnia po ślubie. Niemniej pochlebi im to, że zostali zaproszeni, i będą się chełpić przed innymi znajomymi, iż mieli okazję złożyć gratulacje i ucałować pannę młodą.

Wicehrabia zaplanował wszystko niezwykle drobiazgowo. Kiedy schodził po schodach ubrany w doskonale skrojony strój wieczorowy i śnieżnobiały krawat, natknął się na wchodzących gości: lorda Alvanleya, lorda Worceстера i Stafforda Lumleya. Powitał ich wylewnie i zaprowadził do

salonu, gdzie oczekiwał na nich Freddy, który też zdążył już się przebrać. Tylko Jemima nie pojawiała się i gdy przybyła reszta gości, wicehrabia zaczął się zastanawiać, czy nie poprosić kogoś ze służby, żeby ją przyprowadził. Tymczasem podszedł do niego lokaj i szepnął mu do ucha:

- Jej wysokość przeprasza, że nie może na razie wyjść do gości, i prosi, żeby rozpocząć kolację bez niej.

Wicehrabia zachmurzył się na moment, ale wkrótce uświadomił sobie, że byłoby niezręcznością z jego strony, gdyby ujawnił swoje zaniepokojenie.

- Powiedz jej wysokości, żeby postarała się zejść do nas możliwie najszybciej - rzekł i wrócił do gości.

W srebrnych kubelkach z lodem oczekiwał na nich szampan, a zaproszenie do stołu nastąpiło bez opóźnienia. Zanim weszli do jadalni, wicehrabia przeprosił zebranych za nieobecność małżonki. Już w jadalni uświadomił sobie, że podają do stołu jego służący i młoda pokojówka. Właśnie chciał zapytać, co się stało z Kingstonami, ale się powstrzymał, gdyż nie chciał zwracać uwagi zebranych na problemy, jakie miał ze służbą. Wszystko toczyło się bez zakłóceń, stwierdził nawet, że jedzenie było smaczniejsze niż kiedykolwiek, co nie uszło uwagi znanego smakosza Alvanleya, który nie omieszkał pochwalić dwóch dań.

Hawkins wciąż napełniał kielichy, więc wszyscy byli w świetnych humorach, a rozmowa była pełna polotu i dowcipu. Jedyna rzecz, która niepokoila wicehrabiego, to puste krzesło po przeciwnej stronie stołu. Zachodził w głowę, co mogło się przydarzyć Jemimie. Czy nie nadeszła jej nowa suknia, a może nie potrafi przewyciężyć nieśmiałości, ale ta druga okoliczność wydała mu się nieprawdopodobna. W końcu, gdy na stole pojawił się deser w postaci owoców, orzechów i słodkiego wina porto, drzwi się otworzyły i do pokoju weszła Jemima. Wicehrabia spostrzegł ją pierwszy i podniósł się od

stołu, pozostali, gdy ją ujrzeli, również się unieśli, a wicehrabia stwierdził z radością, że wygląda niezwykle atrakcyjnie. Osobiście wybrał suknię, którą miała na sobie, a wybór ten był niezwykle trafny. Purpurową suknię wykończoną przy dekolcie i u dołu tiulowymi riuszkami pokrywał połyskliwy haft, który sprawiał, że wszyscy zwrócili uwagę na jej olśniewająco białą cerę. Niepokój i zażenowanie, nad którymi starała się panować, sprawiły, że jej oczy wydawały się ogromne w szczupłej twarzyczce. Uczesanie - dzieło sprowadzonego przez Hawkinsa fryzjera - było ostatnim krzykiem mody. Podeszła do stołu, a wicehrabia dostrzegł pytające spojrzenia gości.

- Moja droga - zwrócił się do Jemimy - pozwól, że ci przedstawię moich przyjaciół. Panowie, oto moja żona!

Usłyszał nie bez satysfakcji głośnie okrzyki, gdy Jemima składała głęboki ukłon, a potem sadowiła się na swoim miejscu za stołem.

- Przepraszam za spóźnienie - powiedziała cichym, dźwięcznym głosem, przerywając ciszę, która zapadła po ostatnich słowach wicehrabiego.

- Zastanawiałem się, co cię zatrzymało tak długo - odezwał się wicehrabia. - Wiele straciłaś, bo kolacja była wyśmienita. Będziemy musieli złożyć gratulacje szefowi kuchni.

W chwili gdy to mówił, ujrział błysk w oczach Jemimy.

i - Mam nadzieję, że zasłużył sobie na to - rzekła.

Lord Alvanley odważył się wreszcie zadać pytanie, które każdy miał na ustach.

- Musiała zajść jakaś pomyłka w prasie porannej - powiedział - która podała, że ożeniłeś się z panną Barrington.

- Nie ma żadnej pomyłki - wyjaśnił lakonicznie wicehrabia - tyle że ożeniłem się z siostrzenicą Aylmera Barringtona, a nie z jego córką.

Na twarzach wszystkich zgromadzonych, oprócz Fryderyka, malowało się zdumienie, a wicehrabia odczuwał radość przyglądając się, jak starają się obojętnie przyjąć tę wiadomość.

- Pozwólcie, panowie - odezwał się lord Chesham siedzący po prawej stronie Jemimy - wznieść toast za zdrowie i szczęście panny młodej. Tobie zaś, Ockley, składam moje najszczęsze gratulacje.

Nie ulegało wątpliwości, że jego życzenia były szczere. Jemima obdarzyła go uśmiechem, który ujawnił dołeczki na jej policzkach. Wyglądała przy tym bardzo ładnie. Natomiast lord Worcester wyraził słowami myśli wszystkich zaproszonych.

- Jesteś, Valencie, mistrzem w zaskakiwaniu swoich przyjaciół - powiedział. - Aż nam wszystkim dech zapało, jakby nas rąbnął pięścią sierżant Jenkins. - Wicehrabia uśmiechnął się, a lord Worcester nachylił się do jego ucha. - A co z Niobe? Byłem niemal pewny, że jesteście sobie przeznaczeni.

- Zawsze lubiłem trzymać moje atuty przy sobie - odrzekł wicehrabia.

- I rzeczywiście tak zrobiłeś! - wykrzyknął lord Worcester. - I nie mam ci tego za złe. Gdyby nasi przyjaciele ujrzeli wcześniej twoją narzeczoną, miałbyś wielu rywali. Ona jest fascynująca.

Określenie „fascynująca” było najczęściej stosowanym słowem, jakiego panowie używali opisując Jemimę, zanim w końcu opuścili dom wicehrabiego. W salonie prawili jej niezliczone komplementy i usiłowali na próżno skłonić ją do wyjaśnień, czemu nie mieli dotychczas okazji spotkania jej w towarzystwie. Wietrzyli w tym jakąś tajemnicę czy podstęp ze strony wicehrabiego, który trzymał ją w ukryciu aż do dnia ślubu. Byli bardzo zmieszani tym, że jak się wyraził lord

Albany, „obstawiali niewłaściwego konia”, mając na myśli małżeństwo wicehrabiego z Niobe.

- Nie przypominam sobie, żebym kiedykolwiek widział panią w domu wuja - zauważył któryś z gości. - A może nie mieszkała pani u wuja?

- Za życia rodziców mieszkaliśmy w hrabstwie Kent - rzekła wymijająco.

Starła się odpowiadać na każde pytanie w taki sposób, żeby nie kłamać, a jednocześnie nie dawać bezpośrednich odpowiedzi. Zatem goście opuszczający salon wiedzieli o niej równie niewiele, jak w chwili gdy się w nim znaleźli. Wszystko, czego zdołali się dowiedzieć, to fakt, że wicehrabia ożenił się z inną osobą, niż przypuszczali. Była nią czarująca, miła, fascynująca osobka, która z wielkim zainteresowaniem przysłuchiwała się wszystkim ich słowom i która rumieniła się prześlicznie przy każdym skierowanym do niej komplementem. Niektórzy przypomnieli sobie, jak pogardliwie byli traktowani przez zepsutą sukcesami Niobe.

Jedno pozostawało pewne, zarówno dla wicehrabiego, jak i jego przyjaciela Freddy'ego, mianowicie to, że opinia o „narzeczonej Ockleya” będzie pochlebna. Gdy wszyscy goście z wyjątkiem Fryderyka już wyszli, wicehrabia zwrócił się do Jemimy.

- Czemu, na miłość boską, spóźniłaś się na kolację? Już myślałem, że nagle zaniemogłaś.

W jego głosie nie było gniewu. Nie opuszczał go dobry nastrój, w jakim wrócił do domu, a udana kolacja jeszcze poprawiła jego dobre samopoczucie.

Jemima przyglądała mu się przez chwilę, a następnie powiedziała:

- Stawiam jedną z moich cennych gwinei, że nie odgadniesz przyczyny mojego spóźnienia.

Wicehrabia zastanowił się przez chwilę.

- Pewnie nie zdążyłaś się przebrać albo zawiódł fryzjer?

- Mówisz to z własnego doświadczenia?

- Ma się rozumieć - rzekł wicehrabia. - Czy przypominasz sobie, Fryderyku, tę tancereczkę, która nigdy... - Przerwał natychmiast, bo uświadomił sobie, że Jemima jest w jego domu w innym charakterze, i zapytał wprost: - Jakaż to więc była przyczyna?

- Przegrałeś z kretesem - rzekła Jemima. - Proszę o wygraną!

- Zaczekaj chwileczkę! Najpierw chcę poznać tę przyczynę.

- To właśnie kolacja mnie zatrzymała.

- Kolacja? - zapytał wicehrabia. - Co chcesz przez to powiedzieć? Czy chciałaś zjeść kolację sama? A gdy już mowa o kolacji, to co się stało z Kingstonami i czemu Hawkins podawał do stołu?

- Właśnie to miałam zamiar ci wyjaśnić - rzekła Jemima. - Przykro mi, ale Kingstonowie odeszli.

- Odeszli?! - zawołał wicehrabia.

- Chcieli ukraść srebrne świeczniki, ale razem z Hawkinsem zapobiegliśmy temu - wtrąciła szybko.

- Zupełnie nie rozumiem, o czym ty mówisz! - zdziwił się wicehrabia. - Wiedziałem, że Kingston lubi sobie popić, ale miałem go za człowieka uczciwego.

- Zapytaj o to Hawkinsa, a on ci wszystko opowie. Kingstonowie odeszli, bo zdali sobie sprawę, że z chwilą, gdy się ożeniłeś, ich złodziejskie praktyki wyjdą na jaw.

W oczach wicehrabiego dojrzeli gniew, więc Freddy powiedział szybko:

- Zawsze uważałem Kingstona za człowieka podejrzanego, który zbyt często zagląda do twoich trunków. Mam nadzieję, że Jemima znajdzie ci lepszych służących.

- Bardzo nie lubię zamieszania w moim domu - rzekł wicehrabia. - Przynajmniej kucharz stanął na wysokości zadania.

- Dzięki za pochwałę! - ucieszyła się Jemima. - A teraz z radością wysłucham komplementów, jakie zamierzałeś wygłosić na temat menu.

Obydwaj panowie spoglądali na nią z niedowierzaniem. Wreszcie odezwał się Freddy:

- Chcesz nam powiedzieć, że to ty przygotowałaś tę kolację?

- A któż by inny - rzekła Jemima. - Podziękowania należą się również Hawkinsowi, który zakupił potrzebne produkty. Ja zajmowałam się gotowaniem, a on podawał do stołu.

Zapanowała absolutna cisza, a potem wicehrabia zaczął się śmiać. Jego śmiech był tak zaraźliwy, że wkrótce wtórowali mu Freddy i Jemima.

- O mój Boże, gdybyż to oni wiedzieli! - wtrącił wicehrabia. - Oto świeżo poślubiona małżonka, której ślub stał się wydarzeniem sezonu, sama przygotowuje kolację, którą się raczą, a potem pojawia się jak wróżka z bajki! Moje gratulacje, Jemimo! Zachowałaś się po mistrzowsku. Moje sztuczki są niczym wobec tego, czego dokonałaś! Goście przełknęli wszystkie nasze bajeczki jedną po drugiej.

- Gdzie się nauczyłaś tak świetnie gotować? - zapytał Freddy.

- Mój ojciec bardzo cenił dobrą kuchnię - odrzekła Jemima - więc aby mu sprawić przyjemność, wyszukiwałyśmy z mamą różne egzotyczne przepisy i sporządzałyśmy potrawy, jakich by się nie powstydział francuski kucharz księcia regenta w Carlton House.

- Moim zdaniem potrawy, które jadłem dzisiaj wieczora, przewyższały te, które serwowano w pałacu księcia regenta - rzekł Freddy z uznaniem.

- Wprost nie mogę w to uwierzyć - dziwił się wicehrabia.
- Jedyne mankament całej sytuacji polega na tym, że nie możemy nikomu tego zdradzić przez wzgląd na Jemimę.

- Chciałeś zapewne rzec, przez wzgląd na wicehrabinę Ockley - poprawiła go Jemima. - Teraz wiem, o jaką pracę mogłam się ubiegać, gdybyś nie uczynił mnie swoją małżonką i damą z towarzystwa.

- Oba te stwierdzenia są prawdziwe - rzekł wicehrabia. - Ale jeśli już tak dobrze gotujesz, to na co mi kucharz?

- Najpotrzebniejszy jest teraz ktoś, kto wysprzątałby dokładnie pomieszczenia kuchenne - stwierdziła Jemima. - Hawkins stał kurcze, ale tam nie obejdzie się bez szorowania. Freddy wybuchnął śmiechem.

- Wyobrażam sobie, że jutro wyruszysz do agencji pośredniczącej w angażowaniu służby, zamiast zająć się własną wyprawą.

- To należy do moich obowiązków - odpowiedziała Jemima. - Jest tylko jeden problem.

- Jaki? - zainteresował się wicehrabia.

- Hawkins powiedział mi, że służba od pewnego czasu nie dostawała wynagrodzenia.

- Przyznaję się do winy - powiedział wicehrabia nieco zawstydzony. - Ale w ostatnich miesiącach nie miałem pieniędzy.

- Trzeba jednak znaleźć jakieś wyjście - rzekła Jemima.

- Masz całkowitą rację, ale nie wiem, jak temu zaradzić.

Wszyscy troje zdawali sobie doskonale sprawę, że liczył na małżeństwo, które rozwiązałoby wszystkie jego kłopoty finansowe.

- Muszę już iść - powiedział Freddy wstając. - Dziękuję ci, Jemimo, za cudowny wieczór.

Wicehrabia odprowadził go do drzwi, a kiedy wrócił, Jemima podniosła się z miejsca.

- Ja także powiem dobranoc. Dzień był miły, ale bardzo męczący.

- Chciałbym ci podziękować za wspaniałe przedstawienie.

- Nie ma za co - uśmiechnęła się Jemima. - Ale jeśli już mamy sobie dziękować, to jestem ci również bardzo wdzięczna za wszystko.

To mówiąc dotknęła nowej sukni, jakby nie wierząc, że coś tak pięknego ma na sobie.

- Wyglądasz teraz zupełnie inaczej niż wówczas, gdy wyciągnąłem cię spod derki w moim powozie - odezwał się ze śmiechem wicehrabia.

- Mam nadzieję, że pieniądze jego lordowskiej mości nie poszły na marne - odrzekła Jemima.

Wicehrabia dopił brandy i zwrócił się do żony.

- Dziś wieczór zrobiłaś, Jemimo, prawdziwą furorę!

- Dobranoc, milordzie - Jemima skierowała się w stronę drzwi. - Cieszę się, że mój udział w zemście zakończył się sukcesem. Śniadania nie możemy się spodziewać wcześniej jak o dziewiątej, bo Hawkins ma sporo zakupów do zrobienia. Na kolację poszły wszystkie domowe zapasy.

Zanim wicehrabia zdążył cokolwiek odpowiedzieć, usłyszał odgłos jej kroków w holu, Jemima szła już do siebie na górę.

Ładny mi sukces! - westchnął dopijając resztkę brandy. - Ale z czego my będziemy żyli?

Wracając do domu z pokojówką Emilią po bezskutecznym poszukiwaniu odpowiednich służących w biurze pośrednictwa, Jemima zastanawiała się, czy Hawkins pomyślał o wszystkim, co było potrzebne do obiadu. Zapewne wiele czasu zajęły mu porządki w kuchni i w spiżarni. Było to z jego strony poświęcenie, lecz dla swego pana nigdy nie żałował sił ani czasu. Przyszło jej do głowy, że można oceniać charakter ludzi, szczególnie mężczyzn, według oddania, jakim

darzą ich służący. Wuja nienawidziła cała służba i choć Jemima nie zniżała się do tego, aby plotkować na temat Niobe, wiedziała, że kuzynka nie była również lubiana za sposób, w jaki traktowała służących.

Jemima była zdumiona, że wicehrabia zatrudniał takich Kingstonów. Spodziewała się po nim lepszej znajomości ludzi. Jej zdaniem człowiek pokroju Kingstona nie powinien się w ogóle znaleźć w arystokratycznym domu. Gdy jechały wynajętym powozem, Jemima postanowiła zasięgnąć w tej sprawie języka u Emilii.

- Obawiam się - zaczęła - że o tej porze roku będziemy miały trudności ze znalezieniem dobrych służących. Tyle rodzin w sezonie zjeżdża do Londynu, że zaczyna brakować odpowiednich ludzi.

- To prawda, milady - zgodziła się Emilia. - Ale jest też inna trudność. Jego lordowska mość nie jest dość bogaty, aby odpowiednio zapłacić za wyszkolony personel.

Jemima słuchała jej słów ze zdumieniem.

- A więc sądzisz, że dlatego zatrudnił Kingstonów, że nie żądali zbyt wiele? - zapytała.

Pytanie to wprowadziło Emilię w konsternację.

- Chciałabym, Emilio, żebyś niczego przede mną nie ukrywała.

- Tak właśnie było, milady. Kiedy przyjechałam do Londynu i w agencji pani Dawson szukałam posady, powiedziano mi, że są do wyboru trzy miejsca, jedno z nich było właśnie u jego lordowskiej mości. - Przerwała na chwilę, a potem mówiła dalej. - Moi rodzice mieszkają w posiadłości wicehrabiego Ockleya. Słyszałam, że jego lordowska mość wygrywa na wyścigach. Powiedziałam więc do pani Dawson, że chciałabym się zatrudnić u niego. „To niezbyt mądra decyzja - usłyszałam w odpowiedzi. - Jego lordowska mość słabo płaci, żebyś się potem nie skarżyła!” Zdziwiło mnie to -

mówiła dalej Emilia - bo myślałam, że panowie zawsze mają pieniądze, ale wkrótce przekonałam się, że pani Dawson miała rację. Nie płacono mi regularnie, i było tego mniej niż w innych domach.

- Chciałabym jednak wiedzieć, czy zostaniesz u jego lordowskiej mości? - zapytała Jemima.

- Zostanę, pan jest dobry, może zaczniesz mu się lepiej powodzić. Myśleliśmy, że tak będzie, kiedy...

Emilia przerwała, a Jemima domyśliła się, co chciała powiedzieć. Przyszło jej do głowy, że jeśli nawet służba liczyła na korzystne małżeństwo wicehrabiego, to przyszłość wcale nie rysowała się różowo.

Powóz wjechał na Berkley Square i kiedy Jemima zapłaciła woźnicy pieniędzmi, które wręczył jej wicehrabia, zaczęła się zastanawiać, czy dostanie od niego następne i skąd on je weźmie. Weszła do holu, zdjęła modny czepek i pomyślała, że podczas gotowania będzie musiała osłonić fartuchem nową suknię. W tym momencie zbliżył się do niej Hawkins i z wyrazu jego twarzy domyśliła się, że coś się wydarzyło.

- Co się stało? - zapytała.

- Jakiś pan czeka na panią w salonie. Mówi, że nazywa się Aylmer Barrington.

Jemima stanęła jak wryta. W pierwszej chwili chciała uciekać, jednak duma nie pozwoliła jej na to i postanowiła stawić mu czoło.

- Gdzie jest jego lordowska mość? - zapytała Hawkinsa.

- Powinien niedługo wrócić. Pojechał z panem Hinlipem na przejażdżkę.

Jemima spojrzała na swoje odbicie w lustrze i przyglądając włosy dostrzegła w oczach strach. Miała wrażenie, że jej ciało kurczy się z lęku, jak to zdarzało się wówczas, gdy wuj miał ją uderzyć. Czuła ucisk w gardle, jej

wargi były suche. Ponieważ jednak za nic w świecie nie chciała zachować się jak tchórz, podeszła do drzwi salonu i otworzyła je.

Aylmer Barrington stał przy kominku, jego postać wydała się Jemimie przytłaczająca. Z wyrazu jego twarzy i zaciśniętych ust nietrudno było odgadnąć, że jest wściekły. Jej serce zaczęło łomotać ze strachu.

- A więc tu jesteś! - zawołał Aylmer Barrington ostrym tonem, jakim zwykł zwracać się do siostrzenicy, a który z pewnością zdziwiłby jego znajomych.

- Tak, tu jestem... wuju - powiedziała Jemima zbliżając się do niego.

- Pewnie myślisz, że postąpiłaś bardzo sprytnie poślubiając, o ile to prawda, człowieka do szaleństwa zakochanego w Niobe. Ale powiem ci jedno, nie pozwolę robić z siebie durnia. Twoje małżeństwo jest nieważne, a ty wrócisz ze mną do domu. Tam cię ukarzę w taki sposób, że więcej to się nie powtórzy!

Mimo że Aylmer Barrington nie podnosił głosu, jego słowa zabrzmiały złowieszczo.

- Bardzo mi przykro, wuju - powiedziała Jemima - że sprawiłam ci kłopot. Tyle razy powtarzałeś mi, jak wielkim jestem dla ciebie ciężarem, że trudno mi wprost uwierzyć, że tęsknisz za mną.

- Tu nie chodzi o żadną tęsknotę - odparował Aylmer Barrington. - Nie pozwolę, żeby wystrychnięto mnie na dudka, żeby moja siostrzenica uciekała z pierwszym lepszym, który jej się nawinie. Zabieraj swoje manatki, bo inaczej wychłoszczę cię tutaj, jak na to zasługujesz!

- Sądzę, wuju, że... musimy wysłuchać, co mój mąż... będzie miał do powiedzenia.

Odpowiedź Jemimy rozwścieczyła Aylmera do tego stopnia, że utracił nad sobą panowanie, nie mówił już, lecz wrzeszczał.

- Zrobisz natychmiast, co ci każe!

Mówiąc to uniósł rękę i zbliżył się w stronę Jemimy, jakby chciał ją uderzyć. Odsunęła się od niego nie mogąc ukryć strachu, a w tym samym momencie drzwi się otworzyły i do pokoju wszedł wicehrabia. Barrington opuścił rękę, a Jemima podbiegła do męża. Chciała się do niego przytulić, ale powstrzymała się w ostatniej chwili i tylko stanęła obok niego cała drżąca.

- Czy mógłbym zapytać, jakim prawem krzyczy pan na moją żonę?

- Pańską żonę! - wycedził pogardliwie Aylmer Barrington. - Więc pan rzeczywiście uważa ją za swoją żonę? Musi pan przecież wiedzieć, że małżeństwo z nieletnią bez zgody jej opiekuna jest nieważne.

- Wzięliśmy ślub na podstawie specjalnego pozwolenia - odrzekł wicehrabia - więc duchowny, który go nam udzielał, nie zadawał mi żadnych pytań. Ale gdyby Przyszło panu do głowy wystąpić na drogę sądową, mam przygotowane wyjaśnienie, że kierowałem się współczuciem.

- Współczuciem? - zdziwił się Barrington. I nie czekając na odpowiedź dodał podniesionym głosem: - Nie uda się panu, Ockley, niczego wyjaśnić. Zabieram moją siostrzenicę do domu i sprawię jej takie lanie, że odechce jej się uciekania i narzucania obcym mężczyznom!

Głos Aylmera przeszedł w krzyk, natomiast na twarzy wicehrabiego pojawił się uśmiech.

- Mam nadzieję, że powtórzy pan to ostatnie zdanie przed sądem. Jestem pewien, że brutalność, z jaką pan traktował swą siostrzenicę, wzruszy każdego sędziego.

- Nie wiem, co ma pan na myśli - odezwał się Aylmer po chwili milczenia.

- Mam na myśli to - rzucił ostro wicehrabia - że jeśli pan wystąpi, aby unieważnić nasze małżeństwo, ja powiem sądowi, jak pan traktował moją żonę. Wszyscy się dowiedzą, że była bita i maltretowana i nie będzie już pan mógł brylować w towarzystwie!

Zaległa złowieszcza cisza.

- Być może - wtrącił Aylmer - nieco się zagalopowałem. Jeśli panu dogadza to dziwne małżeństwo, nie będę przeszkadzał i nie zgłoszę żadnych pretensji.

- Ale to żadnych! - rzekł wicehrabia. - A teraz sądzę, że pańskie konie już czekają.

Mówiąc te słowa otworzył drzwi, a Barrington patrzył na niego zdumiony.

- Wyrzuca mnie pan za drzwi, Ockley?

- Niezupełnie - rzekł wicehrabia. - Tylko wolałbym, żeby się pan znalazł po tamtej stronie.

Barringtonowi nie pozostawało nic innego, jak wyjść z pokoju. Na jego twarzy malowała się wściekłość. Gdy tylko minął frontowe drzwi, Hawkins zatrzęsął je za nim z hałasem.

- Zachowałeś się wspaniale! Jestem ci za to bardzo wdzięczna - powiedziała Jemima i nie mogąc powstrzymać łez rozplakała się.

Rozdział 4

Wicehrabia z Jemimą wracali z proszonego obiadu w świetnych humorach. Wiadomość, że wicehrabia poślubił pannę Barrington, ale nie tę, która w wielkim świecie uchodziła za „tę właściwą”, dotarła właśnie do uszu jego licznych przyjaciół i znajomych. Wybierając się na obiad do księżnej Lincoln, Jemima była pewna, że zaproszenie wysłano im z czystej ciekawości. Przypuszczenie to potwierdziło się, gdy przyjrzała się zachowaniu zgromadzonych gości. Przybyli nieco spóźnieni i kiedy weszli, zapanowała nagła cisza świadcząca o tym, że właśnie plotkowano na ich temat. Wszystkie spojrzenia skierowały się w ich stronę, kiedy witali się z gospodynią, a także potem, kiedy Jemimę przedstawiano najpierw paniom, a potem panom. Odwagi i pewności siebie dodawała jej świadomość, że jest jej bardzo do twarzy w ciemnozielonej sukni i dobranym do niej kapeluszu w tym samym kolorze. Suknia była niezwykle kosztowna, lecz komplementy, jakimi ją obdarzano, świadczyły, że pieniądze nie poszły na marne.

W trakcie obiadu i po jego zakończeniu zasypywano Jemimę pytaniami, dlaczego nie pokazywała się w Londynie przed zamążpójściem i czemu odwiedzający dom wuja nie mieli okazji jej poznać. Starła się, jak tylko mogła, unikać bezpośrednich odpowiedzi, jednak nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że gdy wyszli, goście księżnej rozmawiali na ich temat i nabrali zapewne podejrzeń, że w całej sprawie jest coś tajemniczego.

Wicehrabia był bardzo kontent z zamieszania, jakie wywołał. Podczas gdy Jemima przebywała w towarzystwie pań, wysłuchiwał w męskim gronie pochwał na temat jej urody, która stanowiła dokładne przeciwieństwo urody jej kuzynki. Wicehrabia myślał z zadowoleniem, że wśród zaproszonych gości znajdują się przynajmniej cztery osoby z

kręgu bliskich przyjaciół Aylmera Barringtona i Niobe, a zatem przebieg całego przyjęcia zostanie im ze wszystkimi szczegółami powtórzony.

Nie opuszczało go uczucie triumfu na wspomnienie zwycięstwa, jakie odniósł nad Aylmerem Barringtonem, i mógł być pewien, że wuj Jemimy zostawi siostrzenicę w spokoju. Nawet Freddy złożył mu z tego powodu gratulacje.

- To było bardzo zręczne posunięcie - rzekł Freddy. - Nie przypuszczałem, że przyjdzie ci do głowy, iż Aylmer będzie się starał bronić swojej reputacji za wszelką cenę.

- Zawsze zdawałem sobie sprawę, że pozwala mi uważać się za przyszłego zięcia tylko ze względu na mój arystokratyczny tytuł - wyjaśnił wicehrabia.

Gorycz brzmiąca w jego głosie uświadomiła Fryderykowi, że rana wciąż krwawi, więc taktownie zmienił temat rozmowy.

- Szkoda, że nie możemy opowiedzieć naszym znajomym, jak spostponowałaś tego drania, ale to by zaszkodziło Jemimie, gdyby się ludzie dowiedzieli, jak była traktowana przez wuja.

- Oczywiście, że nie możemy tego zrobić! - zgodził się wicehrabia. - Cała ta sprawa nie może wyjść na jaw.

Przyglądając się nie bez satysfakcji Jemimie podczas proszonego obiadu pomyślał, że nikt nie może się dowiedzieć, że jeszcze niedawno była nieszczęśliwą, przestraszoną i maltretowaną dziewczyną, która aby uniknąć razów, ukryła się w jego powozie.

Gdy wracali z przyjęcia wypożyczonym od Fryderyka powozem, który miał dodać ich pojawieniu się splendoru, wicehrabia odezwał się do żony:

- Udało się znakomicie! Teraz pewnie wszyscy plotkują na nasz temat, a o to mi właśnie chodziło.

- Dlaczego tak bardzo ci na tym zależy? - zapytała Jemima.

- Ponieważ plotki o przyjęciu, twoim wyglądzie, komplementach, których ci nie szczędzono, dotrą do Niobe.

- Tak bardzo jej nienawidzisz?

- Czy możesz w to wątpić?

Jemima nie opuszczała jednak myśl, że jeśli się rzeczywiście kogoś kocha, nie pragnie się go zranić. A jednocześnie wydawało jej się niemożliwe, choć wicehrabia stwarzał inne pozory, żeby mu się udało tak szybko odkochać. Choć jego uczucia zostały zranione, a duma podeptana, jednak jego miłość dla Niobe niezupełnie wygasła. Jemima miała okazję czytać jego namiętne listy pisane do Niobe i zdawało jej się, że płomienne wyznania wicehrabiego są w stanie spopielić papier. Niewiele wiedziała o miłości, jednak wyczuwała, że jest ona silniejsza od ludzkich słabostek.

Czytała o kobietach, które szły za swoimi mężami na wygnanie, czytała o rosyjskich arystokratkach, które bez wahania podążały za nimi na Syberię, bo ich kochały. Czytała o Francuzkach, które szły na gilotynę, bo nie chciały opuszczać tych, którym oddały swoje serca.

To jest właśnie miłość - mówiła do siebie Jemima. - I choćby Niobe była nie wiedzieć jak okrutna, on ją wciąż kocha, bo to jest silniejsze od niego.

Dlatego rozumiała gorycz, którą słyszała w jego głosie, zimne spojrzenie jego oczu, a także zaakceptowała zemstę, jaką obmyślił dla Niobe, i zgodziła się zostać jego żoną. Czasami budziła się w nocy i zastanawiała się, co by się z nią stało, gdyby się znalazła w Londynie sama, bez przyjaciół, z dwiema gwineami w kieszeni. Fakt, że wyszła za męża, że małżonek traktował ją z szacunkiem i że przyznawał jej wszystkie prawa legalnie zaślubionej żony, napawał ją tak

niewyobrażalną radością, że mimo upływu kilku dni od tego wydarzenia wciąż jej się wydawało, że to tylko sen.

Cieszyło ją ponadto przebywanie w towarzystwie dwóch mężczyzn, którzy żartowali z nią i rozmawiali na różne tematy. Nie musiała się już bać, że jeśli czymś ich urazi, zostanie spoliczkowana lub zbita.

Boże, jakaż ja jestem szczęśliwa. Dzięki ci za to stokrotne - powtarzała wiele razy w ciągu dnia.

Była przekonana, że to matka zesłała wicehrabiego, żeby jej dopomógł w decydującym momencie. Przebywając w domu wuja: myślała czasami, że Bóg ją opuścił, że rodzice odeszli na zawsze. Obecnie przekonała się, że była w błędzie. Rodzice nadal roztaczali nad nią niewidzialną opiekę, podobną do tej, jakiej udzielali jej za życia.

- A więc jedną przeszkodę mamy już za sobą - rzekł wicehrabia, gdy zbliżali się do Berkley Square. - Ciekawe, jakie jeszcze na nas czekają?

Jemima właśnie miała zamiar odpowiedzieć dowcipnie na jego pytanie, kiedy przez okno powozu dostrzegła Hawkinsa biegnącego w ich stronę.

- Patrz, Hawkins! - wykrzyknęła.

Wicehrabia również zauważył służącego i zatrzymał konie. Hawkins zbliżył się do powozu, nie mogąc złapać tchu po długim biegu.

- Co się stało, Hawkinsie? - zainteresował się wicehrabia.

- Wybiegłem, żeby powiadomić jego lordowską mość, że mamy kłopoty - powiedział.

- Jakie kłopoty?

- Kupcy dowiedzieli się, że pańską żoną została inna panna Barrington.

- Skąd ci to przyszło do głowy? - zapytał wicehrabia.

- Właśnie czekają na pana. Jest ich chyba z dziesięciu i są rozwścieczeni.

- Nie pozostaje mi nic innego, jak stawić im czoło - zdecydował wicehrabia po chwili milczenia.

- Tak też mi się zdawało, chciałem jednak pana ostrzec.

- Dziękuję ci, Hawkinsie. Idź przodem, a my pojedziemy powoli za tobą.

Hawkins odwrócił się i energicznym krokiem pomaszerował ku domowi. Wicehrabia zaczekał chwilę, zanim dał koniom znak do odjazdu.

- Czy masz jakieś pieniądze, żeby zapłacić tym ludziom?

- zapytała Jemima cichym głosem.

- Ani złamanego szeląga!

- Co chcesz przez to powiedzieć? - spytała.

- Powiedziałem prawdę. Dotychczas żyłem z kapitału złożonego w banku, jednak wczoraj powiadomili mnie, że nie będą dłużej honorować moich czeków.

- A więc dlaczego... - zaczęła Jemima, ale wkrótce przerwała.

Nie chciała mu mówić, że to bardzo niemądre z jego strony zaciągać długi, których później nie można spłacić. Pomyślała również, że ona sama przyczyniła się do jego finansowych problemów. Przecież nie tylko przyjęła bardzo kosztowne suknie, ale też dokonała mnóstwa innych zakupów.

- Co zamierzasz zrobić? - spytała. Wicehrabia zatrzymał konie przed domem, a stangret

Fryderyka Hinlipa odebrał lejce z jego rąk. Nie udzieliwszy jej odpowiedzi, wysiadł z powozu i dopiero wtedy zorientował się, że postąpił niegrzecznie. Zreflektował się i dopomógł jej przy wysiadaniu. Poszli razem w kierunku frontowych drzwi, które Hawkins przed nimi otworzył, i w holu ujrzeli czekających kupców. Jemima rozpoznała rzeźnika i handlarza win, a człowiek, który wystąpił z grupy, aby do nich przemówić, był zapewne krawcem, co można było wywnioskować z jego ubioru. I tak było w istocie.

- Witam was, panowie! Czym mogę służyć? - odezwał się wicehrabia.

- Wydaje mi się - powiedział krawiec - że jego lordowska mość sam zna odpowiedź. Reprezentuję firmę Weston, oto nie zapłacony rachunek na sumę trzystu osiemdziesięciu pięciu funtów, muszę otrzymać tę należność natychmiast.

Inni mężczyźni również trzymali w rękach rachunki, którymi niczym flagami wymachiwali przed oczami wicehrabiego, wykrzykując jeden przez drugiego.

- Mam rachunki na sto osiemdziesiąt funtów!

- A ja na dwieście!

- Moje wynoszą dziewięćdziesiąt pięć!

W ogólnym zamieszaniu trudno było rozróżnić słowa, jedno nie ulegało wątpliwości: wszystkich ogarnęło podniecenie, a ich głosy były napastliwe.

- Czy moglibyście mi wyjaśnić - powiedział wicehrabia spokojnym tonem - czemu to tak niespodziewanie zdecydowaliście się nawiedzić mój dom, i to w sposób tak niezwykle.

- Jego lordowska mość zna również odpowiedź na to pytanie - odezwał się człowiek przysłany przez firmę Weston.

- Ależ nie mam pojęcia. Wy tłumaczcie mi to, proszę.

Jemima, która przysłuchiwała się wszystkiemu, zauważyła, że ludzie ci czuli się trochę nieswojo wobec arystokraty. Jeden z nich, stojący z tyłu za innymi, zawołał:

- Ożenił się pan z inną panną, niż myśleliśmy!

- Bardzo mi przykro z tego powodu! - rzekł wicehrabia z odcieniem sarkazmu. - Ale nie przypuszczam, żeby wszyscy klienci konsultowali się z wami przed wstąpieniem w związki małżeńskie!

- Zręczne słówka nie pokryją rachunków, milordzie - oświadczył krawiec.

- A my wszyscy zawarliśmy porozumienie.

- Jakie?

- Że jeśli pan nam nie zapłaci, zajmiemy pańskie mienie lub oddamy je pod młotek.

Zapanowało milczenie, po czym wicehrabia odezwał się ironicznym tonem:

- Jeśli spróbujecie to zrobić, nic nie wskóracie, ponieważ cały mój majątek, domy, meble, obrazy należą do moich spadkobierców.

Z ciszy, jaka zapanowała, Jemima domyśliła się, że kupcy poczuli się skonsternowani i zbici z tropu. Jeden z nich zawołał:

- Jest jeszcze więzienie, milordzie. Pozostanie pan w nim tak długo, aż nas nie spłaci!

Z ust Jemimy wyrwał się okrzyk. Wiedziała, że słynne Fleet Prison, więzienie dla dłużników, pełne jest osób osadzonych tam wyrokiem sądu i oczekujących na to, że krewni lub przyjaciele pospłacają ich długi. Rzuciła wicehrabiemu przerażone spojrzenie, jednak spostrzegła, że wyraz jego twarzy pozostał nie zmieniony, tak świetnie nad sobą panował. Musiał być jednak wzburzony, ponieważ dostrzegła pulsującą żyłkę na jego skroni.

- Jeśli taki jest wasz zamiar, nie mam nic do powiedzenia poza tym, że nie uda się wam niczego ze mnie wycisnąć!

Gwar, jaki zapanował po tym stwierdzeniu, przypominał odgłosy psów tropiących zdobycz.

- Chciałabym coś powiedzieć - wtrąciła Jemima. Jej odezwanie było tak nagłe, że nie tylko wierzyciele, ale również wicehrabia spojrzeli na nią ze zdumieniem. I choć jej serce łomotało ze zdenerwowania i z trudem łapała oddech, starała się nie dać tego po sobie poznać.

- Wprawdzie nie jestem tą panną Barrington, jakiej się panowie spodziewali - mówiła powoli i wyraźnie - jednak

jestem siostrzenicą Aylmera Barringtona i mogę dopomóc w rozwiązaniu waszego problemu.

- Radzi będziemy usłyszeć, co milady ma nam do powiedzenia - odezwał się krawiec.

- Jak już wspominał jego lordowska mość - mówiła Jemima - sprzedaż domu nie wchodzi w rachubę, lecz nic nie stoi na przeszkodzie, żeby dom wynająć i otrzymywać z tego tytułu czynsz dzierżawny. - Spojrzała na twarze mężczyzn i dodała szybko: - Sądźcie, panowie, że ta suma was nie zadowoli, jednak lepsze to niż nic, a w przyszłości znajdziemy jakieś inne wyjście.

Po krótkiej chwili agresywnie nastawiony mężczyzna zapytał:

- A skąd ma pani pewność, że znajdzie się ktoś, kto zechce wynająć ten dom?

- Mam już na myśli konkretną osobę - powiedziała Jemima. - Chciałabym więc zaproponować wam, panowie, żebyście dali jego lordowskiej mości i mnie trochę czasu na skontaktowanie się z nią, a jestem pewna, że odzyskacie część swoich pieniędzy. Obiecuję wam, że cały czynsz dzierżawny zostanie sprawiedliwie pomiędzy was podzielony. - A widząc niepewność w ich oczach dodała: - Proszę nie zapominać, że jest to krok w stronę rozwiązania problemu. Macie, panowie, do wyboru: albo wtrąćcie jego lordowska mość do więzienia i nie otrzymacie swoich pieniędzy, albo pozostawicie go na wolności, a wówczas obydwójce postaramy się spłacić was co do grosza, i to w najkrótszym czasie.

Przez moment Jemimie zdawało się, że przegrała sprawę. Lecz stojący obok niej krawiec, widocznie ujęty szczerością jej słów, a także jej wyglądem, zabrał głos.

- Czy jego lordowska mość pozwoli, żebym przedyskutował całą rzecz z kolegami? - zapytał. - Nie będziecie musieli państwo długo czekać na naszą odpowiedź.

Jemima spojrzała na wicehrabiego, a ten odpowiedział szybko:

- Zaczekamy w salonie.

I szybko oddalił się prowadząc ze sobą Jemimę. Hawkins otworzył im drzwi, a potem zamknął je za nimi. Wicehrabia milcząc przeszedł w drugi koniec pokoju i zatrzymał się przy kominku.

- Przepraszam, jeśli popełniłam nietakt - odezwała się Jemima cichym głosem - ale bardzo się przestraszyłam, że mogliby cię wtrącić do więzienia.

- Postąpiłaś bardzo sprytnie - pochwalił ją wicehrabia. - To moja wina, że doprowadziłem do takiej sytuacji.

- Może udałoby ci się ich jakoś spłacić?

- W jaki sposób? - zapytał. - Czy rzeczywiście sądzisz, że znajdzie się chętny do wynajęcia tego domu?

- Wydaje mi się, że znam kogoś takiego - powiedziała - ale czynsz nie wystarczy na spłacenie wszystkich rachunków.

- Nawet gdyby ci się udało pozbawić mnie mojej londyńskiej rezydencji, nikt nie da złamanego grosza za Ockley Priory!

- Może z wiejskiej siedziby też uda się wyciągnąć jakieś pieniądze.

Wicehrabia zaśmiał się sarkastycznie.

- Gdyby było to możliwe, uczyniłby to przed laty mój ojciec! Lepiej zrobisz, Jemimo, jeśli pozwolisz mi pójść do więzienia!

- Jak możesz mówić takie rzeczy?! - zawołała przerażona.

- Nigdy bym cię nie podejrzewała, że możesz się zachować jak tchórz!

- Tchórz? - Wicehrabia zwrócił ku niej twarz pełną złości.

- O wiele rzeczy już mnie oskarżano - powiedział - ale nikt nie ośmielił się nazwać mnie tchórzem.

- A więc stań do walki - odparowała Jemima. - Niech to będzie twoje zwycięskie Waterloo!

Spoglądał na nią z furią przez kilka chwil, a potem niespodzianie roześmiał się. Przyglądała mu się niepewnie, wreszcie zapytała:

- Co cię tak rozśmieszyło?

- Ty! - odrzekł. - Zaatakowałaś mnie jak zacietrzewiony kogut. Rozśmieszyło mnie, że popychasz mnie do walki, a ja sądziłem, że moje dotychczasowe życie było nieustanną walką.

- Ale nie ryzykowałeś w niej własnego życia - rzekła Jemima - a teraz grozi ci utrata wolności.

Wicehrabia znowu się zaśmiał.

- Masz rację, Jemimo - powiedział poważniejszym już tonem. - W zupełności masz rację! Więc jeśli rzeczywiście znasz jakiegoś króla Midasa, który zechce oddać fortunę za ten dom, będę ci bardzo wdzięczny. Mam nadzieję, że on istnieje naprawdę, bo inaczej ci panowie za drzwiami mogą się zachować bardzo niegrzecznie.

- Oczywiście, że on istnieje - rzekła Jemima. - Możemy wybrać się do niego, gdy tylko nasi nieproszeni goście opuszczą ten dom.

- Mogą odmówić wyjścia lub domagać się postawienia mnie przed obliczem sprawiedliwości.

- Nie upadaj na duchu - powtórzyła Jemima, a wicehrabia znów się roześmiał.

W tym momencie drzwi się otworzyły i Hawkins zaanonsował:

- Goście chcą mówić z panem, milordzie.

Wicehrabia zbliżył się do drzwi. Choć nie dał znaku Jemimie, ona podążyła za nim jak cień.

- Czy podjęliście już jakąś decyzję? - zapytał wicehrabia.

- Tak jest, milordzie - odpowiedział w imieniu zebranych krawiec. - Postanowiliśmy dać szansę milady, aby mogła zrealizować swój plan. Domagamy się jednak wyraźnej obietnicy, że cały czynsz dzierżawny dostanie się w nasze ręce. Oczekujemy także od pana, jeszcze przed Bożym Narodzeniem, wpływu pozostałych sum z innych źródeł.

- Zgadzam się na wasze warunki - rzekł wicehrabia. - Wszystkie pieniądze uzyskane z dzierżawy zostaną podzielone zgodnie z sugestiami mojej małżonki.

- Dziękujemy panu, milordzie.

Kupcy, kiedy ujrzeli szansę odzyskania swoich pieniędzy, zmienili zupełnie swoje zachowanie. Jemima, obserwując ich, zauważyła, że poczuli się zakłopotani i zawstydzeni. Przyszło jej na myśl, że to ona spowodowała całe zdarzenie. Nigdy nie pozwoliliby sobie na otwartą konfrontację z wicehrabią, gdyby nie fakt, że ożeniwszy się z nią, zamknął sobie drogę do ożenku z posażną panną. Nie miała wątpliwości, że kupcy, jak nikt inny, orientowali się doskonale, że w domu Aylmera Barringtona była tylko ubogą krewną. Ludzie zajmujący się handlem nawiązywali zazwyczaj ściśle kontakty ze służbą zatrudnioną w arystokratycznych domach. Wystarczyło, żeby jedna ze służących pracujących u Barringtonów w Londynie powiedziała komukolwiek, jak tam była traktowana Jemima, żeby ta wiadomość obiegła całe miasto i dotarła do wierzycieli wicehrabiego.

Muszę koniecznie jakoś mu pomóc - myślała rozpaczliwie, a wicehrabia zapewne też o tym samym pomyślał, bo kiedy drzwi się zamknęły za Hawkinsem, zapytał:

- A więc co robimy teraz?

- Pojedziemy do City - wyjaśniła Jemima.

- Do City? - zdziwił się wicehrabia.

Hawkins nie potrzebował specjalnych instrukcji, wybiegł przed dom i gwizdem przywołał jedną ze stojących na placu dorożek.

W dorożce, która nie była ani tak wygodna, ani tak elegancka jak powóz Fryderyka, Jemima wyjaśniła wicehrabiemu, dokąd się wybierają.

- Choć nie pozwalano mi pokazywać się, gdy wuj Aylmer podejmował znakomitych gości, jednak czasem, gdy gościł ludzi związanych z nim interesami, polecał mi uczestniczyć w tych przyjęciach zamiast Niobe.

Ponieważ wicehrabia patrzył na nią zdumiony, wyjaśniła:

- Niobe wobec nich zadzierała nosa i zachowywała się w sposób pogardliwy, więc wuj Aylmer obawiał się, że to mogłoby ich urazić. Ponieważ byli zapraszani do domu, mogli się spodziewać spotkania z rodziną gospodarza i tę właśnie rolę pełniłam ja. Miałam być dla nich miła i tyle.

- I co? - zapytał wicehrabia ze śmiechem.

- Niektórzy z nich bardzo mi nadskakiwali - wyjaśniła Jemima. - A poza tym to było bardzo ciekawe widzieć ludzi zupełnie odmiennych od tych spotykanych w arystokratycznych kręgach. - Zauważyła, że wicehrabia przysłuchuje się z uwagą, więc mówiła dalej: - Są to ludzie twardzi, sprytni, wyrachowani, czasami nieco rubaszni, ale mają jedną wspólną cechę.

- Jaka?

- Jest nią aura sukcesu. Może wynika to z ambicji, może z poczucia siły, bo mogą tylko na siebie liczyć. Ta aura jest jednak wyraźna.

Przerwała na chwilę, a wicehrabia powiedział:

- Mów dalej. Chyba rozumiem, co masz na myśli.

- Pan Jozua Rosenberg, do którego właśnie jedziemy, jest typowym przedstawicielem takich właśnie ludzi. Jest

nawet w większym stopniu człowiekiem sukcesu niż pozostali.

- A czym on się zajmuje?

- Myślę, że wszystkim, co może przynieść pieniądze - odrzekła Jemima. - Wiem, że przed laty wspólnie z wujem Aylmerem zajmowali się handlem niewolnikami.

- Handlem niewolnikami?! - wykrzyknął wicehrabia z obrzydzeniem.

- Mimo pogardy, jaką wzbudzał ten proceder - rzekła Jemima - nie ulega wątpliwości, że wielu ludzi w Anglii dorobiło się na tym majątków,

- Słyszałem o tym.

- Gdy zrobiło się głośno wokół tej sprawy - ciągnęła dalej Jemima - wuj Aylmer wycofał się z tego interesu, ale zarówno on, jak i pan Rosenberg zdążyli zrobić ogromne pieniądze.

- Czemu twój wuj utrzymuje nadal z nim stosunki?

- O takich sprawach nie mówiło się przy stole - wyjaśniła Jemima. - Jednak z rozmaitych napomknięć mogłam się domyślić, że pan Rosenberg nadal pomaga wujowi Aylmerowi, a ten stara się go traktować z szacunkiem.

- Dlaczego przypuszczasz, że pan Rosenberg będzie zainteresowany wynajęciem mojego domu?

- Ponieważ pewnego razu, kiedy siedzieliśmy przy obiedzie w londyńskiej rezydencji wuja, powiedział: „Jest pan szczęściarzem, że może pan mieszkać w takim miejscu jak to”. Mówiąc to rozglądał się po pokoju i z zazdrością patrzył na zgromadzone tam meble i obrazy. „A cóż stoi na przeszkodzie, żeby pan sobie kupił taki dom albo nawet piękniejszy?”, odezwał się wuj Aylmer. Pan Rosenberg zaśmiał się. „A jakie ja mam szanse, żeby się wedrzeć do kręgu takich ludzi jak pan? - zapytał. - Gdybym spróbował zrobić coś takiego, powiedziano by mi, żebym wrócił tam, gdzie moje miejsce, czyli na Cheapside!”

- Ale dlaczego sądzisz, że on zechce wynająć mój dom? - zapytał wicehrabia ostrym tonem.

- Bo kiedy Rosenburg wyszedł, wuj Aylmer powiedział do mnie: „No i słusznie! Nie życzymy sobie, żeby ludzie tacy jak Rosenburg zamieszkiwali siedziby dobrze urodzonych!”

Następnie Jemima dodała cichym głosem:

- Potem mnie uderzył, ponieważ nie spodobała mu się jakaś moja wypowiedź, a było to bardzo bolesne, więc starałam się zapomnieć o panu Rosenburgu. Ale jestem pewna, że gdyby tylko miał okazję, wynająłby z radością twoją rezydencję, położoną w samym centrum dzielnicy Mayfair.

Wicehrabia nie musiał zabierać głosu i tak wiedziała, że odnosi się sceptycznie do całej sprawy, a jej optymizm uważa za przesadzony. Gdy dojechali do biura pana Rosenburga, które mieściło się w dzielnicy Cheapside, i kiedy zostali wprowadzeni do jego prywatnego gabinetu, wicehrabiego zdumiała wylewność, z jaką ich powitał.

- Witam jaśnie wielmożną panią! To doprawdy dla mnie wielki zaszczyt - zwrócił się do Jemimy. - Kiedy mi doniesiono, że to panią poślubił jego lordowska mość, a nie pani kuzynkę, nazwałem mego informatora kłamcą!

- Ależ panie Rosenburg, to czysta prawda - odezwała się Jemima. - A teraz proszę pozwolić, że przedstawię mojego męża, który bardzo chciał pana poznać.

Panowie uścisnęli sobie dłonie i kiedy Jozua Rosenburg wskazywał im miejsca do siedzenia i wydawał służącemu polecenie, żeby poczęstował gości kieliszkiem wina, Jemima odniosła wrażenie, że patrzy na nich nieco podejrzliwie.

- Czym mogę państwu służyć? - zapytał w końcu. W jego głosie zabrzmiała oficjalna nuta, ponieważ był niemal pewien, że przyszli, aby pożyczyć od niego pieniądze. Jemima uśmiechnęła się do niego.

- Chcielibyśmy zaoferować panu realizację jednego z pańskich marzeń - powiedziała. - Byłaby to jednocześnie dla nas wielka pomoc.

- Co pani ma na myśli?

- Jego lordowska mość i ja zamierzamy wyjechać na wieś, żeby tam z dala od przyjaciół i znajomych spędzić miodowy miesiąc.

Rzuciła w stronę wicehrabiego spojrzenie wyrażające jednocześnie miłość i zawstydzenie, co miało dać do zrozumienia Rosenburgowi, jak bardzo są w sobie zakochani.

- Na czym polega problem? - zapytał Jozua Rosenburg.

- Potrzebujemy kogoś, kto by doglądał domu jego lordowskiej mości, mieszczącego się przy Berkley Square, i pomyśleliśmy, że może pan zechce go wynająć.

Z wyrazu twarzy Rosenburga domyśliła się, że pomysł taki nigdy by nie powstał nawet w jego głowie.

- Miałam okazję słyszeć słowa podziwu, jakie pan wypowiadał na temat londyńskiej rezydencji mojego wuja - ciągnęła dalej Jemima. - Dom jego lordowskiej mości jest jeszcze bardziej zabytkowy i moim zdaniem piękniejszy, a ponadto mamy dokoła znakomitych sąsiadów. Myślę, że pańskiej małżonce i reszcie rodziny dom przypadnie do gustu. Znajduje się w samym centrum, niedaleko sklepów i teatrów.

Mówiąc to obserwowała, jakie wrażenie robią jej słowa na panu Rosenburgu. Była pewna, że jego bystry umysł zdążył już ocenić korzyści, jakie mogły dla niego wyniknąć z wynajęcia arystokratycznej siedziby, do której zapraszałby gości powiązanych z nim interesami.

- Nigdy przedtem o czymś takim nie myślałem - powiedział, kiedy Jemima zamilkła. - Jakiej sumy życzylibyście sobie państwo?

- Takiej, jaką nam pan zaoferuje! - rzekła Jemima pojednawczo. - Będę z panem szczerą, panie Rosenberg. Wie

pan dobrze, że nie posiadam żadnego majątku, a mój mąż po wyjściu z wojska miał wiele okazji, by się przekonać, że życie w mieście jest bardzo kosztowne.

Rosenburg zaśmiał się.

- Jest pani osobą, która mówi to, co myśli - powiedział. - Zawsze, kiedy przychodziłem do pani wuja, cieszyłem się, że panią spotkam. Myślałem nieraz, jaka to szkoda, że nie jest pani mężczyzną, bo moglibyśmy razem robić interesy.

- A czym innym jest moja propozycja, panie Rosenburg?

- A więc to tak się sprawy mają! - powiedział ze zdumieniem. - A co o tym wszystkim myśli jego lordowska mość?

Mówiąc to spojrział w stronę wicehrabiego.

- Po wszystkich pochwałach, jakie moja żona wypowiedziała na pański temat - odezwał się wicehrabia - nie pozostaje mi nic innego, jak czuć się zaszczyconym, gdyby pan zechciał zająć mój dom.

- Trudno o bardziej zdecydowaną wypowiedź! - zauważył Rosenburg.

- Czy nie mógłby pan odwiedzić nas dziś po południu po zakończeniu pracy w City i obejrzeć dom? - zapytała Jemima.
- Może zabierze pan ze sobą małżonkę?

- Moja żona mnie pozostawia takie decyzje - wyjaśnił pan Rosenburg. - Przyjmuję zaproszenie i jeśli jego lordowska mość nie ma nic przeciwko temu, pojawię się około piątej?

- Będziemy oczekiwać pana, panie Rosenburg - powiedział wicehrabia.

Gdy wracali do domu dorożką, Jemima zaczęła się zastanawiać:

- On z pewnością wynajmie dom, tylko nie wiem, ile powinniśmy za niego wziąć.

- Tyle, tyle będzie skłonny nam zapłacić - odrzekł wicehrabia. - Mam nadzieję, że zdajesz sobie z tego sprawę, że wplątujesz się w niezłą kabałę.

- Co masz na myśli?

- Przekonasz się wkrótce, gdy zobaczysz moją wiejską posiadłość, że jest w niej diabelnie niewygodnie.

- Z jakiego powodu?

- Ponieważ w czasie mojego pobytu w wojsku niemal całkiem się rozpadła. Ani mój ojciec, ani ja nie mieliśmy pieniędzy, żeby przeprowadzić remont. Ilekroć tam bywałem, stwierdzałem za każdym razem, że popada w coraz większą ruinę.

- Ale jest tam chyba jakiś dach nad głową?

- Myślę, że tak, choć z pewnością dziurawy.

- Czy ktoś dogląda całego budynku?

- Nie, nikt. Nie mógłbym sobie pozwolić na trzymanie tam służby. Poprosiłem tylko emerytowanych służących, żeby mieli na oku posiadłość.

- Ale są tam chyba jakieś meble, na przykład łóżka, a w kuchni znajdują się zapewne garnki, żeby można było coś ugotować?

- Nie potrafię udzielić ci na te pytania odpowiedzi, ponieważ po prostu nie wiem. Co się tyczy mebli i obrazów, to są tam nadal, a jeśli chodzi o całą resztę, to być może zjadły ją myszy lub została rozkradziona.

Zapanowała cisza, którą przerwał cichy głos Jemimy.

- Ale przecież nie mamy żadnego innego wyjścia, prawda?

- Żadnego, chyba żebyśmy się zwalili na głowę któremuś z przyjaciół. Niedaleko znajduje się dom Fryderyka.

- Tylko nie to! - odparowała stanowczo Jemima.

- Czemu tak mówisz?

- Bo mieszkałam jako uboga krewna i wiem, że nie ma nic gorszego, jak być na czyimś utrzymaniu. Może się myłę, ale wydaje mi się, że powinieneś spróbować stanąć na nogi o własnych siłach.

Czuła, że wprawiła wicehrabiego w złość.

- Potrafisz rozdzielać bardzo precyzyjnie ciosy poniżej pasa - zauważył.

- Choć Hawkins jest bardzo dumny z ciebie - ciągnęła dalej - jednak teraz, kiedy jesteś człowiekiem żonatym, musisz się zachowywać nieco inaczej.

- Śledzę pilnie tok twojego rozumowania - rzekł wicehrabia - i muszę powiedzieć, że wstępując w związek małżeński nie przypuszczałem, że będę musiał dźwigać większe niż dotychczas ciężary.

- Ale tak się stało! - wtrąciła Jemima. - Nasza sytuacja jest rodzajem bitwy, którą musimy stoczyć, nie oglądając się na pomoc innych ludzi, nawet gdyby chcieli nam jej udzielić.

- Wydaje mi się - powiedział wicehrabia - że nie tylko naprowadzasz mnie na właściwą drogę, ale ostrzegasz przed wyborem niewłaściwej.

- Jestem przekonana, że sam zdajesz sobie również z tego sprawę, a ja przedstawiam tylko fakty dla mojej własnej satysfakcji.

- Miłe słowa, ale niemiłe fakty! - zauważył wicehrabia.

Choć patrzyła na niego uważnie, nie była w stanie ocenić, czy dotknęły go jej słowa, czy też nie.

Trzy dni później Jemima miała okazję zobaczyć po raz pierwszy Ockley Priory. Był to dawny klasztor, który utracił swój status podczas likwidacji klasztorów za panowania Henryka VIII. Dwa wieki później przeszedł we władanie rodziny Ockleyów, którzy przemienili go w bardzo atrakcyjną rezydencję. Choć kolejni właściciele wprowadzali liczne zmiany, jednak wewnętrzne piękno budowli pozostało nie

zmienione. Kiedy Jemima ujrzała budynek, wydała okrzyk zachwytu.

- Jakież on piękny, naprawdę wspaniały! - zawołała. Tak imponująco wyglądał tylko z daleka. Otoczony gęstym sosnowym lasem, stał nad brzegiem strumienia, w którym mnisi niegdyś łowili ryby. Zbudowano go z szarego kamienia, a jego wysokie kominy sterczały na tle błękitnego nieba. Miał liczne witrażowe okna tak charakterystyczne dla budowli klasztornych. Jemima odniosła wrażenie, że ta budowla jest jej skądś znana, i czuła się tak, jakby wracała do domu.

- Wstrzymaj się z zachwytami, dopóki nie zobaczysz, jak wygląda w środku - odezwał się wicehrabia prowadzący wypożyczony im przez Fryderyka powóz.

Freddy zaproponował im swój powóz i konie, a choć Jemima czuła, że powinni odmówić, jednak zdawała sobie doskonale sprawę, jak kosztowne byłoby wynajęcie, i zdecydowała zrezygnować tym razem z dumy i przyjąć z wdzięcznością propozycję Fryderyka, który był zachwycony, że będą przebywać w sąsiedztwie. Dzielilo ich tylko osiem mil. Nie mieściło mu się jednak w głowie, że jego przyjaciel postanowił osiaść na wsi na stałe. Pewnego razu Jemima w tajemnicy przed wicehrabią wyjaśniła mu przyczyny takiej decyzji.

- Czy Valient mówił ci kiedyś - zapytała - dlaczego jesteście zmuszeni opuścić Londyn?

- Wspominał tylko, że otrzymał korzystną ofertę wynajmu domu przy Berkley Square.

- Jego wierzyciele chcą go wtrącić do więzienia.

- O mój Boże!

Nie ulegało wątpliwości, że Freddy był zaskoczony.

- Nie przypuszczałem, że sytuacja jest aż tak groźna - powiedział - choć zdawałem sobie sprawę, że Valient jest zadłużony po uszy. - Zanim Jemima zdołała cokolwiek

wyjaśnić, dodał: - Wiesz chyba, że mógłbym wykupić go z więzienia, gdyby już do tego doszło.

- Nie wątpię, że tak byś postąpił - odpowiedziała Jemima - ale nadszedł czas, by Valient spojrział rzeczywistości prosto w twarz. Faktem jest, że nie posiada pieniędzy, więc musi jakoś uporać się z tym problemem.

- W jaki sposób?

- Tego jeszcze nie wiemy. Znaleźliśmy chętnego do wynajęcia domu przy Berkley Square, a gdy znajdziemy się w Ockley Priory, będę zmuszona wymyślić coś, żeby nam starczyło pieniędzy na życie.

Freddy spojrział na nią, a potem powiedział:

- Może wyda ci się to dziwne, ale jesteś właśnie typem kobiety, jakiej Valient potrzebował od dawna.

- Co masz na myśli? - zapytała Jemima.

- Jesteś kobietą zdolną zmusić go do wysiłku nie tylko w sporcie, ale też w życiu. - Przerwał na chwilę, a potem dodał: - Nie będę ci opowiadać, jakim wspaniałym mężczyzną okazał się Valient podczas wojny. Cechowała go nie tylko szaleńcza odwaga, ale też troska o swoich podwładnych. Wykazywał ogromne zdolności przywódcze, których ja, szczerze mówiąc, jestem całkiem pozbawiony.

- Ale wojna już się skończyła - przerwała mu Jemima.

- Właśnie! - przytaknął Freddy. - Wydaje mi się, że Valient przez cały czas szuka jakiegoś celu, przy którego realizacji mógłby wykazać swoje zdolności. Masz więc okazję jakiś mu podsunąć.

- Nie, tylko nie to - rzekła Jemima. - On musi sam znaleźć własną drogę. Nie możemy go w tym wyręczać!

Freddy patrzył na nią przez chwilę, a potem powiedział:

- Przecież ja robię wszystko, o co mnie poprosisz. Jemima uśmiechnęła się do niego.

- To właśnie chciałam usłyszeć. Powstrzymaj więc swoją hojność. Ciekawe, co też zastaniemy w Ockley Priory?

- Kompletną ruiną i masę szczurów! - wyjaśnił Freddy.

Jemima uśmiechnęła się żałośnie.

Jadąc zniszczonym podjazdem Jemima zrozumiała, czemu ożenek z bogatą panną był tak bardzo ważny dla wicehrabiego. To oczywiste, że Valient pragnął żony, która pomogłaby mu odbudować rodzinne gniazdo, żeby znów przebywanie w nim stało się możliwe. To, że zakochał się w Niobe, ponieważ była bardzo urodziwa, stanowiło tylko dodatkowy argument. Nie zmieniało to w niczym faktu, że jej pieniądze były mu niezmiernie potrzebne. Jemima westchnęła z żalem.

Czemuż to ja nie jestem bogata? - pomyślała.

Przypomniała sobie jednak dom wuja Aylmera, w którym wyraźnie brakowało szczęścia, podczas gdy jej skromny dom rodzinny rozbrzmiewał śmiechem i radością.

Nie można mieć w życiu wszystkiego! - pomyślała. - Trzeba się cieszyć z tego, co się ma, i wykorzystać to jak najlepiej.

Wiedziała, że będzie musiała urządzić się tu jakoś mimo braku pieniędzy i stworzyć warunki do w miarę wygodnego życia. Gdy wicehrabia kierował powóz w stronę frontowych drzwi, spojrzała na niego i powiedziała:

- A więc to tutaj rozpoczyna się nasza przygoda. Spojrzał na nią pytająco, a ona dodała:

- Musisz wiedzieć, że wszystko to jest bardzo podniecające. Jesteśmy niczym odkrywcy nieznanych lądów i musimy przetrwać za wszelką cenę. Jeśli to nie jest początek przygody, to chciałabym wiedzieć, co właściwie nią jest!

Jej oczy lśniły, a w głosie brzmiała odrobina kokieterii, i wicehrabia choć na moment pozbył się ponurych myśli.

- Chciałbym, żeby twój optymizm nie poszedł na marne - powiedział poważnym tonem.

- Gdyby się stało inaczej - zażartowała Jemima - zawsze możemy jeszcze utopić się w jeziorze. To całkiem niezła śmierć, kiedy jest tak gorąco. A gdybyśmy się na to nie zdecydowali, możemy się przynajmniej w jeziorze umyć.

Pochmurny wyraz zniknął z twarzy wicehrabiego, który nawet się zaśmiał.

- Myślę, że ta druga ewentualność może się spełnić - rzekł.

- Zaczniemy więc naszą przygodę, uważaj tylko na pajęczyny.

Wyskoczył z powozu i pomógł Jemimie wysiąść. Hawkins, który dotychczas jechał z tyłu, zajął miejsce wicehrabiego.

- Odprowadzę konie do stajni, milordzie - powiedział. - Mam nadzieję, że znajdę kogoś, kto mi pomoże przy zdejmowaniu kufrów.

- To wątpliwe - odrzekł wicehrabia. - Możesz jednak liczyć na mnie.

- To jest właściwa odpowiedź! - wykrzyknęła Jemima, kiedy stanęli przed solidnymi dębowymi drzwiami wejściowymi.

Wicehrabia wyjął z kieszeni klucz.

- Czy jesteś gotowa? - zapytał. - Gdy zobaczysz to, co znajduje się w środku, możesz doznać niemiłego zawodu!

- Lubię niespodzianki! - powiedziała Jemima. - A czym innym jest nasze wspólne życie?

- To prawda - zgodził się wicehrabia. - A zatem idziemy! Przekręcił klucz w zamku, a Jemima wstrzymała oddech.

Rozdział 5

Jemima czyściła właśnie kuchenny stół, kiedy w korytarzyku prowadzącym do kuchni usłyszała odgłos kroków, które zatrzymały się przy drzwiach.

- Czy ci się udało? - zapytała nie odwracając głowy.

- Udało mi się stwierdzić, że jesteś doskonałą gospodynią! - odpowiedział głos, którego się nie spodziewała.

Krzyknęła, odwróciła się i ujrzała Fryderyka wyglądającego niezwykle elegancko, podczas gdy jej strój pozostawiał wiele do życzenia. Była w sukience, w której uciekła z domu wuja, i w ogromnym, przybrudzonym fartuchu. Nie śmiała włożyć do zajęć gospodarskich żadnej z kosztownych, a wciąż nie zapłaconych sukien zakupionych przy Bond Street, a ponadto nie spodziewała się gości. Zdawała sobie z tego sprawę, że jej dłonie są zaczerwienione od pracy, którą wykonywała w ciągu ostatnich kilku dni, a włosy podczas szorowania stołu opadły beładnie na czoło.

- Powinieneś dzwonić wchodząc do obcego domu - powiedziała z udaną powagą.

- Dzwoniłem, ale jak mi się zdaje, dzwonek nie działa - odrzekł Freddy, a Jemima roześmiała się.

- Masz rację. I tu zawiniły szczury, no i czas!

Freddy wszedł do kuchni, odsunął jedno z drewnianych krzeseł i usiadł obok niej.

- Spodziewałem się znaleźć cię przy tego rodzaju pracy. Czy jednak nie mogłabyś poszukać na wsi jakiejś służącej?

- Nie stać nas na służbę - odrzekła - ale nasi staruszkowie sprawują się wspaniale.

Mówiąc to wrzuciła szczotkę do wiaderka z wodą, które odstawiła na bok. Potem zdjęła fartuch, mając nadzieję, że bez niego będzie lepiej wyglądać.

- Kazałaś mi trzymać się od was z daleka, co też uczyniłem - opowiedział. - Ale umierałem z ciekawości, co też się u was dzieje.

- Jest dokładnie tak, jak się spodziewaliśmy - rzekła Jemima. - Kiedy tu przyjechaliśmy, wszystko pokrywały pajęczyny i kurz, aż nie sposób było oddychać.

- Ale doprowadziłaś dom do porządku.

- Z pomocą Hawkinsa i, możesz mi wierzyć albo nie, również z pomocą Valienta.

- Rzeczywiście ci pomagał? - zapytał Freddy ze zdumieniem.

Jemima uśmiechnęła się.

- Przekonałam się jednak, że jest pożyteczniejszy poza domem, to samo dotyczy Hawkinsa. Natomiast ja ze starszankami rencistami jakoś sobie radzimy z przywracaniem pokojów do stanu używalności.

- A już myślałem, że pozwolisz mi zamieszkać z wami.

- Nic z tego!

- Jesteś bardzo niegościnna!

- Byłoby ci u nas bardzo niewygodnie.

- Znosiłem już podczas wojny większe niewygody.

- To całkiem co innego. Ponieważ Valient tyle ci zawdzięcza, byłoby to dla mnie niezwykle krepujące, gdybyś musiał myć się w zimnej wodzie i spać w podartej pościeli.

- Jeśli tylko o to ci chodzi, to postanowiłem zostać i nic na to nie poradzisz.

- A więc dobrze - stwierdziła Jemima tonem osoby poddającej się wyrokowi losu - ale żebyś się nie skarżył, kiedy myszy będą harcować po twoim posłaniu i kiedy potną na kawałki twoją kosztowną garderobę.

- Usiłujesz mnie przestraszyć - zaśmiał się Freddy. - A ja się za tobą stęskniłem, a Londyn wydaje mi się bardzo nudny bez Valienta.

- Tylko mu o tym nie mów, broń Boże! - krzyknęła Jemima. - Zrezygnował z Londynu, ponieważ przekonał się, jak wiele jest tu do zrobienia, i nawet, o dziwo, zbytnio nie tęskni za stolicą.

- To jego wina, że znalazł się w takiej trudnej sytuacji - rzekł Freddy. - Czemu mi wcześniej nie powiedział, że stan jego finansów jest aż tak zły? Sam mam wyrzuty sumienia, gdy myślę o szaleństwach, jakie popełnialiśmy, a które były zupełnie niepotrzebne.

- Żale na nic się nie zdadzą - stwierdziła Jemima. - Co się stało, już się nie odstanie! Valient musi nauczyć się żyć na takiej stopie, na jaką go stać. A choć jeszcze nie wiem, jak to zrobimy, musimy próbować. - Przerwała, a potem dodała innym już tonem. - To bardzo ładnie z twojej strony, że dałeś mu pieniądze, które teraz wydajemy, ale proszę cię przecież, żebyś tego nie robił.

- Nie dałem mu pieniędzy - wyjaśnił Freddy - kupiłem tylko od niego złoty zegarek.

- Pod warunkiem, że go od ciebie odkupi, gdy będzie go na to stać! - powiedziała Jemima. - Jak mogę oduczyć Valienta od korzystania z uprzejmości przyjaciół, jeśli go wciąż do tego zachęcasz?

W głosie Jemimy była rozpacz, która nie uszła uwagi Fryderyka. Przyglądał jej się przez cały czas, kiedy mówiła, i doszedł do wniosku, że niewiele kobiet zachowywałoby się tak naturalnie, gdyby je ktoś zastał przy wykonywaniu pracy, którą powinna zajmować się służba.

- Mamy jednak trochę szczęścia, zapytaj Valienta - powiedziała siląc się na wesołość.

- A o co chodzi? - spytał Freddy.

- Jeden z naszych dzierżawców ma dwa konie, które Valient postanowił wyćwiczyć. Będziemy więc mieli konie pod wierzch.

- Właśnie chciałem ci zaproponować dwa konie 2 mojej stajni, ale wolałem najpierw sprawdzić, jak wygląda sytuacja.

- Nie, Freddy - prosiła - mówię tak nie tylko ze względu na Valienta, ale przez wzgląd na ciebie. Te chłopskie konie zupełnie nam wystarczą.

- A jeśli koń cię zrzuci?

- To niemożliwe, ponieważ jestem dobrym jeźdźcem. A poza tym nie potrafię obchodzić się z końmi szlacheckiej krwi, z jakimi masz do czynienia, mój ojciec takich nie trzymał.

- Właśnie dlatego chciałbym ci je ofiarować.

- Ale będziesz musiał się powstrzymać, ponieważ sobie tego życzę.

- Domyślałem się tego - powiedział Freddy. - Pojmuję, co chcesz zrobić, i podziwiam cię za to. Nie przypuszczałem, że kobieta może zachowywać się tak dzielnie w wyjątkowo trudnych warunkach.

Słowa te zawstydziły Jemimę, uśmiechnęła się do niego nieśmiało i byłaby odeszła od stołu, gdyby nie zapytał:

- Czemuż to ja nie miałem tyle szczęścia, żeby cię spotkać, kiedy uciekłaś z domu wuja?

- Valient mnie nie spotkał - to ja mu się narzuciłam!

- Byłbym zachwycony, gdybyś narzuciła się mnie. W głosie Fryderyka zabrzmiała nuta, która wprowadziła Jemimę w zdumienie, a on mówił dalej:

- Pewnie wyda ci się to nudne, ale nie mogłem już dłużej wytrzymać nie widząc cię. - Jemima spuściła oczy pod wpływem jego wzroku. - Myślę, że zakochałem się w tobie od pierwszej chwili, kiedy cię ujrzałem, niepewną i przestraszoną, a jednak uroczą i niestety już jako żonę Valienta.

- Daj spokój, Freddy... nie wolno ci tak do mnie mówić... a ja nie powinnam nawet tego słuchać.

- Czemu? Przecież nie usiłuję odebrać cię mężczyźnie, który cię pragnie.

Z drżenia jej powiek i cichego westchnienia, jakie jej się wyrwało, domyślił się, że ją zranił.

- Valient jest dla mnie bardzo dobry - zaczęła mu szybko tłumaczyć. - Pomógł mi, kiedy byłam w rozpacz i chciałam uciec do Londynu. Będę mu zawsze za to wdzięczna.

- Możesz być wdzięczna - rzekł Freddy - ale czy on jest tobie wdzięczny za to, co teraz dla niego robisz?

- A cóż ja takiego dla niego robię? - zdziwiła się Jemima.
- Czy nie pojmujesz, że gdyby się ze mną nie ożenił, a zrobił to tylko, aby zemścić się na Niobe, miałby szansę poznać inną bogatą pannę; przecież ja jestem dla niego tylko ciężarem.

Zapanowało milczenie, po czym Freddy odezwał się innym już tonem:

- Załóżmy, że uwolnię Valienta od tego ciężaru. Co byś na to powiedziała, gdybym cię poprosił, żebyś odeszła ze mną?

Jego słowa zdumiały ją, patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

- Czy mówisz serio?

- Oczywiście, że serio - odpowiedział. - Kocham cię, pragnę i mogę ci przysiąc, że uczynię twoje życie szczęśliwszym, niż może to zrobić Valient. Nie musiałabyś szorować podłóg ani mieszkać w takiej nędzy.

Jemima milczała przez chwilę, potem odezwała się:

- Pochlebia mi twoja propozycja. Jednak domyślasz się pewnie, jaka będzie moja odpowiedź.

- Ale czemu? Czemu nie chcesz zrobić tego, o co cię proszę?

- Prawdziwa odpowiedź, nie licząc konwenansów i tego, co jest dobre, a co złe, brzmi: nie kocham cię.

- Postarałbym się, żebyś mnie pokochała. Jemima potrząsnęła głową.

- Miłość to rzecz skomplikowana. Albo jest, albo jej nie ma. I nic się na to nie da poradzić.

Z tonu jej głosu wywnioskował, że ma na uwadze inne osoby.

- Chcesz mi powiedzieć, że Valient wciąż się kocha w tej twojej rozkapryszonej i zepsutej kuzynce? - zapytał po chwili.

- Oczywiście, że tak. To właśnie dlatego wciąż o niej myśli i wyobraża sobie, że ją nienawidzi, a tymczasem wciąż ją kocha.

W jej głosie dało się słyszeć łkanie.

- Teraz dopiero zrozumiałem, czemu mi odmówiłaś. Ty go kochasz!

Jemima nie odpowiedziała, ale on nalegał.

- Czy naprawdę go kochasz? Jemima westchnęła.

- Tak, Kocham go. Kocham go od chwili, kiedy go zobaczyłam po raz pierwszy, gdy przyszedł do Niobe w odwiedziny. Czytałam jego listy pisane do niej i marzyłam, żeby do mnie pisał w taki sposób.

Nie mogąc dłużej słuchać jej zwierzeń, Freddy podniósł się z krzesła i podszedł do okna wychodzącego na brudne podwórko.

- A więc chcesz mi powiedzieć, że nie mam szans.

- Żadnych - potwierdziła Jemima. - Poza tym nie chciałbyś przecież wywoływać skandalu wiążąc się z zamężną kobietą, i w dodatku żoną najlepszego przyjaciela! Pomyśl, co ludzie by o tym powiedzieli! Nawet gdyby Valient śmiał się tylko z tego, to by zrujnowało twoją reputację. Ponieważ bardzo cię lubię, Freddy, nigdy bym się na to nie zgodziła.

- Starasz się matkować zarówno mnie, jak i Valientowi - powiedział Freddy uśmiechając się kwaśno.

Jemima zaśmiała się słysząc jego słowa.

- Masz rację! Czuję się jak zatroskana matka dwóch niezdolnych, ale kochanych synów.

Freddy zwrócił się w jej stronę.

- Jeśli będziesz tak mówić, uprowadzę cię, cokolwiek byś miała przeciwko temu! - rzekł. - Zabiorę cię stąd i obsypię klejnotami. Nauczę cię, jak być szczęśliwą. Nie będę musiał patrzeć na twoje zaciśnięte usta ani na wyraz osamotnienia w oczach.

Jemima spojrzała na niego zdumiona.

- Czy rzeczywiście tak wyglądam?

- Wyglądasz tak, kiedy Valient jest szczególnie niemiły lub kiedy się zastanawiasz, za co zrobić zakupy na następny dzień.

Jemima patrzyła na niego niepewnie, a on dodał:

- Nie przyjechałem tu po to, żeby sprawić ci jeszcze więcej kłopotów i aby zapewnić sobie miłe przyjęcie, przywiozłem trochę wiktuałów, żebyś nie musiała się o to troszczyć, a także skrzynkę szampana dla Valienta.

Zanim Jemima zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, usłyszeli głos od strony drzwi:

- Czy mi się zdaje, czy słyszę słowo „szampan”?

- Witaj, Valencie! - krzyknął Freddy, kiedy wicehrabia pojawił się w kuchni.

Rzucił na kuchenny stół dwie kaczki, trzy zające i odezwał się tonem, w którym brzmiało zadowolenie.

- Niezła robota jak na jeden ranek! Przynajmniej będziemy mogli zaoferować ci przyzwoity poczęstunek, Freddy.

- Przywiozłem ze sobą spore zapasy - rzekł Freddy - ale jak widzę, nie zapomniałeś, jak posługiwać się strzelbą.

- Och, ta jest już mocno zużyta - powiedział wicehrabia spoglądając na strzelbę, którą miał przewieszoną przez ramię.

- Zmarnowałem dziś sporo naboju, a na to nie możemy sobie pozwalać.

- Nie przejmuj się, za każdym razem nabierasz wprawy - powiedziała Jemima ze śmiechem. - Zawieszę twoje trofea w spiżarni.

Wicehrabia nie zaproponował, że zrobi to za nią, lecz przysiadł się do stołu.

- Cieszę się, że cię widzę, Freddy. Czemu nie pokazywałeś się tak długo?

- Bawiłem w Londynie. - A widząc błysk w oczach przyjaciela dodał szybko. - Nie wyobrażasz sobie nawet, jak tam nudno. Wciąż te same przyjęcia, te same plotki. Odkąd opuściliście Londyn, całe towarzystwo straciło temat do konwersacji.

- A więc rozmawiali o mnie i o Jemimie? Zapanowało milczenie, ponieważ Freddy nie mógł się zdecydować, co odpowiedzieć.

- Dziś rano zostały ogłoszone zaręczyny Niobe i markiza! - powiedział w końcu.

- Doskonale, dałem jej chyba dobry przykład - zauważył wicehrabia.

- Niobe zdaje sobie zapewne sprawę, że jej zaręczyny nie są w tej sytuacji sensacją.

- Jeśli rzeczywiście przywiozłeś szampana, to napijmy się życząc jej niepowodzenia! - rzekł wicehrabia. - Gdzie go masz?

- Wziąłem ze sobą lokaja - odpowiedział Freddy - który jak sądzę, zaniósł skrzynkę do holu.

- A zatem chodźmy po nią - odezwał się wicehrabia. - Jedyną rzecz, jaka ostała się w tutejszej piwnicy, to wino, którego w swoim czasie nie wypił mój ojciec, a które teraz należałoby wylać.

- Tak też myślałem - powiedział Freddy. - A ponieważ chciałbym z wami zostać, jeśli mi na to pozwolisz, przywożłem własny prowiant.

- W porządku! - zgodził się wicehrabia.

Poszli długim korytarzem w stronę frontowych drzwi i odnaleźli służącego Fryderyka wnoszącego właśnie skrzynki, który zanim wicehrabia zdążył o cokolwiek zapytać, zwrócił się do swojego pana:

- Myślę, że prowiant najlepiej będzie zanieść do kuchni. A gdzie mam postawić wino?

- Kuchnia znajduje się na końcu korytarza - wyjaśnił Freddy - a winem wraz z jego lordowską mością zajmiemy się sami.

- Jak pan sobie życzy!

Po obiedzie, składającym się głównie z wiktuałów przywiezionych przez Fryderyka, Jemima spostrzegła po raz pierwszy od czasu przybycia do majątku radość w zachowaniu wicehrabiego i doszła do wniosku, że dobrze się złożyło, że Freddy ich odwiedził. Początkowo martwiła się z powodu opłakanego stanu, w jakim znajdowała się posiadłość, a już osobliwie z powodu ogromu prac, jakie ich czekały. Postanowiła jednak nie wtajemniczać wicehrabiego w swoje rozterki. Śmiała się z niego, kiedy się zaplątał w pajęczyny, i nazywała mięczakiem, kiedy określał usunięcie pajaków i kurzu zadaniem na miarę Herkulesa.

Pierwszą noc spędzili w sypialniach, w których unosiła się mdła woń stęchlizny. Dzięki Hawkinsowi dowiedzieli się, że renciści są skłonni pomóc im za niewielką opłatą kilku pensów dziennie, a choć niektórzy z nich byli bardzo starzy i niewiele mogli zrobić, jednak nawet ich praca była nie do pogardzenia.

Jemimę od początku urzekł urok Ockley Priory. Zachwycaly ją jego grube mury, cisza cel klasztornych i

piękno refektarza, który niewiele się zmienił w ciągu wieków. Ponieważ budowla przetrwała liczne burze dziejowe, więc i im, mówiła do siebie Jemima, nie pozostaje nic innego. Przez pierwsze kilka dni była tak znużona, że natychmiast zasypiała na zakurzonej łóżku.

Powoli warunki poprawiały się i źródłem radości była konstatacja, jak wiele potrafiła zdziałać każdego dnia i jak bardzo zmieniał się wygląd domu.

Rozumiała, że sprawą niezmiernie ważną jest, żeby wicehrabia, a także Hawkins mogli zjeść suto i smacznie. Ich skromny budżet ratował fakt, że potrafili zapolować na zwierzynę zarówno w parku, jak i w lesie. Nie była to wprawdzie pora polowań, ale młode zajączki smakowały wyśmienicie, podobnie jak młode kaczki. I choć Jemimę martwiło, że mężczyźni musieli je zabijać, godziła się nawet na sarny, których było w bród. Te ostatnie robiły straszne spustoszenia w ogrodach warzywnych, zarośniętych niczym dżungla. Jednak ku zdumieniu wicehrabiego okazało się, że część warzywników jest uprawiana. Zajmowali się tym staruszkowie renciści, częściowo z braku innych zajęć, a częściowo z potrzeby, i jakoś dawali sobie z tym radę, mimo że niegdyś plantacje warzyw uprawiała cała armia ogrodników.

Staruszkowie chcieli dogodzić Jemimie, proponowali jej wszelkiego rodzaju warzywa i czuli się zakłopotani, kiedy chciała im za to płacić.

W przypadku jednak jajek czy masła upierała się, by gospodarze przyjęli zapłatę, ponieważ obawiała się, aby za swoją grzeczność nie zażądali od wicehrabiego naprawy zajmowanych przez nich zabudowań gospodarskich.

Jemimie często przychodziło na myśl, jak uroczy musiał być Ockley Priory w czasach dzieciństwa wicehrabiego, kiedy

starczyło pieniędzy na utrzymanie wszystkiego w doskonałym porządku i na zatrudnianie licznej służby.

- Nigdy nie widziałem tylu szkodników co teraz - mówił wicehrabia ze złością, wracając z lasu. - Powinniśmy mieć sześciu gajowych, jak to bywało za czasów mojego dziadka.

- Wolałabym rozpocząć od przyjęcia sześciu służących! - odrzekła Jemima.

- A to czemu? - zapytał z rozdrażnieniem wicehrabia. - Dom wygląda już niemal normalnie, a mnie potrzebni są stajenni, ogrodnicy, dozorczy i co najmniej dwanaście koni, żebym mógł objeżdżać majątek i wydawać polecenia.

Jemima rzuciła w niego ściereczką do kurzu, którą trzymała w ręku, on złapał ją i odrzucił z powrotem.

- Przestań mnie drażnić! - pogroziła mu. - A jeśli już nie masz nic lepszego do roboty, postaraj się złowić jakąś rybę na kolację. Myślę, że znudziło ci się jedzenie co wieczór zupy.

- Przyrzadzona przez ciebie nigdy mi się nie znudzi - rzekł wicehrabia. - Pomyślałem, że w niedługim czasie moglibyśmy wydać proszoną kolację.

Żartował, ale Jemima potraktowała jego słowa poważnie.

- Jeśli ośmielisz się zaprosić choćby jedną osobę, zanim dom zostanie ostatecznie uporządkowany, ja wyjadę. Nawet nie zdajesz sobie sprawy, jak wiele jest jeszcze do zrobienia.

Roześmiał się, a kiedy odszedł, Jemima pomyślała, że bez pieniędzy i bez pomocy nigdy dom nie będzie wyglądał jak niegdyś. W każdym prawie pokoju brakowało szyb, w wielu rozkradziono posadzki, w niektórych zawaliły się stropy.

Przez pierwsze trzy dni nie mieli ciepłej wody. Wicehrabia chodził kąpać się w jeziorze, a Jemima myła się w zimnej wodzie. Wraz z przyjazdem Fryderyka i radością, jaką to sprawiło wicehrabiemu, w Jemimę wstąpiły nowe siły i trudy, jakie ponosiła, przestały jej się wydawać nie do pokonania.

- Wygramy! - mówiła do siebie. - Musimy wygrać! - Ale wkrótce zadała sobie pytanie, które wciąż kołatało się w jej mózgu: A co będzie dalej?

Od czasu, kiedy pożyczyła od Fryderyka powóz, żeby móc jeździć na wieś, czuła, że nie może się już więcej zwracać do niego o pomoc. Już przedtem zdawała sobie sprawę, że przyjmowanie pieniędzy, których nie będzie w stanie oddać, jest rzeczą niewłaściwą. A teraz, kiedy Freddy wyznał jej swoją miłość, byłoby to wręcz haniebne, gdyby wykorzystywała jego dobroć.

Niemniej jednak oświadczyły Fryderyka sprawiły, że poczuła się nieco różnie. Nie okłamywała go, przyznając się, że kocha wicehrabiego. Po raz pierwszy od chwili ślubu dopuściła do siebie tę myśl. Wystarczyło, że spojrzała na jego urodziwą twarz i atletyczną sylwetkę, żeby jej serce zaczęło mocniej bić.

Przekonywała samą siebie, iż powinna czuć się bardzo szczęśliwa, że może z nim rozmawiać i troszczyć się o niego i że to powinno jej wystarczyć. Przecież trudno się było spodziewać, żeby mężczyzna zakochany w osobie tak pięknej jak Niobe zwrócił na nią uwagę. Była po prostu użyteczna, bo gotowała mu posiłki. Pomogła mu także zemścić się na kobiecie, która z niego zadrwiła.

- Czy zawsze będzie mi to musiało wystarczyć? - zapytał w niej głos domagający się czegoś więcej.

Patrzyła na wicehrabiego i Fryderyka, którzy po obiedzie wybierali się do stajni, aby obejrzeć konie, i z westchnieniem zabrała się do uprzątnięcia stołu.

- Wyęcę panią - zaproponował Hawkins, który pojawił się w drzwiach.

- Powinieneś najpierw sam zjeść obiad - odrzekła. - Zostało jeszcze trochę wyśmienitej szynki, którą przywiózł pan Hinlip, nieco pasztetu oraz kawał polędwicy.

- Spodziewałem się, że pan Hinlip nie przybędzie z pustymi rękami!

- Bardzo to uprzejme z jego strony - przytaknęła Jemima.

- Swego lokaja posłał do gospody, nie będziemy więc musieli troszczyć się o niego.

- Wiem o tym, proszę pani.

- Trzeba będzie przygotować dla niego pokój obok pokoju pana - rzekła. - Stara pani Benson pozamiatała go wczoraj, ale może uda ci się namówić jeszcze którąś ze staruszek, żeby zrobiły tam porządek.

- Dopilnuję wszystkiego jak należy, milady - obiecał Hawkins. - Pani Groves mogłaby zająć się praniem. Ma słabe nogi, ale ręce jeszcze zdadne do roboty,

- Niech robi to, na co ma ochotę - rzekła Jemima ze śmiechem.

Zostawiła Hawkinsa w pokoju i pomyślała, że mogłaby dołączyć do panów oglądających w tej chwili konie w stajni. Przed obiadem włożyła jedną z eleganckich kreacji zakupionych w Londynie i obecnie obawiała się, czy nie zniszczy jej i czy nie lepiej byłoby przebrać się w zwykłą sukienkę, którą miała na sobie w dniu przyjazdu Fryderyka. Rozmyśliła się jednak, bo nie chciała wyglądać nieelegancko, jednak w stroju, który zdecydowała się włożyć, nie mogła wykonywać żadnych domowych prac. Doprowadziła więc do porządku włosy i skierowała się w stronę stajni. Idąc przyszło jej do głowy, że będzie jej poczytane za nietakt, jeśli przerwie rozmowę przyjaciół zbyt wcześnie, więc nie wybrała najkrótszej drogi prowadzącej od drzwi wejściowych. Skierowała się natomiast w stronę zachodniego skrzydła budynku, w którym jeszcze nigdy nie była. Wszystko dokoła tonęło w kurzu, musiała więc unieść spódnicę, żeby jej nie pobrudzić. Rozglądała się ciekawie dokoła patrząc, czy w

pokojach, przez które przechodziła, nie stoją jakieś meble lepsze od tych, z których korzystali dotychczas.

Już wcześniej podjęła decyzję, żeby doprowadzić do porządku tylko salon i bibliotekę, a o reszcie budynku po prostu zapomnieć. Ockley Priory stanowiło tak ogromną budowlę, że Jemima nie obejrzała jeszcze wszystkich pomieszczeń. Zrobiła tylko pobieżny rekonesans i od razu zabrała się do porządków w dwóch sypialniach i w saloniku. Obecnie, rozmyślała, trzeba będzie rozpocząć prace nad porządkowaniem następnych pomieszczeń, a potem można zastanowić się nad zaproszeniem sąsiadów.

Szła długim korytarzem i zorientowała się, że aby dojść do stajen, powinna skrócić na prawo. Otworzyła drzwi i ku swojemu zdumieniu znalazła się w bardzo dziwnym pomieszczeniu, w którym w dodatku stała jakaś kobieta. Ponieważ kobieta była odwrócona do niej tyłem, nie mogła zobaczyć jej twarzy. Gdy Jemima zbliżyła się, kobieta wydała okrzyk, a następnie ukloniła się.

- Jest pani zapewne wicehrabiną Ockley - rzekła kobieta. - Mam nadzieję, że mi pani wybaczy, że przyszedłam tu bez zaproszenia, ale służący powiedział mi, że nie przyjmujecie państwo nikogo.

Kobieta nerwowo usiłowała usprawiedliwić swoją obecność, a Jemima zwróciła się do niej z uśmiechem.

- Od chwili przyjazdu mieliśmy bardzo dużo pracy. Czy mogę się dowiedzieć, z kim mam przyjemność?

- Oczywiście, milady. Powinam od tego zacząć. Nazywam się Ludlow i jestem żoną tutejszego pastora.

- Bardzo mi miło panią poznać, pani Ludlow.

Żona pastora, kobieta w średnim wieku, o miłej twarzy i siwiejących włosach, ubrana była bardzo skromnie i staromodnie. Ku swojemu wielkiemu zdumieniu Jemima dostrzegła w jej ręku duży dzbanek, a drugi stał obok niej na

podłódze. Pani Ludlow widząc jej zaciekawiony wzrok wyjaśniła:

- Przyszłam tutaj bez pozwolenia, aby zaczerpnąć wody, ale mam nadzieję, że Jego lordowska mość nie będzie miał nic przeciwko temu.

- Nabrać wody! - wykrzyknęła zdumiona Jemima.

- Tak, milady. W naszej parafii mieszkają ludzie, którzy nie mogą się bez niej obejść. Mąż daje mi konika i wózek, żebym mogła przywieźć dla nich wodę.

- Jaką wodę? Nic nie rozumiem - dopytywała się Jemima.

- Oto i ona - powiedziała pani Ludlow.

Mówiąc to wskazała miejsce pośrodku komnaty i dopiero teraz Jemima zrozumiała, dlaczego pomieszczenie to na pierwszy rzut oka wydało jej się dziwne. Zobaczyła tam wgłębienie otoczone kamiennym murkiem. Dach był cały, a tylko w kilku oknach brakowało szyb, więc to zapewne z tego powodu wokół otworu porósł mech i rozpleniły chwasty. Jemima rozglądała się ciekawie, starając się zrozumieć znaczenie słów wypowiedzianych przez żonę pastora. W końcu dostrzegła niewielką strużkę wody wydobywającą się spomiędzy chwastów i gromadzącą się pośrodku.

Na brzegu obmurowania stał kubek, którym zapewne pani Ludlow czerpała wodę, żeby napełnić nią dzbanki.

- Do czego używa pani tej wody? - zapytała. - Przecież we wsi wody zapewne nie brakuje.

- A więc nic pani nie słyszała o wodzie z Ockley Priory?!

- zawołała ze zdumieniem pani Ludlow. - Jego lordowska mość nie wspominał pani o niej?

- Jego lordowska mość nigdy mi nie mówił nic o wodzie - odrzekła Jemima - chyba że potrzebna była woda do kuchni.

- To zupełnie inna woda, pochodzi ze źródła, w którego leczniczą moc ludzie z okolicy tak bardzo wierzą, że uważają je za święte.

- Proszę mi coś o tym opowiedzieć - rzekła Jemima.

- Z tym źródłem wiąże się stara legenda, która mówi, że zakonnicy wybrali właśnie to miejsce na klasztor, ponieważ ich przeor miał widzenie.

- Jak to było?

- Przeorowi ukazał się Pan i rzekł do niego, że da mu siłę i środek do uzdrawiania ludzi, jeśli osiedli się w tym miejscu.

- I tym środkiem miała być woda?

- Właśnie tak, jednak w ostatnim stuleciu ta wiara jakoś zmaląła, czy może właściciele Ockley Priory nie pozwalali wieśniakom na korzystanie ze źródła.

Jemima uśmiechnęła się.

- Ale teraz mieszkańcy wioski domagają się tej wody, skoro proszą, żeby im ją pani przynosiła.

- Jestem pewna, że starzy pałacowi służący korzystają z niej również - odezwała się pani Ludlow. - Wszyscy okoliczni mieszkańcy wiedzą o jej leczniczych właściwościach.

- Na co właściwie jest ona dobra? - spytała Jemima.

- Przede wszystkim pomaga zachować młodość i aktywność fizyczną - wyjaśniła pani Ludlow - a poza tym uśmierza bóle nóg. Doświadczyłam tego sama.

Zimową porą nie mogłam się wprost ruszać z powodu bólów reumatycznych, aż mąż powiedział do mnie:

- Czemu nie napijesz się wody? Innym przynosisz, a sama nie korzystasz.

- I co pani zrobiła?

- Muszę przyznać, że nigdy nie wierzyłam w działanie tej wody - wyszeptała cicho pani Ludlow, jakby w obawie, że ktoś może podsłuchiwać. - Jednak w ciągu dwóch tygodni bóle minęły, a ja nie miałam już kłopotów z poruszaniem się. Przekonałam się, że byłam niewiernym Tomaszem.

- A więc taka jest historia świętego źródelka - powiedziała Jemima ze śmiechem.

Spostrzegła, że sporo wody nagromadziło się pośrodku wgłębienia.

- Czy zdarzało się, żeby źródło wyschło? - zapytała.

- Nie, nigdy, o ile mi wiadomo - rzekła pani Ludlow - ale sączy się obecnie zbyt wolno, bo jak mi się zdaje, zamuliło się i zarosło. Trzeba by je oczyścić.

- Muszę powiedzieć o tym mężowi - rzekła Jemima. - Proszę, niech pani nabierze sobie wody, ile pani trzeba, a o źródelku porozmawiamy jeszcze innym razem.

- Bardzo mi będzie miło - odrzekła pani Ludlow. - Przypuszczam, że jego lordowska mość nie weźmie mi za złe, że czerpałam wodę bez pozwolenia.

- Kiedy mu opowiem, że nasi sąsiedzi tak bardzo sobie cenią tę wodę, będzie zachwycony - wtrąciła Jemima.

Uśmiechnęła się do pani Ludlow i pośpieszyła w stronę drzwi, które ledwo się trzymały w zawiasach. Spostrzegła, że znajduje się w niewielkiej odległości od stajni, a dzieli ją od nich tylko szpaler z rododendronów. Znalazła przejście i przekonała się, że wicehrabia i Freddy opuścili stajnię i są w tej chwili na niewielkim wybiegu. Był on zarośnięty wysoką trawą, jednak ogrodzenie zostało naprawione.

- Nazwę je Romulus i Remus - mówił właśnie wicehrabia, kiedy Jemima zbliżyła się do nich. - Przypominasz sobie zapewne, że takie imiona nosiły rzymskie bliźnięta, wychowane przez wilczycę, a ja postaram się być równie dobrym opiekunem!

Jemima spieszyła się tak bardzo, że gdy podeszła do wicehrabiego, nie mogła wprost złapać tchu.

- Valencie! - powiedziała. - Nie masz wprost pojęcia, co odkryłam!

- Jeśli jeszcze jeden dziurawy sufit, to nie chcę nawet o tym słyszeć! - odpowiedział.

- Nie, nic podobnego - dodała szybko. - Trafiłam na święte źródło bijące wewnątrz budynku.

Wicehrabia spoglądał na nią ze zdumieniem, a jej przez moment zdawało się, że nie pojmuje, o co jej chodzi. Wreszcie zawołał:

- Ach tak, przypominam sobie! W samym końcu zachodniego skrzydła bije źródło, o którym mówią, że posiada cudowne właściwości. Opowiadał mi o tym dziadek, lecz sądzę, że cała ta historia jest wyssana z palca.

- Ale wieśniacy w to wierzą, a żona pastora opowiadała mi, że pijąc tę wodę w ubiegłym roku wyleczyła się z reumatyzmu.

- Przyznam się, że wolę pić szampana, którego nam przywiózł Freddy - zażartował wicehrabia - ale każdy wybiera to, co mu lepiej smakuje.

- Ależ to nie żarty! - powiedziała Jemima. - To sprawa poważna i jak sądzę, jest to odkrycie zesłane nam przez opatrzność.

Ponieważ ton jej głosu był poważny, obaj panowie spojrzeli na nią ze zdumieniem.

- O czym ty mówisz? - zainteresował się Freddy. - Nigdy nie słyszałem, żeby Valient był właścicielem świętego źródła, ale w takiej poklasztornej budowli wszystko jest możliwe,

- Zupełnie brak wam wyobraźni - zganiała ich Jemima. - Posłuchajcie więc, co wam powiem. Pani Ludlow twierdzi, że wszyscy mieszkańcy wioski wierzą w cudowną moc źródła i proszą, żeby im przynosiła wodę. Nasi starzy służący też ją popijają i teraz dopiero rozumiem, dlaczego tak dobrze wyglądają.

Ponieważ wyraz twarzy wicehrabiego świadczył, że' zupełnie nie pojmuje jej entuzjazmu, dodała:

- Wiesz chyba, jak wielką popularnością cieszą się uzdrowiska? I to nie tylko tak słynne jak Bath. - Przerwała na chwilę, a potem mówiła dalej. - Przypominam sobie, jak przed laty rodzice wyjechali do Islington i opowiadali potem, że lady Montagu wyleczyła się z artretyzmu dzięki kuracji wodnej.

Zapanowała chwila milczenia, a potem wicehrabia zapytał:

- Więc sądzisz, że powinniśmy otworzyć tu uzdrowisko?

- Czemu nie? - odrzekła Jemima. - Nawet gdyby tylko jedna osoba została wyleczona, setki będą chciały przyjeżdżać, żeby się napić wody, i zapłacą, ile tylko będziemy sobie życzyć, jeśli będą mieli nadzieję, że ulży to ich cierpieniom i że odzyskają młodość.

Wicehrabia przyglądał się jej w osłupieniu, a Freddy zawołał:

- Jemima ma rację! Pierwszą osobą, która zapragnie leczyć się wodą o cudownych właściwościach, będzie moja matka, od wielu już lat narzekająca na reumatyzm, a także mój ojciec, któremu dokucza podagra.

- Czy rzeczywiście sądzisz, że zechcą spróbować tej kuracji i powiedzą nam uczciwie, czy im pomogła? - zapytała Jemima.

- Na pewno to zrobią, jeśli ich poproszę. Uciekali się już do różnych sposobów, ale żaden nie przyniósł najmniejszej nawet poprawy.

Jemima zacisnęła dłonie.

- Przypuśćmy... tylko przypuśćmy, że wszystko, co powiedziała żona pastora, jest prawdą, jakiej sumy moglibyśmy zażądać za wodę z Ockley Priory?

- Takiej, jaką nam zechcą zaoferować! - odezwał się wicehrabia.

Wymienili z Jemima znaczące spojrzenia, ponieważ przypomnieli sobie, że tak też powiedzieli panu Rosenburgowi.

- Chodź szybko obejrzyć to źródło - nagliła Jemima. - Wydaje mi się, że musimy je oczyścić, żeby woda zaczęła szybciej płynąć, a także trzeba uporządkować całe pomieszczenie, które chyba kiedyś służyło za kaplicę. Pomyśl tylko, jakie to będzie wspaniałe, gdy uda nam się zarobić pieniądze i jednocześnie pomóc ludziom.

- Uważam, że cały ten pomysł jest szalony - powiedział wicehrabia - ale możemy spróbować.

Obydwaj panowie ruszyli za Jemima, która tak się spieszyła, że z trudem mogli za nią nadążyć.

- Będziesz miał teraz okazję zarabiać pieniądze, a nie je wydawać - zażartował Freddy.

- Mam nadzieję, że mi w tym pomożesz - odrzekł wicehrabia. - Mógłbym ci powierzyć pobieranie opłat przy wejściu. Czy nie sądzisz, że przydałby ci się do tego jakiś uniform?

Jemima właśnie zniknęła wśród rododendronów.

- Zapewniam cię jednak - dodał idąc w ślad za nią - że dopóki nie przekonam się o sensowności tego przedsięwzięcia, nie dołożę nawet pensa ani też nie poświęcę na nie mojego cennego czasu.

- Masz rację - zgodził się Freddy. - Tylko nie staraj się gasić zapału Jemimy. Chyba zdajesz sobie sprawę, że żadna z kobiet, które znałeś, nie byłaby zdolna do znoszenia tylu niewygód bez słowa skargi, a co więcej do żartowania sobie z sytuacji.

Ton głosu przyjaciela sprawił, że wicehrabia spojrzął na niego ze zdumieniem, a potem powiedział:

- Oczywiście! Masz rację! Jestem Jemimie bardzo wdzięczny. W ciągu ostatniego tygodnia harowała bez wytchnienia.

- Czy potrafiłbyś sobie wyobrazić Niobe na jej miejscu? - zapytał Freddy.

Zapadło milczenie. Zbliżyli się do otwartych drzwi prowadzących do świętego źródelka i wicehrabia odezwał się innym już tonem:

- Ale przecież Niobe nie znalazłaby się nigdy w takiej sytuacji, w jakiej my teraz jesteśmy oboje z Jemimą.

Freddy nic nie odpowiedział. Czuł jednak, że powinien uświadomić wicehrabiemu, jak niezwykłą osobą jest Jemima.

Rozdział 6

Jemima pobiegła korytarzykiem i wpadła do saloniku, w którym siedzący przy stole wicehrabia wpatrywał się w stosy suwerenów.

- Mamy jeszcze dwadzieścia funtów! - zawołała potrząsając sakiewką. - Gdy już chcieliśmy zamknąć, przyjechał powóz pełen ludzi.

Wicehrabia przyglądał się jej przez moment, a potem powiedział:

- Czy wiesz, że to oznacza, że zarobiliśmy dzisiaj około dziewięćdziesięciu funtów!

Jego głos zabrzmiał triumfalnie, schwycił Jemimę pod ramiona, zaczął nią kręcić młynka, jakby była małą dziewczynką!

- Dziewięćdziesiąt funtów! - wołał. - Jemimo, jesteś wspaniała!

Przestał nią kręcić, ale zanim postawił ją na podłodze, ucałował w oba policzki. Potem dotknął ustami jej ust. Był to pocałunek, jakim dorosły obdarza dziecko, ale na Jemimie zrobił takie wrażenie, jakby przez jej ciało przebiegła iskra elektryczna. Poczula niezwykle uniesienie, jakiego jeszcze nigdy nie doznała.

Uwolniwszy ją wziął od niej sakiewkę i położył na stole.

- Osiemdziesiąt osiem funtów i pięć szylingów! - powiedział. - Czy to możliwe?

- Trzeba pamiętać, że to dopiero początek. Jemima starała się mówić normalnym tonem, ale

udawało jej się to z trudem nie tylko dlatego, że była zdyszana po wirowaniu w powietrzu, ale głównie z powodu pocałunku.

- Skoro klienci przyjechali pierwszy raz, przyjadą i następny - rzekł - zwłaszcza jeśli ta woda pomaga tak bardzo, jak to głosi wokół lady Hinlip.

- Mama Fryderyka zachowała się wspaniale! - zawołała Jemima. - Zawdzięczamy jej bardzo wiele.

- Istotnie zasłużyła sobie na wdzięczność - potwierdził wicehrabia spoglądając na stos monet.

- Freddy powiedział, że matka rozesłała wiele listów do znajomych z całego hrabstwa, a ponadto miejscowe gazety doniosły o naszych planach, więc powinniśmy mieć wielu klientów.

- Z trudem mogę w to uwierzyć! - rzekł wicehrabia. Jego sceptycyzm nie dziwił Jemimy. Przez cały czas,

kiedy odnawiali pomieszczenie, które nazwała kaplicą świętego źródelka, zastanawiała się, czy rzeczywiście całe to przedsięwzięcie okaże się dochodowe. Miała taką nadzieję, a nawet modliła się, by tak się stało. Wszyscy troje razem z Hawkinsem pracowali od rana do wieczora, a wicehrabia wielokrotnie oświadczał, że trudy, na jakie był narażony w wojsku, były niczym w porównaniu z niewolniczą pracą pod kierunkiem Jemimy.

Najpierw kazała im oczyścić całe źródelko z zarastających je chwastów tamujących szybszy wypływ wody. Kiedy to zrobili, przekonali się, że kiedy kamienny krąg napełnił się wodą, pozostała ściekała bokiem, ale tak, że sadzawka nigdy nie przelewała się. Potem musieli ułożyć kamienie stanowiące obmurowanie sadzawki i oczyścić je. Wkrótce Jemima przekonała się, że jeden ze starych służących potrafi wstawić wybite szyby w oknach. Wreszcie zwróciła uwagę na ściany. Były niedbale otynkowane, brudne, a w wielu miejscach tynk odpadał całymi płatami.

- Myślę, że byłoby lepiej, gdybyśmy zdrapali wszystko i pozostawili gołe ściany. Sądzę, że tak właśnie było w czasach, kiedy mieszkali tu mnisi.

Mówiąc to oderwała duży płat i wydała okrzyk zdumienia.

- Co się stało? - zapytał Freddy przerywając pracę.

- Chodź szybko! - zawołała Jemima. - Mam tu coś ciekawego!

I pokazała mu bardzo stare malowidła, najprawdopodobniej zakryte przez purytanów. Bardzo wiele trudu musieli włożyć, żeby usuwając tynki nie uszkodzić fresków. Kiedy się z tym uporali, przekonali się, że przedstawiają one świętych w otoczeniu ptaków i zwierząt. Barwy nieco wyblakły, lecz to tylko pogłębiało spokojny nastrój pomieszczenia.

Kiedy dokładnie usunięto tynk, ukazały się stare kamienie, z których pierwotnie wzniesiono całe opactwo wraz z kaplicą. Wszystko to zajęło wiele czasu, lecz nowe siły wstąpiły w nich, kiedy otrzymali od lady Hinlip list, w którym donosiła o wyniku kuracji, którą zalecił jej Fryderyk. Stara dama pisała, że stan jej zdrowia poprawił się znacznie i może poruszać się z większą łatwością. Co się zaś tyczy zaognienia na nodze lorda Hinlipa, które było powodem nieustannego bólu, to objawy ustępują z każdym dniem.

- Czy i teraz twierdzisz, że opowieści o leczniczych właściwościach źródła są wyssane z palca? - zapytała Jemima wicehrabiego.

- Cofam wszystko, co dotychczas powiedziałem - rzekł - i gdyby ci się udało wykurować mi plecy nadwreżone od ciężkiej fizycznej pracy, sam bym się tej wody napił, choć oczywiście wolę szampan Fryderyka.

- Właśnie przywozłem dwie nowe skrzynki - odezwał się Freddy.

- Jesteś dla nas zbyt uprzejmy - rzekła Jemima. Gdy jednak dostrzegła wyraz jego oczu, domyśliła się, czemu nie wrócił do Londynu, lecz mimo niewygód, jakie musiał znosić, wprost nalegał, żeby pozostać z nimi. Była mu za to niezmiernie wdzięczna. Miał bowiem zbawienny wpływ na

wicehrabiego. Wśród nawału pracy dobry humor ich nie opuszczał i czuli się ze sobą znakomicie.

Ponieważ Jemima postanowiła, że działalność uzdrowiskowa rozpocznie się najszybciej jak tylko można, wicehrabia nie miał wiele okazji do ujeżdżania koni czy też do przejażdżek na koniach sprowadzonych przez Fryderyka i umieszczonych w zrujnowanych stajniach.

- Pierwszą rzeczą, jaką musimy zrobić, gdy pieniądze zaczną napływać, to naprawić dach stajni - oznajmił.

- Nie masz racji - przekonywała go Jemima. - Nie mamy prawa wydawać pieniędzy na własne potrzeby, dopóki nie zaspokoimy wierzycieli. - Wyraz twarzy wicehrabiego świadczył, że nie przekonały go jej argumenty, więc szybko dodała: - Może byłoby sprawiedliwe, gdybyśmy na początku dzielili pieniądze na połowę, bo musimy przecież z czegoś żyć, ale gdy tylko ciężar długów przestanie wisieć nad naszymi głowami, będziemy mogli pomyśleć nie tylko o odnowieniu stajni, ale także o remoncie domu. Wicehrabia wyglądał na pokonanego.

- Czy nie sądzisz, że ta szaleńcza impreza przyniesie nam nie więcej jak kilka pensów? - zapytał.

- Idę o zakład, że Jemima odkryła złotą żyłę - stwierdził Freddy.

- Oby tak było! - wykrzyknęła Jemima. - W każdym razie spróbować warto.

Gdy otrzymali list od matki Fryderyka, wszyscy nie wyłączając wicehrabiego czytali go wielokrotnie. Lady Hinlip - osoba bywała w wielu kurortach - uświadomiła im, co powinni zmienić i co jest niezbędne dla kuracjuszy. Podsunęła im pomysł zaopatrzenia się w butle, w których kuracjusze mogliby zabierać wodę do domów. Wspomniała również o tym, że inne kurorty stosują roczne karty wstępu dla całych rodzin w cenie trzech gwinei oraz karty dla pojedynczych

osób w cenie półtorej gwinei. Można było w nich również kupować wodę płacąc po dwa szylingi za galon. Pomyślano także o małych buteleczkach w cenie jednego szylinga, które kupowano by na prezenty.

Freddy zgodził się pojechać do Londynu, aby się dowiedzieć, gdzie mogliby zaopatrzyć się w potrzebny im sprzęt, a kiedy wrócił, podzielił się z nimi wiadomością, że każdy kurort za korzystanie z wody źródlanej pobiera opłatę w wysokości sześciu pensów.

Jemima nie zapomniała oczywiście o pani Ludlow ani o mieszkańcach wioski, ani o starych służących, dla których woda była źródłem młodości i aktywności. Pierwsze wydrukowane karty wstępu rozdała bezpłatnie wszystkim mieszkającym w majątku wicehrabiego. Była to rzecz dotychczas niespotykana, więc nawet ci, którzy nigdy z tej wody nie korzystali, przychodzili teraz regularnie.

Nie tylko pomieszczenie ze źródłem wymagało renowacji przed otwarciem podwoi dla publiczności. Wymagało tego również dojście, ukryte pomiędzy rododendronami, które trzeba było uporządkować. Należało drogę wyźwirować, żeby nie wzbijał się kurz, a podczas deszczów nie tworzyły się kałuże.

- Czy nie moglibyśmy wynająć robotników do wykonania tej pracy? - zapytał wicehrabia.

Dzień był bardzo upalny i obydwaj z Fryderykiem wozili taczki ze żwirem z pobliskiego ogrodu.

- A czym byśmy im zapłacili? - odrzekła Jemima. Wicehrabia spojrzał w kierunku przyjaciela, który właśnie toczył taczkę pomiędzy rododendronami.

- Nic z tego - rzekła Jemima, zanim zdążył cokolwiek powiedzieć. - Zdajesz sobie chyba z tego sprawę, jak bardzo jesteśmy u niego zadłużeni.

- Freddy nie przywiązuje do tego wagi.

- To nie ma nic do rzeczy. Tu chodzi o twoje źródło, twój dom, twój majątek!

Położyła nacisk na ostatnie słowa, a jej spojrzenie skierowane w stronę męża było bardzo wymowne. Wicehrabia tymczasem przyglądał się swoim pokrytym pęcherzami dłoniom.

- Powiem ci tylko jedno - rzekł po chwili - że jeśli moje wysiłki pójdą na marne i nikt nie zechce pić tej wody, wrzucę cię do jeziora!

- Niestety, muszę cię ostrzec, że umiem pływać! - zaśmiała się Jemima.

Widząc jego rozdrażnienie, odeszła spiesźnie, modląc się żarliwie, jak to robiła każdego dnia, żeby jej pomysł okazał się sukcesem i żeby nie musiała się wstydzić za całe to zamieszanie.

Obecnie przyglądając się stosom monet liczonych skrupulatnie przez wicehrabiego, czuła, że to, co się wydarzyło, przeszło jej najśmielsze oczekiwania. Była wystarczająco inteligentna, żeby się domyślić, że to nie źródło było główną atrakcją przyciągającą ludzi, lecz że oni sami stanowili magnes zdolny zaintrygować tych wszystkich, którym listy lady Hinlip dawały tylko okazję do kpin. A jednak przybywali własnymi powozami i sączyli wodę z małych szklaneczek, wręczanych im przez Jemimę wystrojoną w jedną ze swoich najelegantszych sukien, witani przez wicehrabiego odzianego w nieskazitelny garnitur i pełniącego honory domu ze swobodą i wesołością. Tylko Hawkins i Jemima byli świadomi faktu, że z powodu pracy fizycznej wicehrabia tak przybrał na wadze, że dotychczas luźny ubiór niemal pękał w szwach. Tak samo zresztą było w przypadku Fryderyka.

- Wszystkie ubrania cisną mnie nieznośnie - skarżył się Freddy. - To pewnie z powodu doskonałego jedzenia, jakie przyrządzasz.

- Jest w tym też trochę twojej winy! - odrzekła Jemima ze śmiechem.

- Chciałem ci tylko oszczędzić trochę pracy - wyjaśnił Freddy. - Nie mogę patrzeć, że musisz tak ciężko pracować.

Freddy okazywał jej zawsze tyle troskliwości, że zaczęła się zastanawiać, czy wicehrabia kiedykolwiek pomyślał, że wykonuje pracę ponad siły wątłej i delikatnej kobiety. Musiała przygotowywać śniadania, obiady, podwieczorki i kolację dla dwóch mężczyzn, których apetyty rosły z każdym dniem. Nikt też nie mógł jej wyręczyć w naprawianiu bielizny pościelowej. Trzeba jednak przyznać, że Hawkins i stare służące robiły, co w ich mocy, by jej pomóc.

Często wieczorami niemal padała ze zmęczenia i zasypiała, gdy tylko przyłożyła głowę do poduszki. Czasami z przepracowania nie mogła zasnąć i zastanawiała się, czy wicehrabia, który zajmował pokój obok, wciąż wspomina i tęskni za Niobe. Była pewna, że jedyną osobą, o której nigdy nie myśli, jest ona sama. Był wprawdzie wobec niej uprzejmy, robił wszystko, o co go prosiła, chwalił jej zdolności kulinarne, ale była pewna, że w ogóle nie zastanawia się nad tym, że została jego żoną w ścisłym znaczeniu tego słowa. Nie uważał jej też, w przeciwieństwie do Fryderyka, za kobietę atrakcyjną.

Kocham go... kocham! - szeptała w poduszkę, a w sercu czuła nieznośny ból i myślała z rozpaczą, że nic dla niego nie znaczy, jednocześnie wyrzucając sobie własną niewdzięczność. Przecież mogła oglądać go każdego dnia, słuchać jego głosu, troszczyć się o niego i choć instynktownie oczekiwała czegoś więcej, postanawiała, że będzie cieszyć się z tego, co jej los przeznaczył. Zdawało jej się czasem, że

matka stoi obok, wspiera ją i prowadzi. Była pewna, że to matka skierowała jej kroki w stronę kaplicy z cudownym źródelkiem właśnie w chwili, kiedy przebywała tam pani Ludlow. Gdyby nie to spotkanie, Jemima zapewne minęłaby kaplicę, nie zwracając na nią najmniejszej uwagi.

Spoglądając na pieniądze leżące na stole, rzekła:

- Jutro ktoś będzie musiał pojechać do Londynu, aby zakupić nowy zapas naczyń na wodę. Tyle osób pojawiło się dzisiaj, że nic nie pozostało.

- Zauważyłem ze zdziwieniem, że każdy stara się coś kupić - wtrącił wicehrabia.

- Mam pewien pomysł - odezwała się Jemima.

- Jaki?

- Pewna dama... do której, jeśli mnie pamięć nie myli, zwróciłeś się po imieniu nazywając ją Betty, zapytała mnie, czy lawenda rosnąca obficie w naszym majątku jest nadal tak dobra jak niegdyś.

- To była lady Cunningham - wyjaśnił wicehrabia - znamy się od dziecka. Obecnie jest żoną jednego z naszych bliskich sąsiadów.

- Co ona miała na myśli mówiąc o lawendzie?

- Uważano zawsze, że nasza lawenda pachnie mocniej od uprawianej w ogrodach sąsiadów.

- Widziałam tę roślinę! - zawołała Jemima. - Choć zagłuszyło ją zielsko, jednak nadal rośnie na grządkach z ziołami.

- Możemy poprosić starych służących, żeby o nią zadbali - zasugerował wicehrabia. - Obecnie możemy płacić im za pracę.

- Jeśli uda się nam znaleźć kobiety, które by potrafiły szybko napełniać lawendą woreczki, moglibyśmy sprzedawać je, a także robić kompozycje z suszonych kwiatków.

- Widzę, że chcesz zrobić ze mnie sklepikarza - zaśmiał się wicehrabia.

- Jeśli już zajmujesz się sprzedażą wody, możesz też handlować innymi rzeczami. Sam przecież mówiłeś, że ludzie lubią kupować różne pamiątki.

- Chyba masz rację - stwierdził nie bez oporów. - Usiłuję sobie tylko przypomnieć, który z Ockleyów zajmował się handlem.

- Gdybyś tak zbadał dokładnie dzieje własnego rodu, tobyś się przekonał, że nie było z pewnością drugiego tak biednego jak ty.

- Tak, to prawda - przyznał trzeźwo. - A potem zmieniając ton dodał: - Ale to nie dotyczy dzisiejszego dnia. Dziś, dzięki tobie, Jemimo, czuję się bogaty, i jeśli Freddy nie pojawi się natychmiast z butelką szampana, żeby to uczcić, będę musiał sam otworzyć skrzynkę.

- Byłbym ci za to bardzo zobowiązany - powiedział Freddy stając w drzwiach. - Właśnie przy tej czynności skaleczyłem się w palec.

- Umyj ręce, a ja ci zabandażuję skaleczenie - powiedziała Jemima.

- Tak źle jeszcze nie jest - zaproponował Freddy. Ale Jemima już pobiegła do sąsiedniego pokoju po

miseczkę z zimną wodą i kawałek płótna. W tym czasie przyjaciele napełnili kieliszki i gdy się do nich zbliżyła, Freddy wzniosł w jej stronę swój kielich.

- Zdrowie małej przedsiębiorczej kobietki, którą kochamy i podziwiamy! - powiedział.

Słowa były wprawdzie bardzo proste, jednak ton głosu dawał wiele do myślenia. Jemima spojrzała w stronę wicehrabiego, lecz przekonała się, że niepotrzebnie się niepokoi, ponieważ mąż nalał sobie jeszcze jeden kieliszek szampana, a potem odezwał się:

- Nigdy bym nie przypuszczał, że za kilka szklanek wody można uzyskać tyle pieniędzy!

- Twój stosunek do całej sprawy od samego początku był bardzo sceptyczny - przyznał Freddy.

- Nie da się ukryć, że było to jak w kartach wyjście w ciemno - stwierdził wicehrabia. - Jak już mówiłem Jemimie, jestem pierwszą osobą w rodzinie, która zajęła się handlem.

- I jak się zdaje, nie będziesz ostatnią - zauważył Freddy.
- Czasy się zmieniają. Sytuacja, w której każdy dobrze urodzony był właścicielem ogromnej fortuny, odeszła za sprawą wojny w przeszłość.

- Mielśmy ogromne szczęście - stwierdziła Jemima. - Może byś zechciał, Fryderyku, udać się jutro do Londynu i zakupić dla nas buteleczki na wodę, a także zawieźć pieniądze do firmy Westona i powiedzieć, żeby podzielił tę sumę pomiędzy wierzycieli?

- Wiesz, że spełnię każde twoje życzenie - odrzekł Freddy
- ale jutro jest niedziela i należy się spodziewać nawału gości, więc wolałbym raczej zostać i pomóc ci w pracy.

- Rzeczywiście tak sądzisz? - zapytała Jemima. - Myślałam, że niedziela jest dniem odpoczynku i ludzie będą woleli pozostać w domach.

- Nie ulega wątpliwości, że na pewno przybędą Tivertonowie. Matka, bawiąca u nich na przyjęciu, doniosła mi, że jeśli nie uda im się przyjechać dziś, zjadą tu jutro.

- W takim razie musisz pozostać - rzekła Jemima. - Jakie to głupie z mojej strony, że posyłałam cię do Londynu właśnie w niedzielę!

- A może się zgodzisz, żebyśmy obydwaj pojechali tam w poniedziałek - zasugerował wicehrabia.

Jemima rzuciła Fryderykowi zaniepokojone spojrzenie.

- To niemożliwe - odrzekł Freddy, w lot pojmując, o co jej chodzi.

- Czemu? - spytał wicehrabia.

- Nie możesz przecież pozostawić Jemimy samej. Wicehrabia zastanawiał się przez chwilę i Jemima pomyślała, że zaraz powie, że da sobie radę bez jego pomocy, jednak sprawy przybrały inny obrót.

- Chyba masz rację, Freddy. Pojedziesz sam, a gdybyś przypadkiem zajrzał do klubu, to opowiedz, czym się zajmujemy. To z pewnością wszystkich rozbawi!

- Mógłbym nawet przypiąć na tablicy ogłoszenie, że witamy cierpiących na podagrę w naszym kurorcie. Ponieważ jest ich wielu, zaproponuję taryfę ulgową.

- Nie ośmielisz się zrobić czegoś takiego! - zawołał wicehrabia. - W ogóle lepiej będzie, jeśli nie wspomnisz nawet słowem, co my tu wyczyniamy.

Freddy zamierzał właśnie coś odpowiedzieć, kiedy do pokoju wszedł Hawkins z gazetami w ręku.

- Czy jest dzisiejszy „Times”? - zapytał wicehrabia.

- Właśnie przyszedł, gdy był pan zajęty.

- Od kilku dni nie miałem gazet w ręku! - zawołał Freddy.

- Ciekawe, kiedy zdażyłeś je zamówić.

- Przed tygodniem - odpowiedział wicehrabia. - Jednak należy wątpić, czy będziemy mieli na wsi regularną dostawę.

- Podzielał twoje zdanie - rzekł Freddy. - Żyjemy tutaj jak na księżycu.

- Jeśli o mnie chodzi, to dostrzegam w tym wiele zalet - zauważył wicehrabia. - W gazetach aż roi się od utyskiwań na rząd, na nieudolną gospodarke rolną, do których mógłbym z powodzeniem dołączyć moje własne żale.

- Racja. Nic bardziej nie psuje humoru niż nudne opisy codziennych spraw - rzekł Freddy. - Jedynymi ciekawymi relacjami były wiadomości z frontu.

- Całe szczęście, że już ich nie ma - wtrąciła Jemima. Pomyślała, jakie to byłoby straszne, gdyby musiała martwić

się o wicehrabiego i Fryderyka walczących z Francuzami jak przed trzema laty. Niezależnie od wszelkich niebezpieczeństw, na jakie byli narażeni, wyszli z tego cali i zdrowi.

Freddy napełnił szampanem kieliszki. Odstawił butelkę, wziął do ręki swój kielich i zwracając się do Jemimy i patrząc jej w oczy bardzo wymownie, wychylił toast bez słów. Ona zaś szybko odwróciła głowę. Była na niego zła, że tak otwarcie wyrażał swoje względem niej uczucia. W tej samej chwili wicehrabia wykrzyknął nagle, a jego głos rozległ się echem po całym pokoju.

- O mój Boże! - rzekł. - Nawet nie wiecie, co się stało!

- Co takiego? - przeraziła się Jemima.

- Porthcawl! - wydusił z siebie wicehrabia, a jego oczy przebiegały stronicę gazety raz po raz, jakby nie mógł uwierzyć w to, co czyta.

- Porthcawl! - powtórzył Freddy. - Co mu się stało?

- Nie żyje!

- Nie żyje?

- Miał atak serca w Izbie Lordów. Zmarł, zanim zdołano go przenieść do powozu i zawieźć do domu!

- Coś podobnego! - rzekł Freddy. - A swoją drogą to nigdy nie wyglądał na zdrowego.

Jemima odstawiła kieliszek i wyszła z pokoju. Wchodząc powoli na schody zastanawiała się, co też wicehrabia czuje w tej chwili. Niobe utraciła pierwszego kandydata do ręki, a drugi kandydat tymczasem ożenił się.

Zgodnie z przewidywaniami Fryderyka następnego dnia przy źródle pojawiły się tłumy gości, dla których wyprawa po wodę stała się nowym i pasjonującym sposobem spędzenia niedzielnego popołudnia. Goście zjeżdżali z całego hrabstwa karetami, powozami, bryczkami, a wieśniacy z sąsiednich wiosek wraz z wystrojonymi po świątecznemu żonami

przyjeżdżali wozami i dwukółkami. Niektórzy zabierali ze sobą matki lub babki - staruszki, których palce powykręcał reumatyzm lub których nogi odmawiały posłuszeństwa.

Jedna z nich była tak bardzo przejęta, że gdy Jemima wręczała jej szklaneczkę z wodą, modliła się żarliwie, żeby napój okazał się równie skuteczny jak w przypadku dolegliwości lady Hinlip. Miło było słuchać entuzjastycznych pochwał pod adresem źródła, wygłaszanych przez okolicznych chłopów, którzy otrzymawszy bezpłatne karty wstępu, przybywali tłumnie dla rozrywki.

- Przez dwa lata byłam przykuta do łóżka, milady - zwierzała się stara kobieta - a teraz, choć nieraz odczuwam bóle, mogę trochę pomagać córce przy gospodarstwie, a nawet zająć się praniem.

- I myślicie, że to z powodu tej wody?

- Przysięgam na Pismo Święte, milady! Wielu już to ode mnie słyszało. Ta woda to prawdziwy dar niebios. Nie da się tego powiedzieć inaczej.

- Nikt nie ośmielił się temu zaprzeczyć - rzekła Jemima.

Wiele osób przyjeżdżających do źródła z odległych stron znało wicehrabiego, gdy był jeszcze chłopcem, i pragnęło odwiedzić jego dom rodzinny. Jemima błagała jednak męża, żeby tłumaczył znajomym, że nie przyjmują jeszcze gości, bo są w trakcie urządzania się. Ale on nie zwracał na to uwagi i wprowadzał gości do salonu. Jemima czuła się zawstydzona z powodu wyblakłych zasłon, wytartych dywanów, zniszczonych poduszek. Uważała jednak, że pokój mimo wszystko wygląda pięknie. Meble były starannie wypolerowane, porcelana błyszczała i każdy sprzęt znajdował się na swoim dawnym miejscu.

- Byłam zaprzyjaźnioną z pani teściową - powiedziała do Jemimy pewna dama. - Taka jestem szczęśliwa, moja droga,

że postanowiliście razem z mężem zamieszkać w majątku. Mam nadzieję, że i my zostaniemy przyjaciółkami.

- To bardzo miło z pani strony - uśmiechnęła się Jemima.

- Jest pani właśnie takim typem kobiety, o jakiej marzyłam dla Valienta - ciągnęła dama. - Zawsze się obawiałam, że los obdarzy go jedną z tych londyńskich laleczek, które nie lubią wsi i dla których nie ma spraw ważniejszych od ich strojów i zabaw. - Rozejrzała się po salonie i dodała ze śmiechem: - Widzę, że udało się pani stworzyć tu domową atmosferę. Chyba jest to rzecz, której Valient potrzebował najbardziej od czasu zakończenia wojny. Ten dom, moim zdaniem, jest wystarczająco duży nawet dla dwanaściorga dzieci.

Wygłoszona uwaga była tak nieoczekiwana, że Jemima splonęła rumieńcem, a dama zaśmiała się.

- Nie musisz czuć się zakłopotana wobec mnie, moja droga. Zaraz powiem Valientowi, jaki to z niego szczęściarz. Gdy tylko upłynie miodowy miesiąc, musicie mnie odwiedzić.

Gdy dama wyszła, Jemima uświadomiła sobie, że rozmawiała z księżną Newbury, jedną z najbardziej wpływowych osób w całym hrabstwie.

W poniedziałek, kiedy liczba gości nieco zmaląła, Freddy pojechał do Londynu. Klienci pojawiali się teraz w nieregularnych odstępach czasu i Jemima zaczęła się zastanawiać, czy cała ta impreza nie była tylko chwilowym fajerwerkiem i czy źródło zasilające ich budżet nie wyschnie niespodzianie. Taka sama sytuacja powtórzyła się następnego dnia z tą tylko różnicą, że około drugiej po południu z odległych stron przyjechały dwa powozy. Sądząc po hałaśliwym zachowaniu przybyszów można było przypuszczać, że podczas podróży raczyli się mocniejszymi napojami niż woda. Wszyscy nabyli roczne karty wstępu, choć Jemimie wydało się to wątpliwe, żeby wstąpili tu jeszcze

kiedykolwiek, a ponadto zakupili sporo butelek wody, które kazali załadować do powozu. W tym czasie Jemima była przy źródle sama, ponieważ wicehrabiego znudziło oczekiwanie na gości. Przybyli panowie prawili jej wyszukane komplementy i usiłowali się do niej zalecać, choć ich wcale do tego nie zachęcała. Była więc rada, gdy nadszedł Hawkins i wręczył im rękawiczki, dając do zrozumienia, że czas opuścić to miejsce. Po odjeździe hałaśliwych przybyszów zapanowała błoga cisza.

- Czemu nie odpocznie pani trochę, milady? - zapytał Hawkins. - Teraz ja obejmę posterunek, a gdyby pojawiła się jakaś większa grupa gości, zawołam panią.

- Czuję się jak deserter - rzekła Jemima. - Lecz jeśli obiecujesz, że mnie zawołasz...

- Ma pani moje słowo. Szczerze mówiąc początek tygodnia jest zazwyczaj słaby, a tłumy pojawiają się dopiero pod koniec.

- Skąd wiesz o tym?

- Rozmawiałem ze stangretem pana Hinlipa, który wraz ze swoim panem bywał w kurortach. Powiada on, że wiele jest takich miejsc, a w niektórych woda wcale nie jest lepsza od tej, która cieknie z pompy.

- Ależ, Hawkinsie, jestem przekonana, że nasza jest inna!

- Ma się rozumieć, milady. Słyszała pani przecież, co mówiła lady Hinlip o naszej wodzie. Takie właśnie relacje są nam bardzo potrzebne.

- Też jestem tego zdania - powiedziała Jemima.

- Wpadł mi do głowy pewien pomysł - kontynuował Hawkins. - Nie byłoby od rzeczy, gdyby pani spisała, co mówią ludzie, a zwłaszcza opinię rodziców pana Hinlipa. Mogłaby pani wydać to drukiem. A jego wysokość powinien dołączyć do tego dzieje klasztoru. Jestem pewien, że wielu ludzi to kupi.

Jemima przyglądała mu się przez chwilę, potem klasnęła w dłonie.

- To jest genialny pomysł, Hawkinsie! Oczywiście, że powinniśmy to zrobić. Czemu ja na to nie wpadłam?

- Ta myśl przyszła mi do głowy w czasie rozmowy ze starą panią Burns. Pochwały, jakie wygłasza na temat wody, są wprost nieprawdopodobne, ona głęboko wierzy w jej niezwykle właściwości.

- Jutro pani Burns będzie sprzątać dom, poproszę ją więc, żeby powtórzyła mi wszystko, co opowiedziała tobie - rzekła Jemima. - Muszę porozmawiać też z innymi staruszkami, a także z panią Ludlow, która zna opinie wieśniaków na ten temat.

Wyglądała na zachwyconą tym pomysłem, jej oczy lśniły.

- Muszę natychmiast o tym nowym pomysle powiedzieć jego lordowskiej mości.

Nie mogła powstrzymać niecierpliwości, więc zamiast kroczyć z godnością uniosła suknię i pobiegła w stronę domu dróżką pomiędzy rododendronami. Przejście to było teraz stale używane, podobnie jak korytarzyk wiodący do mieszkalnej części domu, gdzie wszystkie meble i obrazy zostały starannie odkurzone. Dopiero kiedy znalazła się w holu, przestała biec, wygładziła suknię i skierowała się w stronę salonu. Zanim otworzyła drzwi, uniosła ręce, żeby poprawić fryzurę, i w tym momencie usłyszała głosy. Zainteresowała się, z kim to rozmawia wicehrabia, i wyjrzała przez otwarte frontowe drzwi. Przed wejściem stał zamknięty powóz, więc pomyślała, że odwiedził ich któryś z sąsiadów. Właśnie zamierzała wejść do salonu, kiedy uświadomiła sobie, że zna ten powóz. Rzut oka wystarczył, żeby rozpoznała wymalowany na drzwiczkach herb.

Poczuła w sercu chłód, jednak zdobyła się na odwagę, żeby uchylić drzwi salonu. Zrobiła to bardzo ostrożnie i w tym

samym momencie usłyszała wymawiane własne imię i to ją powstrzymało od wejścia.

- Przecież ożeniłeś się z Jemimą tylko dlatego, żeby mnie zrobić na złość - mówiła Niobe. - Obecnie bardzo żałuję, że potraktowałam cię w taki sposób.

- Jest już za późno na żale - odrzekł wicehrabia.

- Żałowałam swojego kroku, gdy tylko wyszedłeś. Jej słodki głos brzmiał mamiąco i Jemima wiedziała, że wszystko to fałsz.

- Papa mnie zmusił, żebym ci oświadczyła, że wychodzę za markiza - mówiła dalej Niobe. - Błagałam go, prosiłam, przyznałam się, że cię kocham, ale nie chciał o niczym słyszeć.

Z jej ust wydobył się dźwięk podobny do łkania.

- Wiesz przecież, jak wielkim despotą jest mój ojciec, więc bałam się mu sprzeciwić. - Ponieważ wicehrabia nie odzywał się, Niobe ciągnęła: - Uwierz mi, Valencie, musisz mi uwierzyć, że zawsze kochałam tylko ciebie i wcale nie chciałam wychodzić za starego markiza, w dodatku chorego. Zawsze pragnęłam tylko ciebie! I nadal cię pragnę!

Jemima zamknęła cichutko drzwi, nie będąc w stanie słuchać dalej. Przeszła bardzo powoli przez hol, a potem zaczęła wspinać się na schody z takim trudem, jakby sama była jedną z tych staruszek przybywających leczyć się do źródła. Gdy znalazła się w swojej sypialni, podeszła do okna i usiadła przy nim spoglądając błędnym wzrokiem w stronę parku.

Z fragmentu rozmowy, który udało jej się podsłuchać, domyśliła się, że jej maleńki, budowany z takim trudem w ciągu ostatnich tygodni świat runął. Nie była już teraz wicehrabiemu do niczego potrzebna, była mu wręcz przeszkodą. Mógł mieć teraz wszystko, o czym marzył, lecz ona stała mu na drodze.

Co mam teraz robić? - pytała samą siebie. Lecz ponieważ go kochała, zmieniła pytanie na inne: Jak mam mu pomóc? Jak się zachować, żeby był szczęśliwy?

Wiedziała, że jest na to tylko jeden sposób. Powinna zniknąć z jego życia tak samo nieoczekiwanie, jak się w nim pojawiła.

Problemem tylko było, jak to zrobić?

Nagle Jemimie przemknęło przez myśl, że mogłaby uciec razem z Fryderykiem. Ale zdawała sobie sprawę, że to by zdyskredytowało wicehrabiego w oczach sąsiadów i przyjaciół, którzy tak serdecznie się do niej odnieśli.

Mogła uzyskać rozwód, ale czuła, że Niobe nie będzie czekać, aż wicehrabia odzyska wolność, jeśli tymczasem trafi jej się jakiś bogaty i ustosunkowany kandydat.

Sprawa rozwodowa stanie przed Parlamentem, a zanim to nastąpi, Valient znajdzie się bez środków do życia.

Powinnam chyba umrzeć! - zastanawiała się Jemima. Przypomniała sobie rozmowę, którą odbyli, kiedy przyjechali do majątku. Żartowali wówczas, że gdyby im się nie udało znaleźć rozwiązania trudnej sytuacji finansowej, mogą utopić się w jeziorze.

„Ale ja niestety umiem pływać!” Takich właśnie słów użyła w rozmowie z wicehrabią. Rozumiała też, że jeśli już miałyby umierać, to nie tutaj, aby jej śmierć nie obciążała sumienia wicehrabiego. Objęła głowę rękami.

Muszę coś wymyślić, muszę - mówiła do siebie. W jej głowie panował zamęt. Nie była w stanie zebrać myśli. Wciąż słyszała pieśczośliwy ton głosu Niobe, którym przekonywała wicehrabiego o swojej miłości. Jemima z łatwością mogła sobie wyobrazić, jak kusząco musiała wyglądać Niobe ze swoją piękną twarzą, mlecznobiałą cerą, błękitnymi oczami, które potrafiły patrzeć tak przekonująco, nawet kiedy kłamały.

Valient ją kocha! On ją kocha! - powtarzała w rytm bijącego serca. To oczywiste, że ją kocha. Jest przecież najpiękniejszą dziewczyną, jaką spotkał kiedykolwiek, i w dodatku szalenie bogatą. Dzięki niej dawna siedziba Ockleyów zostałaby doprowadzona do pierwotnego stanu bez uciekania się do pieniędzy, które mogło przynieść święte źródło. A cudowną wodę mógłby bezpłatnie zaczerpnąć każdy wierzący w jej skuteczność. Również długi Valienta zostałyby bez trudu spłacone. Mogliby więc wraz z Niobe zamieszkać w Londynie przy Berkley Square, wydawać bale i przyjęcia, na których zarówno jedzenie, jak i obsługa stałyby na najwyższym poziomie, bo stać by ich było na to.

Mógłby to wszystko mieć już jutro... natychmiast... gdyby nie ja. Jemima wypowiedziała te słowa szeptem, czując jednocześnie, jak cała jej istota buntuje się przeciwko decyzji opuszczenia kochanego mężczyzny. Nie miała przecież poza nim nikogo. Wolała raczej umrzeć niż spędzić resztę życia samotnie.

Umrę... znajdę jakiś sposób, mówiła do siebie. Cóż to by była za miłość, przekonywała samą siebie, gdyby człowiek nie był zdolny do poświęcenia wszystkiego dla osoby, którą kocha? Czowała, że jej miłość dla Valienta jest miłością prawdziwą, więc poświęcenie siebie dla niego nie wydało jej się rzeczą straszną.

Umrę - rzekła kolejny raz. W tym momencie poczuła obecność zmarłej matki, wrażenie było tak silne, że chciała odwrócić się, żeby ją zobaczyć. Nie musiała pytać, żeby wiedzieć, co matka ma jej do powiedzenia. Znała tę odpowiedź, która brzmiała, że jest rzeczą niegodną odbierać sobie życie, które stanowi dar Boży, niezależnie od tego, jak ciężkie mogłoby się okazać. Jemima przymknęła oczy i spróbowała się modlić, a matka wciąż stała przy niej

udzielając jej rad, pocieszając ją i dodając otuchy. Zdawało jej się, że słyszy słowa matki, i już wiedziała, co ma robić.

Rozdział 7

- A wiec, co mówiła Niobe? - zapytał Freddy kolejny już raz.

- Powiedziała, że to ojciec zmuszał ją do małżeństwa z markizem - rzekł wicehrabia - że prosiła go, błagała, tłumaczyła, że mnie kocha, ale na próżno, nie chciał jej nawet słuchać.

Freddy zrobił kpiący grymas, ale mu nie przerywał, więc wicehrabia mówił dalej:

- Twierdziła, że bała się sprzeciwić woli ojca, że kocha mnie od dawna i dziwi ją, jak mogłem pomyśleć, że chciała poślubić starego i schorowanego markiza.

Zapanowało milczenie. Potem Freddy, choć słyszał już nieraz całą historię, zapytał:

- I co jej odpowiedziałeś?

- Przez dłuższy czas milczałem - rzekł wicehrabia - nie mogłem pojąć, dlaczego Niobe przestała mi się podobać. - Wstał z krzesła i zaczął niespokojnie przechadzać się po pokoju. - Bardzo trudno wyrazić słowami, co wtedy czułem - powiedział po chwili. - Przez długi czas wydawało mi się, że kocham Niobe, jak jeszcze nigdy nie kochałem żadnej innej kobiety. I oto nagle, w sposób całkiem nieoczekiwany, jej uroda nie robiła na mnie żadnego wrażenia i patrzyłem na nią jak na kamienny posąg.

- Dla mnie Niobe zawsze była tylko kamiennym posągiem - rzekł Fryderyk. - Ale opowiadaj dalej.

- Patrzyłem na nią - ciągnął wicehrabia - i zastanawiałem się, jak to możliwe, że jeszcze nie tak dawno kochałem ją do szaleństwa i zdawało mi się, że ta miłość będzie trwała wiecznie, a obecnie Niobe nie znaczy dla mnie więcej niż którakolwiek ze starych dam przybywających pić wodę ze źródła. - Zrobił kilka kroków po pokoju i mówił dalej: - Niobe spostrzegła zapewne, że coś jest nie w porządku, bo odezwała

się: „Kocham cię, Valencie, i jestem przekonana, że i ty mnie kochasz. Musimy znaleźć jakieś wyjście”. - Rzuciła mi się na szyję, ale odsunąłem ją i powiedziałem: „Spóźniłaś się, Niobe. Jestem teraz żonaty i nie mamy sobie nic do powiedzenia”.

- Musiała być bardzo zdziwiona - wtrącił Freddy.

- Wydała cichy okrzyk - opowiadał dalej Valient - potem zbliżyła twarz do mojej twarzy i rzekła: „Weź rozwód z Jemimą. Anuluj wasze małżeństwo. Papa ci w tym dopomoże i już się nie rozstaniemy”.

Wicehrabia przerwał na chwilę swoje opowiadanie i po chwili podjął dalej:

- Gdy tylko wspomniała o ojcu, domyśliłem się, że ci dwoje zmówili się, i wygarnąłem Niobe, co sądzę o niej i o jej ojcu, aż jej poszło w pięty! Możesz mi wierzyć, że żadne z nich nie odezwie się już do mnie po tym wszystkim, co jej nagadałem!

- Bogu niech będą za to dzięki - odezwał się Freddy. - A teraz chodźmy zobaczyć, co robi Jemima.

- Hawkins powiedział mi, że Jemima opuściła komnatę ze źródłem, aby mi przedstawić pewien nowy pomysł, który jemu wpadł do głowy, ale do tej pory nie przyszła.

- Czyżby to oznaczało, że Jemima zamierzała wejść do salonu właśnie w chwili, kiedy rozmawiałeś z Niobe? - zaniepokoił się Freddy.

- Więc sądzisz - rzekł powoli wicehrabia - że mogła usłyszeć, jak Niobe mówiła, że mnie kocha, ale nie wysłuchała naszej rozmowy do końca i nie zna mojej odpowiedzi?

- Jest to jedyny powód zniknięcia Jemimy - rzekł Freddy.

Już od ponad tygodnia wracali wciąż do tej samej sprawy. Początkowo zdawało się wicehrabiemu, że niespodziewanej wizyty Niobe nie zauważył nikt z domowników.

Jednak po zamknięciu źródła Hawkins odnosząc mu pieniądze zapytał:

- Czy nie wie pan, milordzie, gdzie może się znajdować wielmożna pani? Robi się późno, a pani nie zaczęła jeszcze przygotowywać kolacji.

- Sądziłem, że jest z tobą przez cały czas - rzekł wicehrabia.

- Nie, milordzie. Zostawiła mnie wczesnym popołudniem, było chyba około trzeciej.

- A może poszła się położyć i zasnęła - powiedział wicehrabia.

- Zapukaj do jej pokoju i obudź ją.

- Już to robię - rzekł Hawkins.

Wrócił jednak po kilku minutach i oznajmił, że Jemimy nie ma w sypialni ani w żadnym innym pokoju. Wicehrabia nie poczuł się wówczas tym zaniepokojony. Ponieważ właśnie nadeszły gazety, rozsiadł się przy stole, żeby poczytać najnowsze londyńskie wiadomości. Postanowił jednocześnie, że nie wspomni Jemimie o wizycie jej kuzynki, natomiast podzieli się tą informacją z Fryderykiem. Nie mógł się jednak skupić na czytaniu, ponieważ wciąż myślał o tym, jakie to dziwne, że Niobe straciła nagle dla niego wszystkie powaby.

Zaraz po rozstaniu myślał o niej bez przerwy, potem rzadziej, bo bardzo był zajęty, jednak zawsze w jego myślach otaczał ją nieodparty urok. Dziś natomiast wydała mu się zwyczajna, nawet prostacka, i choć nadal był świadom jej niezwyklej urody, nie zrobiła już na nim wrażenia.

Jak to możliwe, żeby stało się to tak nagle? - zapytywał samego siebie i miał nadzieję, że Freddy potrafi mu to wytłumaczyć.

Kiedy Fryderyk pojawił się następnego dnia, zastał wicehrabiego w stanie rozdrażnienia i jednocześnie zaniepokojonego o Jemimę.

- Ona zniknęła, wyobrażasz sobie, Freddy - powiedział. - Nie pojawiła się wczoraj, żeby przygotować kolację, nie nocowała w domu i nikt w ogóle nie wie, co się z nią stało.

To Freddy wysunął przypuszczenie, że Jemima opuściwszy Hawkinsa musiała zastać w salonie Niobe podczas jej rozmowy z wicehrabią. Wysłuchawszy relacji wicehrabiego doszedł do przekonania, że wie, dlaczego Jemima opuściła dom, jednak wydało mu się to dziwne, iż nie okazała więcej odwagi, żeby stawić czoło przeciwnościom. Obydwaj mężczyźni nie mieli jednak najmniejszego pojęcia, dokąd mogła się udać.

- Ile pieniędzy miała przy sobie? - zapytał Freddy.

- Skąd mogę wiedzieć - odrzekł wicehrabia. - Sądzę, że miała wciąż te dwie gwinee, które zabrała z domu wuja. Być może miała też pieniądze, które zarobiliśmy pierwszego dnia przy źródle, a które były przeznaczone na opłacenie rachunku w wiejskim sklepiku.

- A co się stało z resztą? - zainteresował się Freddy.

- Wypłaciłem Hawkinsowi należną mu pensję, pokryłem rachunki za naczynia na wodę oraz materiały potrzebne do remontu. Resztę mam w biurku.

- Zatem Jemima nie mogła pojechać daleko. Czy miała jakichś krewnych oprócz Barringtona?

- Z pewnością nie udała się do wuja - stwierdził wicehrabia. - Poza tym powiedziała mi w dniu naszego poznania, że gdyby zwróciła się do kogokolwiek z rodziny z prośbą o udzielenie gościny, spotkałaby się z odmową ze względu na strach przez Aylmerem Barringtonem.

- Gdzie się zatem, u diabła, skryła? - zapytał Freddy.

- Odtworzyłem sobie w myśli wszystko, co mi powiedziała o sobie - rzekł wicehrabia. - Nigdy nie wspominała o przyjaciółach, jakiejś starej niani czy guwernantce.

- Możemy tylko pojechać do Londynu i rozglądać się za nią po mieście - powiedział bezradnie Freddy.

- To samo sobie pomyślałem ostatniej nocy, gdy ani rusz nie mogłem zasnąć - dodał wicehrabia. - Czy nie sądzisz, że powinienem zapytać Aylmera Barringtona, czy nie wie czegoś o niej?

- Zapewniam cię, że byłby ostatnią osobą, do której zwróciłaby się o pomoc - rzekł Freddy. - Wiesz przecież, jak ją traktował. A ponieważ, jak sędzę, usłyszała Niobe wyznającą ci swoją miłość, nie przypuszczam, żeby chciała zdawać się na jej łaskę.

- Masz rację - zgodził się wicehrabia. - Ale co robić? Gdzie jej szukać?

Pytania te powtarzał kilkakrotnie w ciągu każdego dnia, gdy wbrew wszelkiej nadziei oczekiwał razem z Fryderykiem na powrót Jemimy. Byli zgodni co do jednego: nikt nie może się dowiedzieć o jej zniknięciu. Kiedy przychodzili sąsiedzi, żeby się napić wody ze źródła, i mieli ochotę wstąpić do domu, wicehrabia tłumaczył, że żona właśnie się położyła lub gdzieś wyszła, i że następnym razem przyjmie ich z radością.

- Nie możemy tak kłamać w nieskończoność - mówił Freddy.

Dni wlokły się niemiłosiernie i wszystko się zmieniło, odkąd Jemimy zabrakło. Wprawdzie liczba odwiedzających źródło nawet się zwiększyła, wicehrabia jednak nie odczuwał żadnej radości z powodu wpływających pieniędzy, a wielokrotnie nie pofatygował się nawet, żeby je policzyć. Wspólne posiłki przestały już im sprawiać przyjemność. Mimo że mieli szynki i pasztety przywiezione przez Fryderyka i mimo obfitości szampana nic im nie smakowało tak jak dawniej.

- Musimy podjąć jakąś decyzję - powiedział nagle wicehrabia. - Zamierzam powiadomić policję.

Właśnie Freddy otwierał usta, żeby się temu sprzeciwić, kiedy drzwi się otworzyły i do pokoju wszedł Hawkins.

- Przepraszam, że nie doręczyłem tego panu wcześniej, milordzie, ale byłem bardzo zajęty przy źródle - powiedział.

- Co to takiego, Hawkins?

- List do pana, milordzie.

- To chyba jakieś nowe zaproszenie - rzekł wicehrabia biorąc list z rąk służącego. - Bóg raczy wiedzieć, jakich wymówek będę musiał użyć, żeby wytłumaczyć, czemu nie możemy z Jemimą odwiedzić naszych gościnnych sąsiadów.

- Chcą ją poznać - zauważył Freddy.

- Proszę mi wybaczyć, milordzie - przerwał Hawkins - ale jest tutaj Emilia, więc pomyślałem, że może zechce pan z nią pomówić.

- Emilia? Któż to taki? - zapytał wicehrabia.

- Musi pan ją sobie przypominać. Była pokojówką przy Berkley Square. Pozostała tam po objęciu domu przez pana Rosenburga.

- Ach tak, już sobie przypominam! - zawołał wicehrabia. - Oczywiście porozmawiam z nią i zapytam, co tam słychać w Londynie.

- A co ona tutaj robi, czy już nie pracuje u pana Rosenburga? - zainteresował się Freddy.

- Tutaj mieszkają jej rodzice, proszę pana - wyjaśnił Hawkins. - A Emilia przyszła do nas, żeby zobaczyć się z panią, którą bardzo lubiła.

Wicehrabia spojrzał znacząco na Fryderyka, a potem rzekł:

- Powiedz Emili, że ją przyjmę za parę minut. Mam nadzieję, że poczęstowałaś ją herbatą?

- Emilia pomagała mi przy źródle, ale teraz kiedy już jest zamknięte, obojgu nam należy się posiłek.

- Kiedy się z tym uporacie, przyprowadź ją do mnie - rzekł wicehrabia.

- Dobrze, milordzie.

- Zastanawiam się - powiedział wicehrabia, kiedy służący wyszedł - czy ona może coś wiedzieć o Jemimie.

- To samo przyszło mi do głowy - rzekł Freddy.

- Pamiętam, że Jemima lubiła Emilię - mówił dalej wicehrabia. - W przeciwieństwie do Kingstonów, ale oni dali jej ku temu powody.

Mówiąc to otworzył trzymany w ręku list. Gdy go przeczytał, zawołał:

- O, mój Boże! To nie może być prawda!

- O co chodzi? - zapytał Freddy.

Wicehrabia nie odpowiedział, tylko wręczył przyjacielowi list, a potem wstał, przeszedł przez pokój i zamglonym wzrokiem zaczął wpatrywać się w okno. W tonie głosu wicehrabiego było coś takiego, co pozwoliło Fryderykowi przewidzieć treść listu. Spojrzał na list, w którym było napisane:

Milordzie,

Z wielkim żalem powiadamiam Pana, że przed kilkoma dniami zostałem wezwany jako duchowny do pewnej młodej kobiety umierającej z powodu ospy. Nie było takiej siły, która mogłaby uratować jej życie, ale przed śmiercią wyznała mi, że jest wicehrabiną Ockley, i prosiła, żebym powiadomił Pana o jej zgonie.

Chora zmarła wkrótce po naszej rozmowie, a jej ciało, jak to zazwyczaj bywa w przypadku chorób zakaźnych, zostało niezwłocznie pochowane.

Pragnę wyrazić Panu moje współczucie z powodu tej bolesnej straty.

Z poważaniem

John Brown - wikary

Freddy przeczytał list wielokrotnie. Gdy nie mógł od niego oderwać oczu, wicehrabia odezwał się:

- Ona nie żyje!

Zapanowało milczenie, potem Freddy wybuchnął:

- Nie wierzę w to!

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- To zbyt proste, zbyt uczciwe rozwiązanie twojego problemu.

- Jakiego problemu?

Freddy podniósł się z miejsca i stanąwszy plecami do kominka zaczął mówić:

- Jemima usłyszała, jak Niobe mówiła do ciebie w salonie, że cię kocha, i zapewne wierzy, że ty też ją kochasz. Pomyślała więc, że jedynym sposobem uwolnienia cię od siebie jest jej śmierć. A więc umiera - lub przynajmniej chce, żebyśmy uznali ją za umarłą!

- Sugerujesz, że ten list to wierutne kłamstwo? - zapytał wicehrabia.

- Spójrz - powiedział Freddy wręczając mu list. - Czy nie wydaje ci się dziwny?

Wicehrabia wziął go do ręki i przeczytał jeszcze raz.

- Tutaj nie ma adresu - zauważył.

- No właśnie! - wykrzyknął Freddy. - Poza tym podpisany jest nazwiskiem bardzo popularnym.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - zapytał wicehrabia.

- Sądzę, że nazwisko i funkcja zostały wybrane specjalnie, żeby utrudnić poszukiwania.

- Teraz rozumiem, co masz na myśli.

- A ospa stanowi bardzo wygodną chorobę - wyjaśniał dalej Freddy. - Autor listu donosi, że ciało pochowano szybko, żeby nie narazić na zarażenie innych ludzi.

- Ale dlaczego, dlaczego Jemima to zrobiła? - nalegał wicehrabia.

- Bo cię kocha - odrzekł Freddy.
- Ona mnie kocha - powtórzył wicehrabia. - Skąd ci to przyszło do głowy?

- Ponieważ mi to wyznała.

- Wyznała... tobie?

- Jeśli już chcesz znać prawdę - rzekł Freddy - to dowiedz się, że namawiałem ją, żeby uciekła ze mną!

Wicehrabia spoglądał na przyjaciela w osłupieniu. W końcu powiedział powoli wymawiając każde słowo:

- Ty prosiłeś Jemimę, moją żonę, żeby z tobą uciekła? I to się nazywa przyjaciel?

- Nie próbowałbym odebrać ci niczego, z czego sam byś korzystał - wyjaśnił Freddy. - Pokochałem Jemimę od pierwszej chwili, kiedy ją ujrzałem, i jeśli chcesz wiedzieć, cierpiałem widząc, jak haruje u ciebie niczym niewolnica, jak spełnia każde twoje życzenie, jak się stara, żebyś tylko był szczęśliwy, podczas gdy ty ledwo zauważasz, że ona w ogóle istnieje.

- Gdybym słyszał te słowa od innego mężczyzny, zabiłbym go! - oświadczył wicehrabia.

- Ależ, Valencie, na miłość boską, po co te teatralne gesty! Wiesz przecież równie dobrze jak ja, że dopóki Jemima nie zniknęła, nie dbałeś o nią ani trochę.

- Chyba masz rację - zgodził się wicehrabia. - Dopiero kiedy odeszła, zrozumiałem, jak bardzo to miejsce jest puste bez niej i jak bardzo brakuje mi jej uśmiechu. - Zaszlochał nagle, a jego łkanie rozległo się po całej komnacie. - Wiesz, co ci powiem, Fryderyku? Jeśli to prawda, że ona żyje, odnajdę ją! Ona musi tu wrócić! Mogłem przewidzieć, że intrygi Niobe zniszczą moje życie w taki lub inny sposób.

- Masz rację, ale niezależnie od tego, co zrobiła Niobe, ty musisz odnaleźć Jemimę.

- Znajdę ją na pewno! - stwierdził wicehrabia. - Czuję to przez skórę, jak mawiała moja niania. A kiedy ją odnajdę, dopilnuję, żebyś pamiętał, że ona jest moją żoną!

- Możesz być tego pewien - rzekł Freddy - że nie zapomnę o tym tak długo, jak długo ty sam będziesz o tym pamiętał.

- Dość już tych aluzji... - zaczął wicehrabia, ale nie skończył, bo drzwi się otworzyły i wszedł Hawkins.

- Oto Emilia, milordzie - zaanonsował.

Jemima skończyła właśnie modlitwę, którą dzieci powtarzały za nią zdanie po zdaniu. Potem usiadła przy starej fisharmonii stojącej pod ścianą.

- Kto wybierze hymn na dzisiejszy ranek? - zapytała.

Dzieci w wieku od trzech do dziewięciu lat stłoczyły się dokoła niej.

- Może Wszystko, co dobre i piękne - zaproponowała jedna ze starszych dziewczynek.

- Świetnie - pochwaliła Jemima. - I wszyscy go znają.

Wykonała pierwszy akord na starym instrumencie, a dzieci nabrały powietrza, żeby ich głosy zabrzmiały jak najgłośniej. To proboszcz zasugerował Jemimie, kiedy wróciła do wioski, w której mieszkała niegdyś z rodzicami, żeby zajęła się nauczaniem dzieci w niedawno otwartej szkółce początkowej. Emerytowany nauczyciel zmarł, a dzieci pozapominały wszystko, czego je nauczył, nie mogły więc dostać się do żadnej szkoły w okolicy.

Jemima jadąc w stronę wioski o nazwie Maidwell była pewna, że znajdzie tam ludzi, którzy zechcą jej pomóc. Była to długa podróż z trzema przesiadkami. W końcu po bardzo niewygodnym noclegu w pocztowym zajeździe dotarła następnego ranka do wioski i skierowała się na plebanię. Zastała tam starego pastora, który znał jej rodziców. Kiedy mu

opowiedziała, jak nieludzko była traktowana w domu wuja, staruszek przyznał, że nie miała innego wyjścia.

- Muszę sobie znaleźć jakiś kąt - powiedziała - a także sposób na zarabianie pieniędzy.

Duchowny doradził, że na mieszkanie może ją przyjąć stara kobieta pracująca niegdyś u jej rodziców jako sprzątaczką. Potem dodał, że wszyscy mieszkańcy wioski byłiby niezwykle radzi, gdyby się zgodziła uczyć ich dzieci.

- Nie wzbogacisz się zanadto z tych groszaków, które ci zapłacą uczniowie - rzekł - ale dysponuję jeszcze funduszem dla biednych, który mogę przeznaczyć na twoje potrzeby. Potem pomyślimy, co byś jeszcze mogła robić popołudniami.

- Jestem pastorowi bardzo wdzięczna za jego uprzejmość - powiedziała. - Bardzo lubię dzieci.

- Nie mów tak, dopóki ich nie zobaczysz - ostrzegł ją. - W szkółce niedzielnej, gdzie uczą się religii, zachowują się bardzo hałaśliwie, ośmielają się rozmawiać podczas moich kazań.

Jemima dobrze wiedziała, że kiedy pastor rozpocznie kazanie, wlecze się ono niemiłosiernie i podczas gdy starsi parafianie zapadają w drzemkę, młodszy pod ławkami bawią się w najlepsze.

Była bardzo zadowolona, że znalazła miejsce, gdzie mogła się zatrzymać, i pracę, która mogła jej dać utrzymanie. Stanowiło to dla niej wielką pociechę w nieszczęściu, jakim było opuszczenie domu i męża. Tęskniła ogromnie i wszystkie jej myśli zwracały się ku niemu i ku domowi, i często zastanawiała się, co też tam się teraz dzieje.

Pomysł, by wicehrabia uwierzył, że umarła, stanowił jej zdaniem najlepsze rozwiązanie, bo w ten sposób zwróci mu wolność. Było to zadanie niełatwe, jednak mimo iż czuła się tak nieszczęśliwa, nie zdobyła się na odebranie sobie życia.

Kocham go - mówiła do siebie - i choć moja przyszłość bez niego jest szara i pusta, jednak pozostaną mi wspomnienia: jego słowa, jego wygląd i ten wspaniały moment, kiedy zakreślił nią młynka jak małą dziewczynką, a potem pocałował najpierw w policzki, a potem w usta. Wiedziała, że to zdarzenie nie miało dla niego żadnego znaczenia, jednak dla niej było czymś, czego nigdy nie zapomni, co wryło się w jej pamięć na zawsze.

Dni mijały szybko, ponieważ zajęta była od rana do wieczora. Musiała uporządkować pomieszczenie na tyłach plebanii, w którym odbywały się zajęcia szkolne, a które od śmierci nauczyciela wykorzystywano na skład rozmaitych gratów. Było tam pełno kurzu i pajęczyn, lecz zanim mogła się zabrać do szorowania podłogi, musiała powynosić nagromadzone rupiecie. Nie miał jej kto w tym pomóc, ponieważ pastor był wdowcem i chociaż zatrudniał gospodynię, jednak ta przestrzegała wyraźnie swojego zakresu obowiązków. Jemima mogła wprawdzie zwrócić się o pomoc do ojca któregoś z uczniów, jednak wolała wykonać pracę samodzielnie, ażeby mniej czasu pozostało jej na bolesne rozmyślanie.

Dzięki wyteżonej pracy fizycznej, gdy tylko znalazła się w łóżku, zasypiała natychmiast. Lecz z porządkami w sali lekcyjnej wkrótce się uporała i każda noc była dla niej męczarnią. Zawsze uważała, że miłość jest wspaniałym doznaniem dającym poczucie bezpieczeństwa. Jednak miłość utracona była czymś zupełnie innym, stanowiła cierpienie, które z każdym dniem stawało się coraz dotkliwsze.

Czasami Jemima wyrzucała sobie, że głupio zrobiła odrzucając propozycję Fryderyka. Mogliby wyjechać za granicę, a wicehrabia zapewne udzieliliby jej rozwodu. A gdyby ożenił się z Niobe, ona mogłaby wyjść za Freddy'ego. Wiedziała jednak, że gdyby tak postąpiła, zniszczyłaby swoją

miłość, sprawiając ból nie tylko Fryderykowi, ale także wicehrabiemu. Stałaby się przecież powodem towarzyskiego skandalu.

Zdawała sobie również sprawę, że choć lubiła Freddy'ego i choć zajmował on w jej sercu nieco miejsca, jednak nie mogła być dlań żoną, na jaką zasługiwał, ponieważ całym sercem kochała wicehrabiego. Kiedy pisała list powiadamiający go, że umarła na ospę, uważała to za bardzo rozsądne rozwiązanie całej sytuacji. Napisawszy list musiała poczekać, aż kurier będzie się wybierał do Londynu, aby stamtąd nadać list. Musiała mu za to zapłacić i dopiero wówczas zorientowała się, jak mało ma pieniędzy i jak oszczędnie musi nimi gospodarować.

Stara pani Barnes, u której się zatrzymała, liczyła jej zaledwie dwa i pół szylinga tygodniowo za mieszkanie i tyle samo za wikt. Było to wyżywienie bardzo proste, odmienne od tego, do jakiego przywykła, jednak nie skarżyła się. Nigdy nie odczuwała głodu, a pani Barnes zwykle mówiła, że Jemima je jak wróbelek.

Pewnie mnie czeka taki koniec jak bohaterki romansów - mówiła do siebie.

Zdawała sobie sprawę, że chudnie coraz bardziej, a dwie sukienki, które zabrała ze sobą w niewielkiej walizeczce, były za obszerne. A tymczasem eleganckie suknie zakupione w Londynie wisiały w szafie w jej sypialni i wicehrabia był przekonany, że po nie wróci.

- Czy znasz kobietę, która zostawiłaby swoją garderobę? - pytał wicehrabia Fryderyka. - Przypominasz sobie tę panienkę, która kręciła się koło nas we Francji i która pod koniec kampanii wojennej nagromadziła całą masę kufrów z rozmaitymi fatałaszkami?

- Jak możesz porównywać ją z Jemimą! - wybuchnął Freddy.

- Mimo wszystko jest przecież kobietą! Widziałem, jaką radość sprawiły jej stroje, które dla niej kupiliśmy.

- Bardzo w nich było jej do twarzy! - westchnął Freddy.

Nie było prawdą, że Jemimie nie zależało na strojach. Jednakże nosiła je głównie dlatego, żeby wyglądać pięknie w oczach wicehrabiego, ale wkrótce przekonała się, że gdyby nosiła wór pokutny, wicehrabia również nie zwróciłby na nią uwagi. Obecnie martwiła się, w czym będzie chodzić, gdy jej sukienki się podrą. Nawet gdyby chciała sama sobie coś uszyć, nie miała pieniędzy na materiał.

Przypomniała sobie, że pastor obiecał jej znaleźć dodatkową pracę. Postanowiła po upływie miesiąca wspomnieć mu o danej obietnicy. Obecnie całe przedpołudnia spędzała z dziećmi i uczenie ich sprawiało jej satysfakcję. Umiąły sporo i zachowywały się przyzwoicie. Wolałyby wprawdzie nie pobierać od rodziców dzieci opłat za naukę, gdyby jednak odmówiła, mogliby uznać to za dziwny wybryk z jej strony. Nie było przecież sensu udawać, że pieniądze nie są jej potrzebne.

W niektórych hrabstwach szlachta i parafianie opłacali nauczyciela, a zatem nauka tam była bezpłatna, jednak Maidwell była wioską ubogą i w jej pobliżu nie mieszkali bogaci ziemianie.

Śpiewanie hymnu dobiegało końca i piętnaście par płuc wyteęzało wszystkie siły w ostatnie „Amen”. Jemima podniosła się z siedzenia i zamknęła starą fisharmonię.

- Na tym dziś zakończymy zajęcia. Przyjdźcie jutro punktualnie o dziesiątej i nie zapomnijcie, czegośmy się dzisiaj nauczyli.

- Będziemy pamiętać! Do widzenia pani!

I dzieci, jak ich tego nauczyła, złożyły przed nią grzeczny ukłon, dziewczynki dygiem, a chłopcy skłonem. Następnie zaczęły cisnąć się do drzwi i wkrótce usłyszała ich głosy i

śmiechy na ścieżce prowadzącej w stronę wioski. Jemima podeszła do chwiejącego się stołu służącego za katedrę i zaczęła zbierać leżące na nim książki. Była bardzo wdzięczna swojemu poprzednikowi, że pozostawił jej przystępne podręczniki do nauki początkowej, z których będzie mogła korzystać. Były to książki stare, już nie używane, jednak Jemima nie było stać na zakup nowych. Właśnie niosła książki, żeby je ustawić na półce, kiedy usłyszała odgłos kroków zbliżających się do furtki. Pomyślała, że to ogrodnik chce umieścić w klasie szkolnej swoje narzędzia.

- Właśnie wychodzę, panie Jarvis - powiedziała nie odwracając się.

Zamknęła szafkę z książkami i pomyślała, że to dziwne, że pan Jarvis, zazwyczaj tak gadatliwy, nie odzywa się do niej, i odwróciła się.

Okrzyk zdumienia wydarł się z jej piersi. Pośrodku pokoju stał bowiem wicehrabia. Przez chwilę Jemima stała jak wryta. Nie mogła też wydobyć z siebie głosu. To samo pewnie działo się z wicehrabią, ponieważ wpatrywał się w nią bez ruchu. W końcu Jemima zapytała cichym głosem:

- Jak mnie tutaj znalazłeś? Wicehrabia zbliżył się do niej i powiedział:

- Jak mogłaś odejść w taki sposób? Jak mogłaś wymyślić tę niesamowitą historię o własnej śmierci?

W jego głosie brzmiała złość i Jemima poczęła drzeć na całym ciele, a jednocześnie jej serce biło z radości, że go widzi. Stał przed nią i czekał, co ma mu do powiedzenia.

- Uważałam, że... to będzie najlepsze rozwiązanie - wyszeptała.

- Dla mnie?

- Myślałam, że chcesz być wolny.

- Mogłaś mnie o to zapytać.

- Nie musiałam pytać... słyszałam, co mówiła... do ciebie Niobe.

- Jeśli już zajmowałaś się podsłuchiowaniem - wypalił wicehrabia - to trzeba było jeszcze trochę poczekać, a usłyszałaś moją odpowiedź!

Jemima patrzyła na niego ze zdumieniem, a on zapytał:

- Coś ty z sobą zrobiła? Jesteś chuda jak zapalka!

- To nic, czuję się dobrze.

- Ale ja nie czuję się dobrze - odrzekł wicehrabia. - Czy pomyślałaś, ile zamieszania zrobiła twoja szalona ucieczka? Freddy i ja nie zjedliśmy przyzwoitego posiłku od czasu twojego odejścia. Bez przerwy rozmawialiśmy o tobie i od tego naszego gadania musiały cię pewnie palić uszy!

- Więc mówisz, że martwiłeś się z powodu... mojego odejścia? - zapytała cichym głosem.

- Czy się martwiłem?! - wykrzyknął wicehrabia. - Oczywiście, że się martwiłem! Ale gdybym był człowiekiem nieokrzesanym jak twój wuj Aylmer, tobym ci sprawił tęgie lanie za to, że odeszłaś nie mówiąc dokąd, i za to, że przysłałaś mi kłamliwy list mówiący, że umarłaś, i za to, że o mało nie zaangażowałem w poszukiwanie cię policji, narażając się na ogromne koszty.

Jemima wydała okrzyk przerażenia.

- Och, Valencie, chyba tego nie zrobiłeś? Oni strasznie drogo liczą za swoje usługi.

Jego oczy spotkały się z oczami Jemimy i już nie widać było w jego spojrzeniu złości tylko taki wyraz, który sprawił, że jej serce zaczęło bić jak szalone. Ponieważ nie dowierzała swojemu wrażeniu, powiedziała:

- Bardzo mi przykro, że... sprawiłam kłopot. Ja tylko... chciałam, żebyś... był szczęśliwy.

- A stało się odwrotnie.

- Nie było to moim zamiarem. Myślałam, że... chcesz poślubić Niobe i że jest to... jedyny sposób, żebyś mógł to zrobić.

- Jak już ci mówiłem - rzekł wicehrabia - gdybyś postąpiła pod drzwiami trochę dłużej, tobyś usłyszała, co powiedziałem Niobe. Przekonałabyś się, co o niej sędzę, i dowiedziałabyś się, że nie chcę więcej mieć z nią do czynienia.

Jemima wstrzymała oddech.

- Więc to... usłyszała od ciebie Niobe.

- To i jeszcze wiele innych rzeczy - odrzekł wicehrabia. - Mogę cię zapewnić, że ani twój wuj, ani twoja kuzynka nie będą już więcej nas niepokoić.

- A ja... byłam pewna... że ją kochasz.

- Ja też tak myślałem - przyznał wicehrabia - ale myliłem się, bardzo się myliłem.

Dostrzegł w oczach Jemimy błysk radości.

- Zanim powiem więcej, muszę cię zapytać, dlaczego tak bardzo zależało ci na moim szczęściu? Nie byłem może najlepszym mężem, Jemimo, ale dałem ci dom, który ci się podobał, i nie przypuszczam, żeby ci tu było lepiej niż u nas.

- Oczywiście, że nie! Wiesz przecież, jak bardzo kocham... Ockley Priory i jak lubiłam tam przebywać.

Zapanowało milczenie.

- Więc kochasz tylko mój dom? - zapytał wicehrabia. Jemima spuściła wzrok i zaczerwieniła się.

- Chcę, żebyś mi odpowiedziała na to pytanie, Jemimo. Zależy mi na twojej szczerzej odpowiedzi.

Zobaczył, że drży. Potem odwróciła się od niego. Położył ręce na jej ramionach.'

- Odpowiedz mi, Jemimo! Chcę wiedzieć, kogo jeszcze kochasz?

Podniosła na niego oczy, a on przyciągnął ją do siebie.

- Proszę cię, Jemimo, powiedz.

- Kocham... ciebie!

Słowa te zostały wypowiedziane tak cicho, że wicehrabia ledwo je dosłyszał.

- Właśnie tego chciałem się dowiedzieć! - zawołał - ponieważ, moja droga, chcę ci wyznać, że ja też cię kocham.

Mówiąc to przytulił ją do siebie i odnalazł ustami jej usta. Jemima poczuła się, jakby była w niebie. Poddawała się jego pocałunkom i stopiła w jedno z jego ciałem. Oddała mu swoje serce, umysł i duszę, o czym marzyła od dawna.

W końcu wicehrabia oprzytomniał i uniósł głowę.

- Moja kochana, moja słodka, jakżebym mógł cię utracić?
- rzekł.

- Czy to możliwe... że mnie kochasz? Nigdy... nie przypuszczałam... że tak się stać może.

- Kocham cię, jak jeszcze nigdy nie kochałem nikogo - wyznał wicehrabia - ale nie uświadamiałem sobie tego faktu, dopóki Fryderyk nie oświadczył mi, że próbował namówić cię, żebyś z nim uciekła.

- Więc Freddy... ci to powiedział?

- Tak, a ja byłbym skłonny go zabić! I wtedy zrozumiałem, że nie oddam cię żadnemu innemu mężczyźnie, nawet gdybyś prosiła mnie o to.

- Nie grozi ci to - wyszeptała Jemima - ponieważ cię kocham od pierwszego wejrzenia.

- Szkoda, że nie mogę tego samego o sobie powiedzieć. Byłem skończonym durniem, kiedy wyobrażałem sobie, że jestem zakochany w twojej kuzynce po tym, jak potraktowała mnie tak niegodziwie.

- Ale ona jest... taka piękna!

- Ani się umywa do ciebie, moja droga - stwierdził wicehrabia. - A czy wiesz, co najbardziej mi się w tobie podoba i czego mi brakowało, kiedy odeszłaś?

- Czego mianowicie?

- Twojego śmiechu. Tak się do niego przyzwyczaiłem i tak lubiłem żartować razem z tobą, że kiedy ciebie zabrakło, wszystko dokoła wydało mi się ponure i smutne, a ja sam poczułem się taki opuszczony i samotny, jak jeszcze nigdy w życiu!

Jemima przytuliła się do niego.

- Wybacz mi i... pozwól mi wrócić... do domu.

- Tu nie ma mowy o żadnym pozwalaniu - rzekł wicehrabia. - Zabieram cię ze sobą i już. A gdybyś się opierała, to siłą zaciągnę cię z powrotem!

Jemima zaśmiała się perliście.

- Jakie to do ciebie podobne! Ale nie mam nic przeciwko temu!

- Chcę cię jednak ostrzec, Jemimo - powiedział poważnie wicehrabia - że gdybym cię przyłapał, jak flirtujesz z Fryderykiem, to klnę się na wszystkie świętości, że wyrzucę go z domu! Jesteś moją żoną i nie pozwolę, żebyś o tym zapomniała!

- Jak dotąd nie musiałeś się martwić z tego powodu! - odrzekła Jemima. - Kocham cię, Valencie, i pragnę być z tobą!

- Więc czemu tracimy czas na gadanie - zauważył wicehrabia. - Jedźmy do domu. Do źródła wałą tłumy, trzeba zakupić nowe naczynia na wodę, a ponadto czekają na nas liczne zaproszenia od ludzi z całego hrabstwa. Nie chcę mieć wszystkiego na głowie!

- I nie będziesz miał - zapewniła Jemima. - Czy to rzeczywiście prawda, że wracam do Ockley Priory i że... będą mogła... pozostać z tobą?

- Tak, to prawda - rzekł wicehrabia. - I nie zamierzam tracić czasu, żeby ci to tłumaczyć. Bierz kapelusz czy tam co i jedziemy!

Rozejrzał się po sali lekcyjnej, a Jemima wybuchnęła śmiechem.

- Muszę jeszcze wstąpić do gospodyni, u której mieszkałam, zabrać moje rzeczy i podziękować jej za gościnność.

- Dobrze, ale się pośpiesz!

- Sądzę, że przyjechałeś powozem Fryderyka?

- Ma się rozumieć!

- Nie powiedziałeś mi jeszcze, w jaki sposób... mnie odnalazłeś.

- To Emilia podsunęła nam myśl, gdzie mogłaś wyjechać.

- Emilia?! - zawołała Jemima.

- Przyszła do nas, żeby cię odwiedzić, bo nie czuje się dobrze u Rosenburgów. Chce znowu u nas pracować. Obiecałem jej, że kiedy cię odnajdę, zatrudnię ją.

- Bardzo się cieszę, że Emilia będzie u nas, tylko... czy stać nas na to?

- Gdybyś tylko wiedziała, ile pieniędzy zarabiamy codziennie! Możemy sobie pozwolić nie tylko na utrzymanie Emilii, ale także na zatrudnienie kucharza i lokaja!

- Nie do wiary!

- Ale to prawda! Nasze uzdrowisko zrobiło furorę. Nie mogłem jednak cieszyć się sukcesem, ponieważ martwiłem się o ciebie.

- Musimy wracać jak najszybciej! - wtrąciła Jemima. - Sądzę, że Emilia zapamiętała, jak wspominałam o szczęśliwych latach spędzonych z rodzicami w Maidwell, zanim po ich śmierci przeprowadziłam się do wuja Aylmera.

- Właśnie to mi opowiedziała - rzekł wicehrabia - a ja jej obiecałem u nas pracę. - Jemima uśmiechnęła się do niego, a on mówił dalej: - Jest jeszcze jedna osoba, którą zamierzam zatrudnić na całą resztę mojego życia. Jemima zaśmiała się, a potem powiedziała:

- Nigdy cię już nie opuszczę, Valencie! Gdybyś tylko wiedział, jak bardzo byłam nieszczęśliwa bez ciebie i jak bardzo się bałam samotnej przyszłości.

- Jeśli czułaś się nieszczęśliwa, to była w tym wyłącznie twoja wina - rzekł wicehrabia.

Chciał mówić poważnie, ale jego głos mówił co innego i nie mogąc się powstrzymać, wziął Jemimę w ramiona.

- Kocham cię! - powiedział. - I chciałbym to wciąż powtarzać, żebyś w końcu uwierzyła. Nie potrafię bez ciebie żyć.

- Właśnie to chciałam usłyszeć... choć nie sądziłam, że może się to spełnić. Kochanie, szkoda, że nie jestem bogata, bo wówczas... mógłbyś sobie kupić wszystko, czego... pragniesz,

- Teraz mam już wszystko, czego pragnę - rzekł wicehrabia przytulając ją do siebie. - Może trudno ci będzie w to uwierzyć, ale kiedy jechałem tutaj, pomyślałem sobie, że wolę być biedny z tobą niż bogaty bez ciebie.

- Rzeczywiście tak myślałeś?

- Tak. Nie sądziłem nawet, że tyle radości może mi dać urządzenie naszej zaniedbanej siedziby, organizowanie uzdrowiska, a nawet wożenie żwiru, do czego mnie zapędziłaś!

Znów przycisnął ją do siebie.

- Kochaj mnie! - rozkazał. - Bardzo potrzebuję twojej miłości!

- Wiesz przecież, że cię kocham - wyszeptała. Spodziewała się, że ją pocałuje, ale powiedział:

- Wszystko to było piękną, podniecającą przygodą. Jednak czeka nas jeszcze wiele wspólnych zadań.

Pochylił się i pocałował ją namiętnie. Jego pocałunek wprowadził ją w drzenie. Wiedziała, że istnieje jeszcze inna

strona miłości, o której od dawna marzyła, a która też jest darem Boga.

- Kocham cię - powiedziała, gdy uwolnił jej usta.

- Kocham cię - powtórzył. - Jedźmy już do domu, żebym mógł okazać ci moją miłość w całej pełni. Zmarnowaliśmy już tyle czasu! - Wziął ją za rękę i pociągnął do wyjścia. - Chodźmy stąd, szybko!

Biegając obok niego ścieżką ujrzała stojący przy drodze powóz.

- Ależ, Valencie - zaprotestowała. - Ja muszę jeszcze wstąpić...

- Wracamy do domu - rzekł zdecydowanie.

Gdy znaleźli się przy powozie, wziął ją na rękę i posadził na siedzeniu. Potem wyjął miedziaka i rzucił chłopcu trzymającemu konie, następnie wskoczył na kozioł i ruszył z kopyta, wzniecając tumany kurzu.

- Moje rzeczy! Muszę wyjaśnić pastorowi, co się ze mną stało! - zawołała Jemima.

- Powiedz, że zabrałem cię do domu! Spojrzał na nią szybko i dodał:

- ...do naszego domu, kochanie!

Zaśmiała się do niego, bo jego zachowanie było szalone i wspaniałe zarazem, a on nachylił się i wycisnął na jej ustach pocałunek. Przez całą drogę śmiali się jak dzieci.